

**Erdmannsdorf**  
**Mysłakowice -**  
**osobliwości i historia.**

**1887 r.**

**Teodor Donat**

**Erdmannsdorf – Mysłakowic  
- osobliwości i historia.**

**Wydawca: Paul Ertel  
Jelenia Góra  
1887 r.**

**Z języka niemieckiego przetłumaczyła na język polski pani Zuzanna Kujat z Mysłakowic.**

**Zlecił i wynagrodził oraz poprawił, przepisał na komputerze i wydał Emil Pyzik.**

**Książka została odtworzona z płyty którą Emil Pyzik otrzymał od pana Hansa – Ulricha Rudolpha z Molkenweg – Niemcy we wrześniu 2003 r.**

**Pan Ulrich jest synem ostatniego właściciela pałacu w Erdmannsdorf – Mysłakowicach.**

## **Spis treści.**

- 1. Do czytelnika.**
- 2. Położenie wsi.**
- 3. Zjawiska atmosferyczne.**
- 4. Gałęzie przemysłu.**
- 5. Instytucje dobroczynne i stowarzyszenia.**
- 6. Rzeczy godne zobaczenia i osobliwości.**
- 7. Restauracje i zajazdy.**
- 8. Właściciele wsi.**
- 9. Sytuacja chłopów w poprzednich wiekach.**
- 10. Mysłakowice za czasów Gneisenau.**
- 11. Mysłakowice za czasów króla Fryderyka Wilhelma III.**
- 12. Budowa kościoła.**
- 13. Przybycie Tyrolczyków.**
- 14. Planowany zamach na króla.**
- 15. Mysłakowice za czasów króla Fryderyka Wilhelma IV.**
- 16. Założenie tkactwa lnianego.**
- 17. Opis fabryki.**
- 18. Historia wsi ciąg dalszy.**
- 19. Przebudowa pałacu.**
- 20. Mysłakowice za czasów króla Wilhelma I.**
- 21. Kilka słów o autorze.**
- 22. Teodor Donat założyciel – RGV.**
- 23. Historia i dokonania RGV – kalendarium.**

## 1. Do czytelnika.

Podczas pisania tej książki autor miał nadzieję że poszerzy zainteresowania naszą okolicą członków Związku Karkonoskiego **RGV** oraz mieszkańców naszej wioski. Zapewne wiele poruszanych przez niego problemów, czytelnicy „**Wędrowca**” znają z poprzednich artykułów zamieszczanych w czasopiśmie. Nie jest to oczywiście fachowa historia miejscowości, lecz zbiór wielu ciekawych informacji i faktów jakie zdarzyły się w minionym czasie w tej małej podgórskiej wiosce, którą król pruski wybrał sobie na swą letnią rezydencję.

Podczas pisania tej książki autor korzystał z następujących publikacji.

1. Thomas „Panujący w Erdmannsdorf”.
2. G. H. Pertz i Hans Delbruck „Życie Gneisenau”.
3. Beheim Schwarzbach „Zillertalczycy na Śląsku”.
4. C. Niefe w Bahrendorf „Ewangeliccy Zillertalczycy”.
5. Śląska Gazeta Regionalna.
6. Zwiastun Karkonoski - roczniki z 1813 – 1871.
7. Źródła pisane:
  - a. Akta urzędu Erdmannsdorf z tutejszego archiwum.
  - b. Księgi spisowe z Erdmannsdorf.
  - c. Wyciągi z aktów Królewskiego Urzędu marszałka dworu za przyzwoleniem królewskiego starszego nadleśniczego von Spankern, sporządzone przez głównego księgowego dworu Fritza Hausadowski.
  - d. Akta Przędzalni Maszynowej.

Na koniec, autor składa serdeczne podziękowanie wszystkim tym którzy pomogli mu w pisaniu tej książki, a szczególnie panu Fritzowi Hausadowskiemu.

Erdmannsdorf (Mysłakowice) 24 czerwca 1887 r.

## 2. Położenie wsi Mysłakowice.

**Erdmannsdorf i Zillerthal** tworzą jedną wieś w której znajdują się 4 oddzielne majątki i związki gminne. Zamek – pałac, wieś, kolonia tyrolska i fabryka. We wsi znajduje się 1.720 mieszkańców, w zdecydowanej większości to ewangelicy. Miejscowość znajduje się w południowej części Kotliny, 1 mila od Jeleniej Góry,  $\frac{3}{4}$  mili od Kowar i 1 i  $\frac{1}{4}$  mili od północnego podnóża Śnieżki oraz leży na wysokości od 380 – 410 m n. p. morza bałtyckiego. Przez wieś przepływa od południa na północ rzeka **Łomnica**, biorąca swoje początki w karkonoskich stawach oraz druga rzeka **Jedlica** (żelazny strumień), która przepływa we wschodniej części miejscowości, a wypływająca powyżej miasta Kowary. Obie rzeki łączą się we wsi Łomnica by wnet wpłynąć do **Bobru**.

Rzeki te często w czerwcu i lipcu powodują katastrofalne powodzie zalewając Mysłakowice i Łomnicę. Między nimi leży spory obszar ziemi tzw. płaskowyż wznoszący się i ciągnący powoli aż do stóp Śnieżki. Na zachodzie, rejon ten oddzielają **Wzgórza Łomnickie** zbudowane z granitowego porfiru od wsi Sosnówka, Staniszków i Czarne. Na szczególną uwagę zasługują wzgórza „**Affenberg – Malpia Góra**” (nazwa wywodzi się od przezwiska), „**Schiestlis Hohe – Szczyt Szistla**”, „**Rotherberg – Czerwona Góra**” (od nazwiska ministra Rothera który miał pieczę nad budową kościoła i przebudową pałacu),

**Mischerberg**, „**Kreuzberg – Góra Krzyżowa**” (na górze znajduje się wielki kamienny krzyż), wszystkie położone są na terenie Mysłakowic. Na południu, lekko wznosząc się rozciąga się łagodnie równina, która sięga aż do stóp olbrzymiej Śnieżki. Wioski Miłków i Ściegny tworzą południową granicę dla miejscowości.

Na wschodzie rozciąga się zalesione wzgórze **Gneisenauberg – Ameisberg – Mrówcza** (nazwa pochodzi od licznych wielkich mrowisk), która swym grzbietem sięga aż po sam park w **Bukowcu**. Obok góry położona jest wioska **Kostrzyca**, która przytula się na całej długości do rzeki Jedlicy. Nieco bliżej znajduje się osiedle **Pfaffengrund**. W kierunku północnym dolina obniża się w kierunku wsi Łomnica, Wojanów aż do samego Bobru.

Na horyzoncie od wschodu, południa i zachodu widoczne jest pasmo górskie: **Rudawy – Grzebień Kowarski – Grzebień Kamieniogórski** ze skałami **Friesensteine – Skalnik, Forstkamm – Grzebień Leśniczy, Karkonosze – Riesen-kamm**. Ten olbrzymi masyw górski z położoną pośrodku **Śnieżką**, rozciąga się na zachód aż do **Rafrager – Szrenicy**, do której przylega jeszcze **Hochstein – Wysoki Kamień** jako wschodni występ Gór Izerskich. Gdzie spojrzysz rozciągają się olbrzymie połacie lasów świerkowych. Na północy sterczą **Góry Sokole**, a za nimi zamknięty łańcuch **Gór Kaczawskich**.

### 3. Zjawiska atmosferyczne.

To malownicze piękno przeobrażającej się przyrody, poprzez zmiany atmosferyczne widocznej dekoracji, tworzy z tego terenu punkt kulminacyjny **Riesengebirge – Karkonoszy**. Ciągłe zmieniające się układy chmur, prowadzą nad górskimi stokami swoje fantastyczne gry, które mieszkańcy tej równiny obserwują z wielkim i żywym zainteresowaniem, ponieważ góry tym przelotnym kształtom nadają malownicze kulisy, a ich wzniesienia przedstawiają pożądaną skalę do oceny wysokości warstwy chmur. Jak strzępki, tak chmury przywierają czasami do wierzchołków drzew lasów świerkowych i rosną w kilka minut do wielkich rozmiarów i oblewają w krótkim czasie wędrującego i wesołego turystę, jakby złośliwie ze złym humorem strugami deszczu. Niedługo potem leżą jak gruba, śnieżnobiała powłoka na górkim grzebieniu, a nawałnica która powinna je przepędzić, wydaje się że chyba je jeszcze mocniej do tych wierzchołków przyciska. Potem znowu piętczą się wysoko, przybierając kształt leżących pod nimi górskich masywów i udają wierzchołki, które mogą się mierzyć ze szczytem na wysokości. Gdy wysokie szczyty gór okrywają się śnieżno białą błyszczącą togą, to z myslakowickiej doliny urzekają olśniewającym urokiem.

W połowie stycznia, na wschodnim zboczu stożka Śnieżki, ukazuje się na około 10 minut przed godziną 8<sup>00</sup> wąska złotawa smuga, wschodnie ściany budynku żarzą się w porannej poświacie. Kilka minut później zaczyna świecić ożywioną czerwienią szeroki, okrągły wierzchołek **Hoher Rad – Wielkiego Szyszaka**. Dolina jest już rozjaśniona, ale słońce jest jeszcze za długim wałem **Grzbietu Kowarskiego** schowane. Teraz ukazują się na ostrych brzegach **Wielkiego Stawu** żarzące się smugi i kontrastują na białej powierzchni śniegu z głębokimi cieniami wystających zboczy i szczytów górskich z najwyższą ostrością. Wnet ukazuje się świątynia Vang ze swoim osobliwie ozdobionym dachem, z wieżą dzwonnicy, przyjaznym domem pastora, w jaskrawym świetle, wyraźnie i na pozór złudnie blisko przed oczami, iż ktoś niedoświadczony oszacuje tą odległość najwyżej na pół godziny drogi, podczas gdy rzeczywisty czas na dojscie tam wynosi 2,5 godziny drogi marszu.

Grupa skalna **Dreisteine i Mittagstein – Trzy Kamienie** wychodzi ostro z lustrzanej powierzchni śniegu. Na dalekim zachodzie błyszczy wieża i wysoki mur **Chojnika**. Lekkie mgły unoszą się nad doliną, wysoko w powietrzu chmury mają kolor różowy! Oto! w 30 minut po pojawieniu się pierwszego słonecznego promienia, zabłyśły nagle okna położonych blisko domów oślepiającym blaskiem. Słońce przebiło się nad Kowarskim Grzbietem. Dla doliny nastał nowy dzień.

Do mało przyjemnych zjawisk naturalnych w tutejszych górach, zaliczyć należy występujące szczególnie w marcu i październiku, gwałtowne burze, z których najsilniejsza jest ta południowo – wschodnia. Zbliżająca się burza zapowiadana jest kożuchowym układem chmur na górskim grzbiecie oraz huczeniem i wyciem w górnych warstwach atmosfery jako ostrzeżenie dla mieszkańców doliny. Później formuje się na południu otwarta półokrągła brama sięgająca prawie do zenitu, zaś w kierunku północnym cofa się wielka nawałnica chmur. Kiedy taka nawałnica runie z gwizdem i hukem w dolinę z wysokości gór, obali najsilniejsze drzewa, wybije szyby w oknach, pozrywa dachy z domów, nie toleruje ognia pod piecem, zaś na podwórku powali ludzi i zwierzęta na ziemię. W tym czasie należy się schować w 4 mocnych ścianach i zgromadzić wszystkich domowników aby wspólnie przeczekać złowrogą, niszczącą nawałnicę.

W ostatnim czasie klęski powodziowe zbyt często nawiedzają nasz górski rejon. Rzadko trafiają się w czasie wiosennych roztopów śniegu, kiedy każdy mieszkaniec wtedy się ich najbardziej spodziewa, lecz bardzo regularnie występują w porze letniej podczas żniw. Grzmiać, przetaczają się brązowe bałwany niczym fale morskie, w prawie często pustym korycie rzeki Łomnicy. Z szaloną prędkością, druzgocząc po drodze wszystko co jest niestabilne, strącając wielki odłamy skał z łatwością z ich miejsc, obrywają brzegi, zalewają łąki, pola, drogi, mosty i kładki, niszcząc w krótkim czasie mozolną i kosztowną pracę człowieka trwającą niekiedy kilka lat.

#### **Opis wsi.**

Naszą dolinę przecina żelazna kolej z Jeleniej Góry do Kowar i Karpacza, podobnie jak szosa prowadząca też z Jeleniej Góry do Kowar oraz wiejskie drogi do Łomnicy, Miłkowa, Stanisłowa i Karpnik czy Bukowca. Powierzchnia tego regionu wynosi 1.250 ha, z których w przybliżeniu 400 ha to posiadłość majątku, 650 ha to posiadłość gminy. Lasy zajmują około 170 ha. We wsi znajduje się 210 domów. Pola to gliniaste gleby, pełne żwiru i kamieni, jednak przez pieczołowitą pielęgnację stały się uprawne, urodzajne i należą do najlepszych w Kotlinie, szczególnie pola należące do majątku Tyrolczyków.

### **4. Gałęzie przemysłu.**

1. **Wielka Mechaniczna Przędzalnia Lnu** należąca do Towarzystwa Akcyjnego, a od roku 1872 do Królewskiego Handlu Morskiego, posiada 13.700 wrzecion i 300 mechanicznych krosien oraz 100 zatrudnionych tkaczy ręcznych. Ogółem liczba pracowników szacowana jest na około 1.200 osób. Wielka bielarnia również związana jest z fabryką. Maszyny parowe i koła wodne fabryki posiadają moc około 800 KM (koni mechanicznych). Fabryka produkuje łańcuchowe nici lniane w numeracji 18 – 60 oraz pakuły niciane w numeracji 8 – 30. Ponadto płótno surowe i pobielane o różnych wymiarach i szerokościach, wzorach, grubości i delikatności. Dochód z produkcji wynosił w czasach dobrej koniunktury około 4.000.000 marek. Obecnie fabryką kierują dyr. Nagel i Mayer.
2. **Fabryka Manekinów** – popiersi, dostarcza drewniane, druciane modele dla potrzeb magazynów modnych towarów. Firma rozwija się z wielkim powodzeniem. Właścicielem jest Theodor Haroske.
3. **Fabryka Gwoździ** – drucianych ćwieków.
4. **Browar.**
5. **Dwa młyny wodne.**

### **5. Instytucje dobroczynne i stowarzyszenia.**

**Szpital Joannitów** – założony w 1854 r. Przełożonym jest królewski starosta książę **Henryk Reuss IX**.

## **Stowarzyszenia.**

1. **Narodowy Związek Kobiet** – przewodniczącą jest pani naczelnik von **Munhhausen.**
2. **Towarzystwo Turystyczne RGV** – założone 3 sierpnia 1880 r. Do którego należy już 220 członków a przewodniczącym został **Teodor Donat**. Sekcja posiada wartościową kolekcję minerałów, w której znajduje się wiele drogocennych kamieni a znajduje się ona w hotelu u pana Siecke. Chętnie udostępniana jest zainteresowanym turystom czy członkom towarzystwa. Informacja znajduje się u kupca A. Hinkego.
3. **Ochotnicza Straż Pożarna** – jej dyrektorem jest królewski ogrodnik **Teichler**.
4. **Wojskowy Związek Pogrzebowy** – dyrektorem jest kapitan Teichler.
5. **Związek Przeciwno Żebraniu** – jego naczelnikiem jest dzierżawca majątku rycerskiego w Bukowcu.
6. **Ewangelicki Związek Mężczyzn i Młodych** – liczy 100 członków, a założony został w 1886 r. dnia 10 listopada, a przewodniczącym jest pastor **Trestler**.

## **6. Miejsca warte zwiedzenia.**

1. **Zamek królewski – pałac z wieżą.** Obecny pałac to dzieło **Stulera** ukończone w 1844 r. Za panowania króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV. Wnętrze jest skromnie urządzone bez wybitnych dzieł sztuki. Jedynie w sali jadalnej znajduje się cenny obraz przedstawiający założenie klasztoru w Trzebnicy przez Henryka I i jego małżonkę św. Jadwigę, pędzla prof. **Hermann**a. Przed pałacem stoją dwie figury heroldów które są dziełem wrocławskiego mistrza blacharskiego **Vogta**. Opodal zamku w parku stoi dom księżnej Legnickiej.
2. **Kościół ewangelicki** – z wieżą, która w poprzedniej postaci była bez ostrego zakończenia dachu i była wierną kopią Campanile die San Marko w Wenecji. We wnętrzu znajduje się piękny obraz ołtarzowy – Chrystus pomiędzy dziećmi pędzla prof. **Remy**. Przed wejściem są dwie kolumny marmurowe podtrzymujące przedsionek a pochodzące z **Pompei**. Zaś na placu przed kościołem stoi metalowy krzyż z brązu z medalionem przedstawiającym fundatora kościoła czyli króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III. Dzieło to jest wymodelowane przez Ch. **Raucha**.
3. **Park zamkowy** – pałacowy według planów Królewskiego Dyrektora Ogrodów – **Lenne**. W parku znajdują się piękne stawy ożywione przez łabędzie i wodne kaskady. Całość porastają różnorodne grupy drzew między którymi znajdują się wypiełgnowane alejki zwirowe. Szczególnie godna uwagi jest brama ze szcęk wieloryba wielkości 6 m, która znajduje się na północnej stronie stawu. Dalej plac Humboldta ze wspaniałym widokiem na pobliskie góry.
4. **Kolonia tyrolska – Zillerthal** – najlepiej się przedstawia gdy idziemy od dworca kolejowego w kierunku fabryki lniarskiej.
5. **Góra Gneisenauberg** – wysokości 500 m z belwederem który sam założył. W środku belwederu znajduje się wystawiona przez króla Fryderyka Wilhelma III – tablica orientacyjna. Obecnie rozpoczęto przetrzebienie mocno zarośniętego szczytu góry, by przywrócić wspaniały widok na panoramę gór i okolicę. Na górę można wejść specjalnie przygotowanymi drogami; pieszo, konno lub powozem (droga specjalnie przygotowana dla króla Fr. Wilhelma III) Drogi oznaczone są specjalnymi kolorami od samej leśniczówki na szczyt.
6. **Góra Czerwona – Rotha** – ze szwajcarskim – tyrolskim domem. Jest to własność królewska wybudowana dla ministra **Rothera**, obecnie zamieszkała jest przez generała podporucznika hrabiego von Roderna.



7. **Wzgórze Schiestl** – wzgórze Szistla z ławką zrobioną przez RGV. Rozlega się stąd wspaniały widok na wysokie góry i całą Kotlinę.
8. **Chudy Świerk** – restauracja, pół godziny na południowy zachód od Mysłakowic na Małpiej Górze. Z tego miejsca rozpościera się wspaniały widok na Śnieżkę.
9. **Góra Mischer** – oplaca się tu wejść by ujrzeć piękny widok na północ i wschód.
10. **Góra Krzyżowa** – widoczna jest z daleka z kamiennym krzyżem.
11. **Ser i Chleb** – to grupa skalna położona tuż przy szosie do Jeleniej Góry po prawej stronie, jest to również osobliwość geologiczna.
12. **Dąb Królewski** – stoi przy drodze od pałacu w Mysłakowicach do pałacu w Karpnikach, 15 minut drogi od ostatniego gospodarstwa. Takie ogromne i zdrowe drzewo rzadko można znaleźć w okolicy. Na wysokości 1,5 m nad ziemią obwód jego pnia wynosi 5 m. Wysokość 18 m, korona gałęzi to około 60 m. Aż do samego szczytu – czubka nie zobaczysz tam cienkiej gałęzi. Ponieważ ten olbrzym jest cały zdrowy, dlatego jego żołędzie służą od wielu lat do uprawy nowych kultur na terenach leśnictwa hrabiów Schaffgotsów.
13. **Czarodziejski Dąb** – niedaleko majątku ze stojącą pod nim ławką.
14. **Leśniczówka** – pięknie położony dom u podnóża góry Gneisenau.

## 7. Restauracje i zajazdy.

1. **Hotel Sieks** – dom szwajcarski, w pobliżu pałacu.
2. **Hotel Wenera** – w Zillerthalu, obok fabryki lniarskiej.
3. **Hotel Goldnen Stern** – pod Żłota Gwiazdą, przy drodze do Miłkowa.
4. **Zajazd Ferdynanda Schmidta** – za kościołem na ostrym zakręcie.
5. **Restauracja Tyrolska** – Kriebela przy drodze na dworzec.
6. **Restauracja Raupacha** – naprzeciw Polamu.
7. **Gospoda Eisenbach** – Wilhelm Ruger, kolejowa po przeciwnej stronie dworca.
8. **Gospoda Buche** – za szpitalem obok mostu.
9. **Gospoda Schweizerhof** – za dworcem w stronę Kostrzycy.

Prywatne mieszkania służyły noclegami dla wczasowiczów.

Wszelkie informacje turystyczne u kupca A. Hinke, biuro RGV.

Lekarz – przyjmuje na miejscu i w nagłych wypadkach.

Szpital – przyjmuje w ciężkich przypadkach, tu można otrzymać pomoc o każdej porze dnia i nocy oraz schronienie.

## 8. Właściciele wsi.

Spośród wiosek Śląska, a szczególnie w Karkonoszach jest miejscowość Erdmannsdorf – Mysłakowice, które jest „**dzieckiem szczęścia**” wspinającym się na wyżyny. Z ubogiej i małej oraz nic nie znaczącej wioski, mającej na początku XIX wieku zaledwie 700 mieszkańców i niczym się nie wyróżniająca w przeszłości, została nagle obdarowana **łaską** i zdobyła sobie sławę w Prusach i całych Niemczech. Boża natura i królowie pruscy obdarowali ten kawałek ziemi wszelkimi dobrodziejstwami, jakie kiedykolwiek wioskę śląską spotkały. Pomiędzy biednymi a krytymi słomą chałupami, powstał uroczy zakątek czyli letnia rezydencja magnata a później samego króla.

Wskazane zatem jest, zanotować wszystkie wydarzenia jakie się tu odbyły, bo Erdmannsdorf – Mysłakowice posiada ich więcej niż okazałe niektóre miasta pruskie, ponieważ przez długi czas było w centrum zainteresowania rodziny królewskiej. Minęły już te czasy, gdy promienie królewskiej łaski błyszczały tak jasno, ale może kiedyś jeszcze wróci ten dzień, kiedy bramy tak długo opuszczonego zamku – pałacu, od nowa się

otworzą. Wtedy szczęśliwe i radujące się serca naszych współobywateli na nowo się zapalą gdy z wysokiej wieży strażniczej pałacu pojawi się znak, że królewskie powozy zdążają w kierunku Erdmannsdorf – Mysłakowic z Jeleniej Góry.

Ta wybrana wieś, w swojej dawnej przeszłości nie może się pochwalić żadnymi wielkimi przodkami. Ponure obrazy śląskiej historii w czasach sprzed Fryderyka Wielkiego, powtarzają się także tu w naszych rejonach. Trudno zapewne będzie złożyć razem tych niewiele dat i faktów, które dadzą nam wiedzę o dawnych mieszkańcach, które na 37 pergaminach przechowały się do dnia dzisiejszego. Przedstawiają one dawnych szacownych właścicieli, wysoko urodzonych **Panów** w Erdmannsdorf – Mysłakowicach, którym kolejno nadawane były przez księstwo **świdnicko – jaworskie** te ziemie w lenno, ale o ich poczynaniach te pergaminy niestety milczą. Można tu spotkać tylko nikłe wspomnienia o ich dawnej egzystencji dla ludzi dzisiejszej generacji końca XIX wieku.

### **Dokumenty z Erdmannsdorf (w posiadaniu administracji majątku).**

1. 1385 r. Dokument (list) o przekazaniu w lenno majątku Henrykowi i Gunterowi von Molberg.
2. 1410 r. Ugoda spadkowa Henryka Stange ze swymi braćmi, dająca mu pierwszeństwo do młyna.
3. 1421 r. List o przekazaniu w lenno Górnych Mysłakowic pozostawiony po zmarłym bezpotomnie Nickelu Stange dla Henryka Pohla.
4. 1425 r. Pismo lenne (list) dotyczący młyna pozostawionego przez Georga Stange Albrechtowi Stange.
5. 1507 r. List o przekazaniu w lenno Mysłakowic, pozostawiony przez Kunca Stange, Hansowi Zedlic zwanego Alfe.
6. 1518 r. Pismo lenne dotyczące lasów w Mysłakowicach, a sprzedane przez Georga Stange, Hansowi Zedlitz.
7. 1529 r. Pismo lenne o Mysłakowicach jako całości majątku Jakuba Zedlitz zwanego Alfe, pozostawionego dla pani Anny Alfe i jej córki.
8. 1538 r. List o przekazaniu w lenno Górnych Mysłakowic, pozostawiony przez Georga von Zedlitz, Albrechtowi Zygmunutowi von Zedlitz.
9. 1556 r. List zastawny Urszuli von Zedlitz na ponad 200 guldenów węgierskich za Mysłakowice i należącym do tego folwarkiem w posiadaniu Adama Zedlitz Alfe.
10. 1558 r. List zastawny pozostawiony Urszuli von Zedlitz zwanej Alfe, na Adama i Georga Hansen, synów Jakuba zedlitz zwanego Alfe.
11. 1567 r. Dokument jak Kasper Stange sprzedaje majątek w Środkowych Mysłakowicach, Sebastianowi Zedlitz.
12. 1576 r. Pismo o przekazaniu w lenno, a dotyczące Górnych i Środkowych Mysłakowic, pozostawione Krzysztofowi von Zedlitz.
13. 1577 r. Pismo lenne dotyczące Górnych Mysłakowic, pozostawione przez Kaspra Stange, Krzysztofowi von Zedlitz.
14. 1587 r. Pismo lenne dotyczące Mysłakowic, a pozostawione przez Georga Stange dla Albrechta Stange.
15. 1595 r. Pismo lenne dotyczące folwarku w Mysłakowicach lub Środkowych Mysłakowic, dające pełnomocnictwo do tego majątku a pozostawione przez Georga von Zedlitz swojemu bratu Henrykowi von Reibnitz.
16. 1638 r. Pismo lenne dotyczące Dolnych Mysłakowic, pozostawione przez Martę Unruch von Reibnitz, Fryderykowi von Reibnitz.
17. 1671 r. Pismo lenne dotyczące Górnych Mysłakowic, pozostawione przez Georga von Reibnitz na Staniszowie, Hansowi von Reibnitz na Bukowcu.

18. 1682 r. Pismo lenne dotyczące Dolnych Mysłakowic, pozostawione przez Georga Wilhelma von Reibnitz, Franciszkowi Thomagnini na Łomnicy.
19. 1709 r. Pismo lenne dotyczące Środkowych Mysłakowic, pozostawione przez Henryka von Reibnitz, Krzysztofowi Fryderykowi von Reibnitz.
20. 1715 r. Pismo lenne dotyczące Dolnych Mysłakowic, pozostawione przez Johanna Franciszka von Thomagnini, Franciszkowi Józefowi Schagnetti von Thomagnini.
21. 1716 r. Pismo lenne o tak zwanym przymusie młynarskim, myślakowickich młynarzy dotyczącym staniszowskiej gminy, a pozostawiony przez Abrahama Ernsta von Debschutz dla Krzysztofa Fryderyka von Reibnitz, pana na Górnych, Środkowych i Dolnych Mysłakowicach.
22. 1717 r. Pismo lenne dotyczące Dolnych Mysłakowic, pozostawione przez Franciszka Józefa Schagnetti von Thomagnini dla Krzysztofa Fryderyka von Reibnitz.
- 23 – 26. 1736 r. Cztery pisma lenne dotyczące Górnych, Środkowych i Dolnych Mysłakowic oraz młyna, przekazane przez Krzysztofa Fryderyka von Reibnitz, Maksymilianowi Leopoldowi von Reibnitz.
- 27 – 30. 1761 r. Cztery pisma dotyczące Górnych, Środkowych i Dolnych Mysłakowic oraz młyna, pozostawione przez barona von Kottwitz jako opiekunów spadku po Maksymilianie Leopoldzie von Reibnitz dla Gotloba Fryderyka barona von Richthoff.
- 32 – 34. 1803 r. Cztery pisma lenne pozostawione na Christiana Gotharda Ludwiga barona von Richthoff jako spadkobiercę, radczyni sprawiedliwości, baronowej von Richthoff Anny Eleonory urodzonej von Buchs.
- 35 – 38. 1809 r. Cztery listy lenne z Mysłakowic, przekazane przez Fryderyka Daniela von Richthoff dla hrabiego Fryderyka Wilhelma Emila von Kalkreuth.

Najstarszy dokument z Mysłakowic mówi o wzajemnej umowie dziedzicznej, którą dwaj bracia **Henryk i Gunter Molbergowie** zawarli w czasie zapustów, we wtorek **1835** r. w Kamiennej Górze. Umowa ta zatwierdzona została przez księżną Świdnicko – Jaworską **Agnieszkę**. W dokumencie tym nazwa Erdmannsdorf nie pojawiła się, być może wioska ta takiej nazwy wtedy nie miała, lecz nie ma żadnej wątpliwości że dokument ten dotyczy Mysłakowic, ponieważ znajduje się w listach lennych w archiwum które w całości dotyczą Mysłakowic i oznaczony jest numerem 1.

Jako świadkowie tej umowy wymienieni są szlachcice z tego czasu: **Henryk von Czirnen, Kunemann von Zedlitz, Gunter von Ronow, Buhar Widberg**, Henryk i Rajntsz von der **Cirle**. W roku 1410 Mysłakowice były w posiadaniu rodziny **Stange**, do której należał także Staniszków i wtedy już została wymieniona nazwa Erdmannsdorf – Mysłakowice. W późniejszym dokumencie jest także wymieniona ale Hertmannsdorf, lecz wydaje się że jest to błąd kancelisty.

Rodzina **Stange** to niemieccy przybysze na śląską ziemię. Członkowie tej rodziny odznaczyli się w bitwie z Tatarami w **1241** r. Pod **Legnicą**, przez to dla późniejszej chwały mogli nosić w swym herbie czerwoną czapkę tatarską nałożoną na hełm. W dokumencie z **1410** r. wymieniony jest niejaki **Henryk stange**, który ze swoimi braćmi zawarł umowę o położonym w Środkowych Mysłakowicach, ale należącym do Górnych młynie, później młynie zamkowym, Prawne skutki tej umowy przetrwały aż do końca XIX wieku, kiedy to ubogi w wodę Staniszków, był uzależniony od myślakowickiego młyna, to znaczy że mieszkańcom Staniszkowa nie wolno było nigdzie indziej mieć zboża, jak tylko w Mysłakowicach.

Za to panowie na Staniszkowie posiadali 1/3 część prawa własności do młyna. Dokument ten, który zarazem potwierdza, że Mysłakowice już wtedy były podzielone na 3 majątki; górny, środkowy i dolny, potwierdzony był przez **Janko von Chotenitza**. Mieszkańcy tej podgórskiej wioski do końca XIX wieku zachowali pamięć o prastarej

rodzinie **Stange**, dlatego jedną z gór nazwali Górą Stange – Stangenberg, na której znajduje się zamek księcia Henryka, pomiędzy Stanisławem a Sosnowką.

**Henryk Stange**, żył w czasie reformatora **Jana Husa**. Jego krewniak **Łukasz Stange** był obecny na soborze w **Konstancji**, na którym zapadł wyrok spalania żywcem na stosie wiernego swym przekonaniom reformatora Jana Husa. Czy Łukasz Stange zaaprobował ten fatalny w skutkach wyrok? Na to nie ma żadnego dokumentu. Być może, na to pytanie należy dać odpowiedź przeczącą, ponieważ byli tam także obecni 3 panowie **von Zedlitz**, którzy z Janem Husem sympatyzowali. Społeczeństwo Śląska, nawet w najmniejszym stopniu nie interesowało husyckie dążenie reformatorskie, ponieważ Hus był Czechem. Pomiedzy Czechami a Niemcami nie było wówczas jak i później wielkiej przyjaźni, a być może że taki dzień nigdy nie nastąpi, gdy tych dwóch sąsiadów wypali wspólnie fajkę pokoju.

Po haniebnym wyroku w Konstancji, wybuchła wojna husycka, która ogarnęła również ziemie śląskie. Dzikie hordy miały wiele powodów by napadać na miasta, wioski czy zamki śląskie, dopuszczając się okrutnego aktu przemocy. Ze wściekłą furją nasz kraj został spustoszony, wiele miast spłonęło, w obronie ich zginęło bardzo dużo ludzi. Jeleniej Górze udało się jednak szczęśliwie wściekły atak odeprzeć, dzięki położeniu i bohaterskiej obronie przez wszystkich mieszkańców.

W XVI wieku pojawiła się na tym terenie znakomita rodzina **von Zedlitz**. Zedlitzowie nie mieli w posiadaniu całej naszej wioski. Ojciec rodu Zedlitz nazywał się **Dico** lub Dittrich von Zedlitz. Przybył on około 1200 r. Z saksońskiego Voigtlandu na Śląsk, poślubił córkę Judytę Witticha von Zirn z Nowego kościoła koło Świerzawy i zamieszkał z nią w Maciejowej koło Jeleniej Góry. Został ojcem 9 synów, którzy osiedlili się na tym terenie. Jeden z synów miał na imię **Opitz** i odziedziczył po ojcu posiadłość w Maciejowej.

Ten Opitz von Zedlitz, stał się ojcem rodu linii, która otrzymała nazwę „**Affe**”. A stało się to tak: W dawnych czasach słowo Opitz pisano Apecko lub Afecko, później skrócono to słowo i pozostało tylko, nie przynoszącą wówczas żadnego uwłaczania nazwę „**Affe**” – małpa. Panowie von Zedlitz, do których należały także: Łomnica, Komarno i Niesytno, mają na swojej tarczy herbowej trójkątną klamrę ze złamanym kolcem. Dawno temu jakiś Zedlitz tak walecznie uprawiał szermierkę, że kolec przy klamrze u pasa od szpady odskoczył.

O rodzinie von Zedlitz przypomina nazwa położonej na granicy Stanisław Góry **Affenberg** i znajdującej się tam kolonii o tej samej nazwie, z malowniczo położoną, wysmienitą oberżą „**Pod Suchym Świerkiem**”. Jednak na sztyldzie gospody stoi zielone drzewo. Zedlitzowie byli na Dolnym Śląsku tak rozprzestrzeni, że mało jest wiosek które nie byłyby w ich posiadaniu. Jako pierwsi pośród Ślązaków, brali żywy udział w luteranckiej reformacji kościoła, szczególnie zaś **Zygmunt** von Zedlitz z Nowego kościoła oraz jego syn **Jerzy**. Jego ojciec z dwóch żon miał **27** dzieci, stąd zwany był **plodnym**. Zmarł w rzadkim wieku 108 lat, dnia 25 lipca 1552 roku.

W wydany w **1600** r. piśmie **Lindnera** jest o Zygmuncie von Zedlitz następująca wzmianka; w 1415 r. spalono Jana Husa. Niedługo po tym papiści zaczęli okazywać ciągłą wrogość Zygmunta von Zedlitz z Nowego Kościoła nazywając go „husyckim kaczerem”, rzucili na niego klątwę i przez to dali powód do wrogości z jego strony. Zygmunt kazał w Nowym Kościele zbudować dla nich pod ziemią więzienie bez okien (nad więzieniem znajdowała się wielka izba), aby więźniowie nie wiedzieli czy jest dzień czy noc. Tych którzy go obrzucili klątwą kazał chwycić i wrzucić do tego więzienia. Więzienie to przetrwało do końca XIX wieku. Zygmunt dowcipnie im oznajmił, że jego klątwa okaże się silniejsza niż ich. W więzieniu nie uczynił im nic złego na ciele, jak to uczynił **von Kokeric**, który w okrutny sposób kazał okaleczyć papistów.

Jerzy Zedlitz w 1518 r. posłał dwóch swoich poddanych zwanych Wittwer (wdowy) do **Witenbergi** do dr. Martina **Lutra**, aby go zapytać czy jest on może tym łabędziem o którym Hus przepowiedział przed stu laty, że przyjdzie i wiarę Husa będzie kontynuować. Luter

odesłał obu wdowców z augustyńskim mnichem **Melchiorem Hoffmanem** a pochodzącym ze Złotoryi z powrotem do von Zedlitz z odpowiedzią; „**Czas pouczy, co Bóg z nim postanowi**”. Melchior Hoffmann został pierwszym luterańskim kapłanem na Śląsku.

W roku **1550** kiedy **Jakub** von Zedlitz miał Dolne Mysłakowice, a **Albrecht i Ditracht** Stange Środkowe i Górne, przedsięwzięto ze strony Naczelnego Zarządu Krajowego w Jaworze oszacowania, użytkowanych majątków rycerskich wraz z ustaleniem usług ze strony rycerzy.

Po wojnie 30 – letniej spotykamy panów **von Reibnitz** w Mysłakowicach. Ród ten jest również jednym z najstarszych na Śląsku. Ich rodowa miejscowość to **Rybnica**. Ich herb zawiera białą tarczę, która jest podzielona na 5 części przez dwa przecinające się czerwone bierwiona, a na hełmie znajdują się rogi bawoła. Z tego rodu wyróżnia się **Fryderyk Lucae** który w **1688 r.** jako szczególnie wykwalifikowany i przykładowy kawaler pana **Diprandta** von Reibnitz, naczelnika księstw Świdnicy i Jawora i **Henryka** von Reibnitz pana na Bukowcu, Staniszowie i Mysłakowicach. Jako poeta i pisarz wyróżniał się **Jerzy Wilhelm** von Reibnitz zmarły w 1765 r. Po przejęciu Śląska przez Prusy, był on jednym spośród 8 autochtonskich arystokratów, których Fryderyk II powołał do Rady dnia 8 listopada 1741 r. i został starostą okręgu jaworskiego. **Krzysztof Fryderyk i Jerzy** von Reibnitz założyli nową księgę zapisów dla Mysłakowic w **1678 r.**, bo wcześniejsza zaginęła w czasach niespokojnych zamieszek wojny 30 – letniej.

Ostatnim z myślakowickich Reibnitzów dane było wziąć w posiadanie wszystkie trzy części Mysłakowic, jak również staniszowskie prawo do zamkowego młyna oraz przysługujące Jeleniej Górze prawo do Wyższego Sądownictwa. Ziemie nabyto częściowo drogą spadkową i częściowo przez zakup. Za ich rządów powstał prawdopodobnie stary pałac egzystujący jeszcze za czasów Gneisenau. Reibnitz był bogatym panem, bo należały do niego: Mysłakowice, Bukowiec, Kostrzyca, Radomierz i Pisarzowice. Zmarł w bezdzietnym małżeństwie w **1759 r.** i został pochowany w grobowcu przy głównych drzwiach przy wejściu do kościoła katolickiego w Łomnicy.

Jego siostrzeniec **Karol Fryderyk Wilhelm von Kotwitz**, odziedziczył po nim majątek w Mysłakowicach. Pamięć swojego wujka uczcił wspaniałym pomnikiem z marmuru, wzniesionym na kościele w Łomnicy. Kamień zapewne już mocno zwiertzony w XIX wieku, posiadał w swych 4 kątach herby rodów von Netz, von Dobschutz i von Reibnitzów. Wilhelm von Kottwitz, nie zdążył nacieszyć się swoim spadkiem, gdyż został wyrwany z tego świata przez morderczą ospę, pozostawiając majątek w Mysłakowicach swojej matce. Matka sprzedała majątek w **1761 r. Gotłobowi Fryderykowi baronowi von Richthoff**, panu na Gross – Rosen w okręgu świdnickim. Jego drugą żoną była **Joanna Eleonora von Buchs**, córka znakomitego i poważnego jeleniogórskiego kupca i radnego **Daniela** von Buscha.

Von Busch był już właścicielem Wojanowa, Bobrowa i Dąbrowicy. Eleonora von Busch przez długi czas zarządzała dobrami w Mysłakowicach. Jej imię jest jeszcze w pamięci niektórych mieszkańców wioski którzy nazywali ją Buchsa – Lore. Z rodziny baronów von Richthoff Mysłakowice przeszły w posiadanie hrabiego **Fryderyka Wilhelma Emila von Kalkreutch**. Dnia 7 sierpnia **1809** roku zmarł mu jeden z synów w dziecięcym wieku, którego za pozwoleniem władz duchownych pochowano w ogrodzie myślakowickiego majątku. W **1816** roku dobra myślakowickie kupił znany i słynny generał – feldmarszałek **August Neidchart von Gneisenau** i obrał sobie tą wioskę na swoją siedzibę rodową na pozostałą część swojego życia.

## 9. Sytuacja chłopów w poprzednich wiekach.

Wypada aby przynajmniej trochę zająć się sytuacją chłopów – wieśniaków, o których w dokumentach często pisano „**pracowici poddani**”. Wszyscy mieszkańcy wsi, jedni w

większym drudzy w mniejszym stopniu, byli zobowiązani służyć wiejskim właścicielom. Tak długo jak Śląsk był polski aż do roku 1.200, wieśniak znajdował się w położeniu niewolnika. Gdy po 1.200 r. nastąpiła szybka germanizacja tego terenu, w części Śląska znikła niewola pańszczyźniana, w pozostałej części Śląska, pańszczyzna została zniesiona dopiero przez Fryderyka Wielkiego.

Poddany chłop otrzymywał ziemię od swego pana tylko w użytkowanie, nie należała do niego na własność a tym bardziej nie obowiązywało dziedziczenie. Chłop, był całkowicie zależny od pana i mógł być nawet przez niego sprzedany. Jeżeli wydzierżawione pole obrodziło obficie niż chłop potrzebował do utrzymania rodziny, to tą nadwyżkę zabierał do siebie pan. Dla pana pracował od wschodu do zachodu słońca we wszystkie dni tygodnia prócz niedzieli. Jeżeli miał swoje pole to uprawiał je nocą lub robili to pozostali członkowie rodziny, jak dzieci i staruszkowie. Właściciel ziemski musiał za to odbudować jego chatę jeżeli się spaliła lub rozwaliała, musiał go karmić jeżeli zabrakło mu chleba, dać mu bydło jeżeli jego padło.

Niemieccy właściciele wprowadzili łagodniejszy rodzaj poddaństwa. Chłopi otrzymali na własność swoje domostwa, bydło i ziemię jak również owoce swojej pracy. Prawo niemieckiego szlachcica polegało na sprawowaniu władzy sądowniczej, patronatem nad kościołem, ponoszeniu różnych opłat socjalnych i wymogach do niektórych usług. Prawa właścicieli ziemskich były uporządkowane, spisane i weszły do zwyczaju na Śląsku, jednak zdarzało się że czasem właściciel ziemski nadużywał swojej władzy względem chłopów. Podobne zjawiska złego traktowania określonej grupy ludzi można było spotkać również w miastach, ale należało to raczej do mniejszości.

O sytuacji myślakowickich chłopów informują nas dwie wielkie księgi powstałe z odpisów przeprowadzanych kontraktów kupna i sprzedaży majątku, z których najstarsza pochodzi z **1678** r. Umowy kupna sięgają wstecz aż do **1662** r. Pola, lasy i łąki wyglądały dawniej inaczej niż te do których jesteśmy przyzwyczajeni. Olbrzymia ilość wielkich, okrągłych bloków granitowych, szczątki i resztki po zawałiskach skalnych, pokrywały cały teren pól i lasów. Poruszający się pług wieśniaka ciągle natrafiał na te przeszkody. W lasach grasowały niedźwiedzie, wilki i inne drapieżne oraz groźne zwierzęta, zaś drzewa w różnych rozmiarach i gatunkach porastały olbrzymie połacie terenu. Dzisiejsza łąka było to nieużyteczne bagnisko, nie było również żadnych dróg, ścieżek i traktów.

Potrzebna była bardzo ciężka praca wielu, bardzo wielu pokoleń aby w naszej górskiej kotlinie doprowadzić do tego, by lasy i pola w tym górskim klimacie dawały bogate plony. Taki obraz naszych przodków zachował się w starych księgach i w ludowych podaniach. Jeżeli chodzi o zboża to uprawiano: żyto, owies, jęczmień, trochę pszenicy a także len, kapustę, rzepak, buraki, koniczynę zaś rośliny strączkowe nie były tu znane. Ograniczona ilość uprawianych płodów była częstą przyczyną powtarzających się epidemii głodu, na skutek całkowitego nieurodzaju. Ze zwierząt hodowano: woły, krowy, owce i kozy. Tylko nieliczni i nieco bogatsi chłopcy posiadali konie. Trzodę chlewną wprowadzono dopiero wtedy gdy zaczęto uprawiać ziemniaki – kartofle.

Wielkość chłopskich gruntów, jak i ogrodów nie mierzono nigdy określoną miarą, tylko podczas sprzedaży „od prawej strony między i granicy chłopskiego gospodarstwa ze wszystkim co się na nim znajduje, z ziemią i gliną i co mocno jest umocowane od sąsiada X do sąsiada Y”. Numeracja gruntów nastąpiła dopiero w **1760** r. Domy i ich wnętrza były jak się można domyślać bardzo skromne i proste, większa ich część budowana była przez właścicieli ziemskich. Wygląd zabudowania wykonanego z drzewa przypomina obecnie wygląd górskiego schroniska. Dach wykonany był ze słomy lub z gontów, dym uchodził przez komin zrobiony z drzewa, co było częstą przyczyną pożarów wiejskich domów.

W izbie podłogą było gliniane klepisko, zaś w ścianach małe otwory przypominające okna, zaś główne miejsce zajmował piec wielkich rozmiarów otoczony naczyniami i

drewnianymi ławami oraz wielki czterokątny dębowy stół. Pod niskim sklepieniem umocowane było kilka desek, półek na których przechowywano narzędzia do pracy i sprzętów gospodarstwa domowego. Wszędzie można było spotkać kądziele, zwoje nici oraz wrzeczona w dużych ilościach, potrzebne do ręcznego przędzenia, którymi wówczas ludność wiejska bez wyjątków się zajmowała. W jednej z izb stało zawsze kilka potężnych, drewnianych, niezgrabnych łóżek z wielkimi pierzynami dla domowej wygody.

Ludność wiejska, poza świętami jak; chrzest, wesele czy pogrzeb, innych towarzyskich rozrywek nie miała, na nich to właśnie wina i wódki nie oszczędzano. Jak na swój sposób bycia, byli silni i często zdrowi jak leśne rydze i dożywali późnego wieku. Jeżeli ktoś zachorował to leczony był swoimi wiejskimi sposobami i środkami jak: zioła, soki, lekarstwa laborantów z Miłkowa czy Karpacza, zdobywane za niewielką opłatę. Lekarza z miasta wzywano bardzo rzadko, który do chorego wieśniaka przyjeżdżał na koniu.

Należy być dumnym z tego, że przy przeglądaniu „**Księgi zapisów**” już 200 lat temu, można było znaleźć nazwiska tutejszych mieszkańców, które jeszcze do dziś przetrwały i stanowią nazwiska głównych rodów chłopskich, ogrodników, szewców czy kowali: **Kallimich, Monse, Glaser, Mischer, Jackel, Mehrlein, Miergans, Neumann, Hentschel, Kahl, Mende, Hallmann, Klein, Finger, Froger, schneider, Kloose, Breiter itp.** Nazwiska te są dowodem na żywotną siłę, trwałe przywiązanie chłopów do tych podgórskich terenów, do ojcowizny i ojczyzny. Jednak niektóre z tych rodzin wyjechały lub może wymarły jak: **Otte, Guder, Rischer, Kratzen, Wittenberger, Birn, Dohndorf czy Kitzler**

Ich życie przebiegało na bardzo niskim poziomie, jednostajne, pozbawione wielu radości i tylko ciężka praca. Wydarzenia światowe do nich nie docierały, oni w tym nie brali udziału. Żyli tym co działo się w najbliższej okolicy, w swoim otoczeniu, w sąsiedniej wiosce. Nikt nie miał skłonności i możliwości do pisania pamiętników dla potomnych. Wzmianki o miejskiej szkole pochodzą dopiero z roku **1760**, zaś w Łomnicy była już w 1725 r.

Jeżeli chodzi o wyznanie, to katolicy byli w zdecydowanej mniejszości, większość mieszkańców należała do parafii ewangelickiej w **Łomnicy** gdzie mieli oni swój kościół odebrany wcześniej katolikom. W **1654** r. ewangelicy musieli oddać zabrany wcześniej kościół katolikom i zaczęli teraz odnosić się do nich z wielką niechęcią aż do wybudowania w Jeleniej Górze „**Kościola Łaski**” w latach **1709 - 1712**. W tym czasie ewangelików odwiedzali potajemnie **wędrowni kaznodzieje**, którzy w ukrytych miejscach rejonu podgórskiego wykonywali posługi według luterńskiego obrzędu i głosili im słowo – kazania.

Takimi miejscami spotkań wyznawców ewangelickich były: **Kamień rozmyślań, Kamień kazań** powyżej Miłkowa i Ściegien. Niekiedy mieszkańcy ewangelicy podróżowali do odległych miejscowości jak np. **Proboszczów** oddalonych od Mysłakowic o wiele km gdzie pozostały jeszcze kościoły ewangelickie.

Zapłaty jakie żądali od chłopów właściciele ziemscy to: daniny pieniężne, zbożowe – żyto, owies, za łowy – gęsi, kury i jaja oraz wyroby z lnu, przędzy lnianej. Za dostawę nici lnianych płacono 12 halerzy za sztukę. Za zwykłą miejscową motkę płacono przed 200 laty markę, równowartość 16 białych groszy, zaś 1 biały grosz kosztował 18 halerzy lub 3 krajcery. Ta dawniejsza marka ma równowartość dzisiejszej 1 marce i 60 fenigów (XIX w.). Wielkim ciężarem dla każdego wieśniaka była służba we dworze pana, były to posługi domowe, praca ręczna, konny zaprzęg. Całkiem wolni od służby u pana byli tylko nieliczni, inni zaś musieli odpracowywać od 2 – 16 dni w miesiącu oraz jeszcze wiele nadzwyczajnych robót. Córki i synowie obowiązani byli do służby u pana jeden rok a czasem więcej lat.

W przypadku ożenku lub zamążpójścia i związany z tym wymóg odejścia, ważne było wykupienie się u pana poprzez zapłatę 1 talara, a czasem 1 złotego dukata. Przy sprzedaży należało dać panu jako administratorowi sądowemu **opłatę odjazdową** czyli 10% od ceny kupna czy sprzedaży. Daniny składane na rzecz kościoła w Łomnicy wspomniane są w niektórych umowach sprzedaży, były one jednak niezbyt duże. Gospodarstwo chłopskie od

**1660** r. do czasów Fryderyka Wielkiego miały wartość od 60 – 250 marek co w (XIX wieku) stanowiło 96 – 400 marek. Ogrodzona działka chłopska miała przeciętną wartość 45 marek, zaś inne 10 – 12 marek. Krowa kosztowała około 11 marek w (XIX wieku) 18 marek. Najbardziej wartościowymi posiadłościami w tym czasie były młyny, 3 karczmy: górna, środkowa i dolna. Karczma górna która przetrwała aż do XIX w. była na prawach szynku i piekarnictwa, dolna miała prawa do wypieków i pędzenia wódki, karczma sądowa (obecnie Schmidta) do pieczenia, uboju, gorzelni, handlu solą.

Po karczmie sądowej pozostały umowy kupna – sprzedaży z lat **1676**. Również karczmy były obciążone daninami i podatkami jak podaje pismo. Nabywca takiej karczmy, jak również jego dzieci byli całkowicie zwolnieni od służby na pańskim dworze, wolno mu było wypasać 2 krowy razem z dworskim bydłem bez żadnej opłaty i bez pastucha. Za to w każdym roku zobowiązany jest dać dla dworu 4 wyliczone talary, daniny – czynsz, odsetek i 2 stare kury, 15 motków nici z przędzy pół lnianych i pół zgrzebnych, od uboju 1 gar kamienny – 24 funty łożu. Aby poznać obciążenia chłopskiego gospodarstwa odnotowano z umowy kupna – sprzedaży **Kallinicha w 1716 r.** co następuje: Obciążenia: 25 małych groszy 2 halerze czynszu za dom, 1 talar od przedzenia, 1 talar od łowów, 2 gęsi, 2 kury, 30 jajek, 10 ćwierci i 1 miarka owsa, 5 dni do odpracowania na dworze z dwoma sztukami pociągowego bydła.

Specjalne przywileje miały wielkie i małe ogrodnictwa, zaliczany tu był wypas bydła (nawet 2 – krowy) na łące należącej do dworu i na Mrówczej Górze, za co uiszczali małą opłatę 14 krajcarów od krowy rocznie i zatrudniali wspólnego pastucha. Od danin państwowych i dla monarchy chłopci byli zwolnieni. Koszty te ponosił właściciel majątku. Tylko przy werbunkach i kwaterunkach obciążony był chłop. Podczas wojny pokrzywdzony był zarówno chłop jak i pan proporcjonalnie do wielkości majątku.

## **10. Mysłakowice za czasów Augusta Gneisenau.**

Gneisenau, to człowiek od którego czynów i geniuszu w wielkiej wojnie wyzwolenczej **1813 – 1815** zależał los naszej ojczyzny, w **1816** r. wybrał naszą wioskę by w wielkiej ciszy, w kręgu swojej rodziny, wypocząć od trudów pracy i wreszcie nacieszyć się pokojem, który ojczyzna zawdzięcza właśnie jego sukcesom. Tym człowiekiem był August Neidhardt hrabia von Gneisenau. Tak więc Mysłakowice miały również swojego bohatera. Naszym zadaniem nie jest pokazywać obraz tamtych czasów czyli klęsk i zwycięstw jakie państwo pruskie musiało ponieść podczas wojny z Napoleonem. On również przyczynił się do reorganizacji pruskiej armii. Tu na Gneisenaua patrzymy jako na właściciela majątku w Mysłakowicach, który postanowił resztę życia spędzić w podgórskiej wiosce. Zadanie to nie jest zbyt trudne gdyż pozostawił on po sobie swoim dzieciom i wnukom sporo listowej dokumentacji do przyjaciół i znajomych rodziny. Życie Augusta Gneisenau jest opisane w 5 tomach książki G. H. Perta z prof. dr. Hansa Delbrucka.

W samych Mysłakowicach nic nie przypomina o nim, nie ma żadnego pomnika czy tablicy pamiątkowej. W pałacu znajduje się tylko nawet udany portret marszałka. Wina naszych przodków została jednak naprawiona i wymazana. Dnia 29 marca **1887** roku sekcja myślakowickiego RGV razem z ewangelickim Związkiem Mężczyzn i Młodzieńców, wysłała wniosek do cesarza „ **Jego majestat mógłby najlaskawiej pozwolić, by należąca do posiadłości Erdmannsdorf Góra, na cześć żyjącego tu w latach 1816 – 1831 marszałka polnego, nazwana została jego imieniem**”. W kilka dni po wysłaniu tego wniosku, do gminy przysłała radosna wiadomość, że cesarz chętnie zezwala zmienić nazwę Góry Mrówczej na Górę Gneisenau.

Marszałek również pozostał w sercach mieszkańców, jako okazały właściciel majątku i dziedzic. Gneisenau na długo przed nabyciem tego majątku osiadł na Śląsku. W **1803** r. jego żona **Karolina von Kottwitz** wspólnie ze swoją matką, zakupiły od niejakiego pana **von**



**Troschke**, środkowy Wojcieszów – należący niegdyś do jej ojca w (okręgu Świerzawa), oczywiście bez wiedzy swego męża. August w tym czasie przebywał w garnizonie wojskowym na terenie Erfurtu. Nabycie Wojcieszowa miało być dla męża niespodzianką, jednak niestety stało się przyczyną wielu kłopotów, ponieważ majątek ten niczego nie wniósł nowego. Dlatego Mysłakowice zostały wymienione przez hrabiego Kalkreutha za środkowy Wojcieszów. Ten interes wymienny kosztował jednak pokaźną sumę w gotówce. Nowa posiadłość została radośnie objęta w posiadanie i cała rodzina w krótkim czasie przeprowadziła się do Mysłakowic. Mieszkańcy tej podgórskiej wioski byli uszczęśliwieni, że wśród nich osiadł wielki dowódca wojskowy, a „**Posłaniec Karkonoski**” wydrukował dla niego w nr. 48 z 1816 r. z pewnością pomyślany w dobrej intencji, ale mało udany hymn powitalny.

**Urok natury** pisze Delbruck, w samym środku Kotliny Jeleniogórskiej i u stóp Śnieżki, został jeszcze dla Gneisenau podwyższony przez sąsiedztwo arystokracji lub blisko zaprzyjaźnionych rodzin. W Karpnikach mieszkał książę **Wilhelm brat króla Fryderyka Wilhelma III z żoną Marianną** od 1822 r., w Ciszycy książę **Radziwiłł** ze swoją żoną i księżniczką **Luizą Pruską**, w Bukowcu mieszkała hrabina **von Reden** wdowa po znakomitym ministrze górnictwa, która będąc jeszcze w znacznie młodym wieku, samodzielnie zarządzała swoją wielką posiadłością. Później gdy nastąpił znaczny kryzys tkactwa karkonoskiego, przysłużyła się znacznie do złagodzenia biedy i odegrała wielką rolę w osiedleniu się Tyrolczyków. Gneisenau cenił ją bardzo, a ona tą znajomość doceniała, choć odczuwała głęboką przepaść jaka ją od niego dzieliła, z powodu jej żarliwego oddania dla protestanckiej religii.

Za jego służbę w wojsku i na wojnie w **1818** r. została mu przyznana domena **Sommerschenburg** koło Magdeburga. Jednak definitywne przekazanie tej posiadłości nastąpiło dopiero w **1824** r., po tym jak proces napoleońskiego ministra policji generała Sawary, księcia von Rooigo z pruskim fiskusem został rozstrzygnięty o prawo do tego majątku na korzyść fiskusa. Prowadzenie tej domeny, jak również majątku w Erdmannsdorf przejął Gneisenau z pomocą zarządców, sam z tego powodu miał jednak nie jedną szkodę i kłopot. Ale praca w rolnictwie pociągała go tak bardzo, że nie mógł się jej całkowicie zrzec. W Mysłakowicach jeszcze dziś mówi się o tym, jak dobrze spełniał swoje obowiązki i ze szczególną troską dbał o biednych, kościoły i szkoły, a do tych ostatnich osobiście przychodził i egzaminował, a tym którzy się wyróżniali rozdawał nagrody.

W **1826** roku Gneisenau zbudował nową szkołę w Mysłakowicach. Jego troska nad biednymi przetrwała w pamięci do naszych czasów. Każdego ranka w pałacu rozdawano starym i niedołężnym ludziom, ciepły posiłek – zupę. O swojej działalności jako właściciela dóbr myślakowickich, pisze on do żony swego wiernego przyjaciela, stratega i pisarza wojskowego słynnego generała **von klausewitz**. „*Dnia 27 listopada 1816 r. Otrzyma Pani, wielce szacowna, łaskawa dobrodziejko, pismo od jednego z najbardziej zapracowanych ludzi, których Śląsk być może teraz posiada, ponieważ mało co innego robię, niż zarządzać, niszczyć i od nowa wznosić, decydować o wszystkim, jeździć wokół konno, odwiedzać i przyjmować gości i mimo tego, jestem za wyjątkiem pana Raabe (budowniczego) całkiem sam i bez dzieci (Gneisenau miał 7 dzieci, z których najstarszy syn August ur. W 1798 r. był oficerem w armii) od 3 tygodni. Zmieniłem właśnie mój pelen kłopotów i nie przynoszący zysku, wzbudzający właśnie Środkowy Wojcieszów na Erdmannsdorf – Mysłakowice, położone między: Kowarami, Cieplicami a Jelenią Górą. Siedzę więc teraz i urządzam mój teraźniejszy – obecny dom na przyjęcie zimowe, mojego licznego ogniska rodzinnego. Każę zrujnowane budynki gospodarcze zburzyć, by je odbudować na nowo w przyjemniejszym i szykowniejszym stylu, w miejscu do którego właściwie należą. Ponieważ granicę z Bukowcem, Staniszowem, Miłkowem i majątkiem hrabiego Schaffgotscha oraz z miastem Jelenia Góra, nie brakuje zatem towarzystwa i gości, a swoje sąsiedzkie obowiązki wiernie spełniam. Tak żyję więc na*

*radosnym rozważaniu nowej podniety twórczej. Natura tu wspaniale wykonała swą robotę, a dom łatwo nadaje się do całkowitego urządzenia na nowo. Okolica jest niebiańska, strona południowa – cudowny widok na Snieżkę i brzegi stawów, strona północna – niezmiernie urocza bo jest widok na kościół w Łomnicy. Są tu lasy, stawy i najpiękniejsze łąki. Mam nadzieję że z wielkim wysiłkiem, uda mi się stworzyć jeden z najpiękniejszych majątków, jakie ziemia ta posiada. Tę zamianę nie mógłbym przeprowadzić, gdybym nie był obecny przy tym. Także z powodu moich możliwości finansowych, obecność moja była konieczna. Przy końcowym rozliczeniu z moim wojcieszowskim urzędnikiem, wyszedł na jaw jego oszukańczy i szelmowski charakter. A ponieważ byłem zmuszony sam sprawdzać rachunki, tak więc uratowałem wiele tysięcy talarów, które w przedłożonym mi i rozmyślnie powikłanym obliczeniu rachunkowym, dla każdego innego, oprócz mnie, który jestem obeznany ze znajomością sprzedaży lokali, pozostało nie odkryte. Tak więc moja obecność też i w sensie materialnym jest przydatna. Od 3,5 roku ten perfidny urzędnik, nie więcej jak kilkaset talarów z dochodów majątku odprowadził, a powierzone mu pieniądze tylko w części wpłacił”.*

*W tym samym dniu Gneisenau pisał do kanclerza von Hardenberg „ Moje miejsce pobytu na tutejszej prowincji wymieniłem na inne. Środkowy Wojcieszów przynoszący tylko ciężkie zmartwienia z jego licznymi obiektami gospodarczymi i kamienistymi drogami, zamieniłem na Mysłakowice położone pomiędzy Jelenią Górą a Kowarami. Ten majątek ma mniej gałęzi gospodarczych, głównie tylko rolnictwo, 1.000 morgów ziemi uprawnej, 350 morgów łąk, wszystko to równe tereny i dobra gleba, w ogóle to 2.000 morgów powierzchni płaskiej z lasem i stawami.*

*Jest jednak wszędzie zrujnowane, a mimo to dopłaciłem jeszcze sporą sumę pieniędzy. Jeśli jednak dokupię jeszcze 1.500 owiec i 55 sztuk bydła, znaczy to że dołożę do tego interesu znaczną sumkę, to mam nadzieję stworzyć z tego pokaźny i znakomity majątek ziemski. Położenie domu mieszkalnego jest niebiańskie, a okolica we wszystkim zdatna do upiększania ogrodami, krajobraz wspaniały zaopatrzone w strumienie, łąki, zagajniki i stawy. Zrujnowane budynki gospodarskie przeniosę gdzie indziej aby powiększyć posesję i mieć wspaniały widok na Karkonosze. Tak więc żyję nowym twórczym dziełem. Chciałbym w nim powitać Was, mojego szlachetnego przyjaciela i gościa”.*

*Odnawianie i uzupełnianie posiadłości zajęło więcej czasu niż to Gneisenau przewidywał. Jeszcze w 1818 r. było sporo do zrobienia. Dnia 17 lipca tego roku pisał o tym do Rostica „, Z moimi tutejszymi budynkami, założeniami parkowymi i poprawą gospodarki, jestem jeszcze trochę w polu i nie mogę oczekiwać, że w tym roku się z tym uporam. Ale za to mija stajnia jest już uporządkowana i stoją w niej 4 angielskie konie i dwa meklemburskie konie pociągowe. Poza tym mam od marszałka jeszcze jedną brązową klacz, która będzie odpowiednia do różnych moich wypraw. Za drogocennego konia, który należał do niejakiego pana von Rieben, ofiarowałem 150 ludorów, jednakże go nie otrzymałem”.*

*Obok jego własnych potrzeb ekonomicznych, zaprzętała go też sytuacja tutejszych tkaczy, którzy na skutek utykającego zbytu wyrobów z lnu znajdowali się w krytycznej sytuacji. Pisze do hrabiny Reden, która poprosiła go o radę w tej sprawie dnia 11 kwietnia 1818 r. następujący list „, Pozwoli Pani, że zajmę się najpierw tym, co Pani najbardziej leży na sercu, a mianowicie sytuacja naszych biedaków na wsi i naszych tkaczy w tutejszych górach. Tym ostatnim jest bardzo ciężko pomóc. Ich los jest jak wszystkich pracowników manufaktury wplątany w światowe wydarzenia i zarazem uzależniony od zmieniającego się smaku ludzkości. Trzy razy tańsze towary bawelniane, zmniejszyły w Ameryce, Portugalii i Hiszpanii popyt na płótna lniane. Taką biedę spotyka się w bogatej w manufaktury Anglii, często jedna gałąź przemysłu idzie w górę, zaś inna spada, a nędza tych półzbraków sprawia często brytyjskim ministrom więcej zmartwień niż tryumf ich wrogów.*

*Bogatsi muszą później dokładać, gdyż budżet rządu nie wystarcza. Jeśli jednak te domina które mają pośród swoich mieszkańców tkaczy, nie zdecydują się każdej rodzinie wynająć*

*parę morgów pola, a tkacze nie sięgną po szufle i łopaty, to będą oni jeszcze długo żyć w głodzie. Trzy morgi są wystarczające, aby pracowitej rodzinie, która oprócz prac w polu jeszcze tkala, czy wykonywała inną czynność, dać wyżywienie, przy odpowiedniej dla odmiany uprawie różnych owoców”.*

Na wychowanie swych dzieci i ich naukę Gneisenau zwracał ciągle troskliwą uwagę. Dużo listów które wysyłał od roku 1817 z kampanii czy z Berlina, gdzie jako członek Rady, musiał spędzać większość czasu zawierają wskazówki dla hrabiny, jak należy postępować z nauczaniem dzieci. Nauczyciel domowy, guwernantka francuska otrzymywali od niego dokładne instrukcje, troszczył się również o dobro swoich domowników oraz współmieszkańców. Dobrym przykładem na to jest list, który skierował do swojej żony z dnia 12 czerwca 1821 roku.

*„ To, że podoba się Wam panna Le Comte, jest dla mnie prawdziwą pociechą. Ale przedstaw proszę, młoda osobę z wykształceniem, która z powodu biedy musiała opuścić matkę i przyjaciół, jak również ukochaną ojczyznę, aby pojechać do odległego kraju, którego języka nie zna, jak ona musi się czuć opuszczona. Delikatne jej traktowanie, jest w tej sytuacji podwójnie konieczne. Wpadło mi do głowy że we francuskiej Szwajcarii, jak również we Francji w miastach, nie spożywa się żytniego chleba, i osoby te które nie są przyzwyczajone do takiego jedzenia, z tego powodu mają niestrawność żołądka czy nawet biegunkę. Angielscy żołnierze, kiedy przebywają w Niemczech przeżywają takie rozterki żołądkowe. Postaraj się więc, by panna Le Comte dostawała bułki. Jest to tym bardziej konieczne, ponieważ jeszcze nie przyczyniono się do tego, by na myślakowickim stole znajdował się dobry chleb”.*

Gneisenau względem swoich dzieci był surowym ojcem, przy całej swojej ojcowskiej miłości jaka posiadało jego serce. Najstarszemu synowi Augustowi przypadła ciężka kariera wojskowa, z powodu wysokich wymagań ojca, jak zresztą każdemu innemu oficerowi. Młodsze rodzeństwo podlegało surowej dyscyplinie, w której jeśli to było konieczne czasem dochodziło do ręcznych napomnień. Jako przykład niech posłuży list do Pani von Klausewitz.

*„ Nasz dom powiększył się o nową wychowawczynię, niejaką M.Vogt z Berlina, jest ona przyzwoitą wykształconą dziewczyną około 25 letnią. Wnet rozwinął się subtelny romans między nią a nauczycielem domowym, zle i zabawne zarazem jest to, że dzieci się o tym dowiedziały i między sobą o tym szepczą. Hugo który nic nie przemilcza, nawet przy stole o tym żartował, więc później musiał za to odpokutować kilkoma otrzymanymi razami które powaliły go na podłogę”.*

Od czasu do czasu urządzano dla dzieci wycieczki. Jako **najpiękniejsza**, tak stoi w liście z 25 lutego 1817 roku *„była z pewnością ta gdy wszyscy razem i do tego jeszcze krewni pojechaliśmy powoli w górę do przygranicznych schronisk saniami. Tam zjedliśmy śniadanie, a później każdy z nas siadł na małe sanki i w liczbie 28 sanek, razem z kierującym jazdą przewodnikiem z Szumawy, przy wspaniałym słońcu i bezwietrznej pogodzie zjechaliśmy w ciągu 11 minut w dół do Kowar, skąd za kilka godzin pojechaliśmy znowu w górę. Konrad Zedlitz, jeden z towarzyszących nam osób, na widok wysokiego stoku dostał zawrotu głowy i wymiotował podczas szybkiej jazdy. Ta jazda to wspaniała zimowa zabawa, a dopiero od kilku lat stała się modna dla arystokratów.*

W przygranicznych schroniskach osiedlili się handlarze winem, u których znaleźć można było dziczyznę i inne artykuły do jedzenia. Pokoje były schludne, niektóre posiadały nawet fortepian z Wiednia, wszystko po to by zadowolić tych którzy żyjąc na dolinach zaczęli uprawiać zimowa zjeżdżalnię z góry do Kowar.

Podczas towarzyskich spotkań i zabaw nigdy nie brakowało w myślakowickim pałacu gości, choć czasem towarzystwo było uciążliwe pisze do Klausewita *„... Jeżeli zaprosisz 100 osób, to około ¼ z nich jest naprawdę miła, uprzejma i wykształcona, 1/10 prawdziwie roztropna i solidnie wykształcona na starej i nowej literaturze – filozofowie i poeci. Co 8 dni spotykam około 20 osób na obiedzie u siebie, widzę że im się podoba, gdyż wytrwale starają*

się o to, by tu ciągle być. O polityce się tu nie rozmawia, lecz na pewno o literaturze. Jest tu dobre towarzystwo, na którego znajomości mi zależy ze względu na córki i mnie samego. Bywają u mnie lub ja u nich to: Pani Reden z Bukowca która okazuje nam dużo dobrej woli, a także spotkać można u niej innych wykształconych ludzi.

Wielkie poważanie jakie miał dla hrabiny von Reden pokazuje następujący wyjątek z listu z dnia 9 kwietnia 1817 r. „...Wielce szanowna, miłościwa hrabino! Nareszcie zaczynam do siebie przychodzić i znajdować tyle czasu aby Waszej Ekscelencji dać jakiś znak ode mnie, to znaczy wyraz największej wdzięczności - dla tylu dobroci i laskawości która Pani okazała ojcu i jego dzieciom od kiedy zaskarbiłem sobie to szczęście być Pani sąsiadem, szczęście mieszkania w Mysłakowicach, które mnie drogo kosztowało, ale będę go także w dalekiej przyszłości jeśli mnie to drogo kosztować będzie, nadal dalej pielęgnować”

Innym razem znów wyraża się w żartobliwy sposób przeciw hrabinie. Niekiedy przyjemne spokojne życie w domu Gneisenau odmieniało się przez nieoczekiwaną i wysoce arystokratyczną wizytę. Tak w październiku w roku 1818, kiedy to Gneisenau przebywał akurat w Berlinie. Opisuje o tym w liście do Pani von Klausewitz „... Mój dom na Śląsku spotkał wielki zaszczyt. Następca tronu (Fryderyk Wilhelm IV) i księżę Wilhelm odwiedzili go i zjedli śniadanie a także zachwycali się pięknym położeniem. Moja żona całkiem wyszła z siebie. Sama wymyśliła i zrobiła to śniadanie i co najdziwniejsze, nocą gdy następca wracał z Ciepliec i przejeżdżał przez Mysłakowice, kazała oświetlić cały dom, tak że ze względu na niezwykłą formę, jaką przybrał, wydawał się wspaniały. Gdybym był przesądny, to musiałbym się obawiać że stracę swoją żonę”

Szczególnie ważnym dniem w życiu rodziny był dzień 12 sierpnia 1818 r. w którym odbyło się wesele najstarszej córki Agnes z majorem von Schamhorst, był on synem generała, który zginął podczas wojny wywolenczej. Było to szczęśliwe, niestety zbyt krótkie małżeństwo, jakie było dane młodej parze, bo już w czerwcu 1822 r. Agnes zachorowała w następstwie połogu w domu swoich rodziców i zmarła dnia 5 lipca 1822 r. Z najgłębszym smutkiem oznajmia Gneisenau jeszcze w tym samym dniu swojemu przyjacielowi Klausewitz o tym ciężkim nieszczęściu i ten list jak żaden inny daje nam głębokie spojrzenie w umysł naszego bohatera w Mysłakowicach dnia 5 lipca 1822 r. nocą.

„...Pierwszy raz wprowadziła się do mojego domu śmierć. Dzisiaj w południe odeszła na zawsze moja Agnes. Ach, ona tak niechętnie rozstawiała się ze swoim młodym życiem, dziećmi, swoim mężem, rodzicami. Wprawdzie żadnym słowem o tym nie wspomniała, ale my to wiemy z wielu znaków, ona przepowiedziała swoją śmierć, przemilczała jednak swoje obawy. Dopiero wczoraj wieczorem wyznała je Theresie. Ach, zawołała w swoim bólu, Thereso pomóż mi, ja umieram. A jej choroba była tak bolesna, jej agonია tak długa i trwała z małymi przerwami od godziny 12 wczorajszego dnia. Te małe przerwy, budziły w nas nadzieję, w końcu na skutek paraliżu nerwów, którego doznała przed 11 dniami i który od dzisiaj powoli rozszedł się na lewą stronę, odeszła łagodnie. Leży teraz niezmienniona z łagodnymi rysami, a my jesteśmy pogrążeni w bólu, tym bardziej że wczoraj przed południem mieliśmy nadzieję na poprawę.

Dopiero wczoraj o godzinie 4 rano dotarłem do domu. Otylia – druga z kolei córka, przywitała mnie z dobrą nowiną, moja żona potwierdziła to samo. Scharnhorst był nawet w dobrym nastroju i zadowolony z trwającej od dwóch dni poprawy. W kilka godzin po moim przybyciu zostałem wreszcie do niej wprowadzony. Leżała w zaciemnionym pokoju, prawie nie mogłem rozpoznać jej postaci, chwyciłem jej rękę, pocałowałem ją i powiedziałem kilka słów na powitanie. Była tak poruszona, że nie mogła odpowiedzieć, drżąc cała szukała mojej ręki, następnie podniosła ją do ust i pokryła pocałunkami.

Byłem wstrząśnięty, było to ostatnie pożegnanie ze mną. W południe powróciły znowu bóle głowy, ataki gorączki chwytaly ją w krótkich odstępach, biedna jęczała. Obaj lekarze próbowali różnych swoich środków, dawało to tylko trochę ulgi w małych odstępach czasu.

Jeszcze dwa razy i przy jaśniejszym świetle widziałem ją wczoraj, ale była dziwnie zmieniona. Dzisiaj widziałem ją jeszcze raz na pół godziny przed jej odejściem. Złożyłem pocałunek na jej rękę i odszedłem od niej, z postanowieniem nie oglądania więcej jej cierpienia. Niechętnie spoglądano wczoraj, gdy do niej chciałem pójść, dlatego byłem tylko kilka razy i to na krótki czas. Scharnhorst, przybył 4 dni wcześniej niż ja. Kiedy przed jego przybyciem, moja żona z nią o jej mężu rozmawiała, odpowiedziała „Ach gdyby mój mąż wiedział jak bardzo jestem chora”. Zaszyła się później w swojej kołdrze i płakała po kryjomu i cicho, że można było poznać tylko po drzeniu kołdry.

Przewidziała najpierw rozstanie ze swoim mężem i dziećmi, nie chciała tylko zasmucić matki swoimi lękami. Także Theresie powiedziała, że na pewno nie będzie już długo żyła, ale było to jeszcze przed porodem. Z pewnością nie jest łatwo kobiecie z dobrych warunków życia, mając męża, dzieci, rodziców, rodzeństwo i przyjaciół. Wszystko jest niepowrotnie zniszczone. Miałem z niej prawdziwą radość, widząc jak się rozwija na godną szacunku panią domu i matkę. To już minęło!

Matko, matko, obudź się! Woła Gerhard przy jej łóżku – aż kroi się serce. Moja biedna żona, mogła tylko kilka łez upuścić, gdyż cała odrętwiała patrzyła przed siebie. Biedny Scharnhorst, głęboko zasmucony jednak trzymający się skarżył się: „Czym sobie na to zawiniłem?” Siostry jej siedzą na krzesłach dookoła i rzewnie płaczą. Tak więc mój dom z radosnego mieszkania zamienił się w dom smutku i żaloby. Między całym tym bólem na wskroś i lamentem, trzy główne osoby muszą zająć się pogrzebem, żałobnymi strojami i wszystkimi innymi związanymi z tym sprawami, a moja żona i ja nie mamy w tym żadnego doświadczenia”.

List do żony przyjaciela z dnia 8 lipca opisujący pogrzeb Agnes przy kościele katolickim w Łomnicy. „Dnia 6 lipca rano 1822 r. wracam właśnie od łóżka mojej biednej Agnes, ona leży tam z łagodnym uśmiechem na twarzy. Jak to boli! Czuje się bardzo nieszczęśliwie, ponieważ ona była ozdobą mojego życia i domu, a teraz już jej nie ma. Mam prośbę do Was, czcigodny przyjacielu. Byście Wy lub Wasza małżonka, udali się do Jej Wysokości księżnej Luizy Radziwiłł i powiadomili ją w moim imieniu o tym ponurym wydarzeniu. Ona miała zawsze wiele życzliwości dla mnie i mojego domu, ona zapewne podzieli mój ból i powiadomi Jej Wysokość księżną Wilhelm o tym smutnym wydarzeniu.

Ale jak będzie Wasza małżonka płakać na wieść o tym zerwanym związku nad którym roztaczała swa opiekę. Nie zapieczętuj więc listu na czarno by nie przerazić, w przypadku gdyby list nadszedł wcześniej niż sama wiadomość o śmierci. Z Bogiem! Mój wierny i szlachetny przyjacielu”.

Dnia 8 lipca dalej pisze Gneisenau „do Pani von Klausewitz – Kontynuuję swą relację z naszego domu żaloby. Jak już pisałem Waszemu małżonkowi, naszym zamiarem było złożyć naszą nieboszczkę dzisiaj do ziemi. Od dwóch dni w powietrzu zanosilo się na burzę i było bardzo parno, co podziało na jej doczesne szczątki i lekarz nalegał by pośpieszyć się z tym smutnym obowiązkiem. My mężczyźni poczyniliśmy starania nie powiadamiając o tym kobiet, by pochować ją wczorajszej nocy. Gdy wszyscy około godziny 10 wieczorem, byli w pogotowiu, powiadomiłem swoją żonę o tej konieczności i dokonanych poczynaniach, zapytując ją czy zechce odprowadzić swoją córkę w nocy do grobu. Żona na to zaraz przystała. Moja teściowa była zbyt słaba. Tak więc ruszył orszak żałobny z trumną w dół wioski do Łomnicy na cmentarz katolicki.

Tam przy katolickim kościele znajduje się grobowiec schodzący do podziemi, a należący do Erdmannsdorf – Mysłakowic. Przed nim kaznodzieja protestancki wygłosił krótką mowę a potem zniesiono doń trumnę. Moja żona, ja, dzieci i przyjaciele, zeszlismy jeszcze w dół. Ach, z jakimi uczuciami!. Księżyc oświecał tą żalosną scenę.

Pani von Zedlitz i jej siostra Restorf, również oddały ostatnią przysługę mojej córce, jak również dwóch kuzynów i moja szwagierka, poza tym, nie było nikogo więcej poza

ciekawskimi widzami z Łomnicy i Mysłakowic. O północy wróciliśmy z powrotem do domu. Dzisiaj w południe odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele ewangelickim w Łomnicy, na którym znajdzie się z pewnością wielu sąsiadów. Trzeba być za to wdzięcznym, lecz jest to przeszkodą dla pogrążonych w bólu, a obsługa i organizacja stypy jest ogromnym przedsięwzięciem. Przed chwilą ujrzałem moją córkę i Panią von Restorf zajęte uporządkowaniem włosów ściętych z głowy mojej drogiej Agnes. Jest to strasznie rzewne. Wciąż trafiają się przedmioty w zasięgu wzroku, które boleśnie ja przypominają.

Jej strój żałobny był strojem porannym, który jej podarowałem w dniu ślubu. Pokój, który jej urządziłem na pokój panieński, jej pokój narzeczeński, jej komnata śmierci, jej pokój dziecienny, są to bolesne kontrasty. Moim pocieszeniem są wspomnienia jej wielkich cnót, jej gospodarności, jej miłości do męża i dzieci, jej czystej moralności, kobiecej delikatności, a to wielka ilość ziemskich dobrodziejstw, od których zabrała ją tak nagle śmierć, a wspomnienie o tym rani głęboko.

Właśnie Gerhard oprowadza swojego ojca po całym domu, by poszukać matki, jak mówi Ja pokazuję mu z balkonu wieżę kościoła w Łomnicy i mówię: tam śpi twoja matka.

„Dnia 9 lipca 1822 r. odbyło się kościelne nabożeństwo żałobne od godziny 3 do późnej pory wieczornej. Kazanie wygłosił duchowny ewangelicki z Łomnicy z którego rąk jeszcze tak niedawno odbierała wieczerze pańską. Później mowę wygłosił duchowny księcia Wilhelma z Karpnik we wspaniały sposób.

Dzisiaj o godzinie 11 odbędzie się chrzest pozostawionej córeczki, którą tak boleśnie musieliśmy okupić. Założyliśmy że możemy Was łaskawa Pani wymienić jako dodatkową chrzestną tej uroczystości. Z powodu tego przypadku śmierci, Gneisenau miał zamiar wznieść na cmentarzu kościelnym w Łomnicy grobowiec rodzinny, jednak pomysł ten nie doszedł do skutku. Trumna Agnes von Scharnhorst została wywieziona w 1834 r. do Sommerschenburg, gdzie także Gneisenau został pochowany.

Głęboka rana jaka powstała przez tą śmierć zabiła się stopniowo w dobrym, spokojnym życiu rodzinnym. Troje wnucząt Gerhard, August i Agnes pozostali w domu dziadków, by zastąpić im straconą ukochaną córkę, a mała Agnes cieszyła się szczególnymi względami dziadka. On zaś zajmował się coraz bardziej żywo sprawami rolnictwa i cieszył się osiągniętym sukcesem, który dawał mu nadzieję jak raz pisał, by procenty z ulokowanego wielkiego kapitału w myślakowickiej posiadłości, jeszcze włożyć w gospodarke.

Z posiadłości Sommerschenburg miał mniej radości, w jednym roku stracił tam 16.000 talarów, na skutek błędnego prowadzenia gospodarki przez tamtejszego urzędnika. Podróż do Włoch była już od dawna planowana, projekt został również od nowa przemyślany w tym roku. Kiedy przyjaciele von Klausewitza, którzy mieli wziąć udział w wyjeździe do Rzymu, odmówili więc zrezygnowano z tej podróży.

Stosunki przyjacielskie z sąsiadami: Karpnik, Ciszycy i Bukowca urozmaicał w najprzyjemniejszy sposób to życie wiejskie. Niekiedy urządzano szczególnie z okazji urodzin, uroczyste spotkania. O czymś takim pisze Gneisenau dnia 2 listopada 1824 r. do von Klausewitza „, Wieczór na Górze Mrówczej odbył się jeszcze pod koniec września. Kawalki odłamków skał, kazałem wyrównać, otoczyć murem i ustawić przebiegającą dookoła kamienną ławę z piaskowca. Jest to obecnie jeden z najpiękniejszych punktów widokowych góry. Tam też zaprosiłem gości z Karpnik, Ciszycy i Bukowca, tylko na kawę z ciastem i lody. Do tego zamówiłem stado krów z zawieszonymi na szyi czysto brzmiącymi dzwoneczkami metalowymi. W zaroślach siedział klarncista i grał na swoim instrumencie, a kilku leśnych waltornistów wygrywało na rogach z pewnej odległości myśliwskie melodie. Najwięcej satysfakcji przy tym dawało uczucie radości dla piękności natury ze strony większości członków towarzystwa. Dla młodzieży kazałem zapalić dwa ogniska biwakowe i przynieść kartofle, które zostały z radością upieczone oraz spożyte przez młodych: Wandę, Gerharda, Augusta i Agnes.

W 1825 roku dla Gneisenau przyznano wysokie wyróżnienie i stopień feldmarszałka – marszałka polnego. W gabinecie królewskim sporządzono pismo o następującym brzmieniu: „**Berlin dnia 18 czerwca 1825 r. Minęło akurat 10 lat odkąd dokonał Pan jedną z najważniejszych, bezprzykładnych przysług w historii dla naszej ojczyzny. Gdy bez odpoczynku, gonitwą wywalczył Pan zwycięstwo, powodując rozbitcie wrogiej armii, przygotowując tym chlubne zawarcie pokoju, którego błogosławieństwem Europa od tego czasu nie zakłócenie się cieszy. Sądzę, że ojczyzna to drogie wspomnienie i nie inaczej uczcić powinna, jak odznaczeniem i nadaniem Panu dzisiaj stanowiska generała feldmarszałka armii, przy czym Naszym życzeniem jest by sprawował Pan to stanowisko długo w niezmałym zdrowiu, by państwo w czasie niebezpieczeństwa na Pana liczyć mogło. Fr. Wilhelm III**“.

W 1828 r. feldmarszałek miał zaszczyt powitać u siebie w pałacu w Mysłakowicach króla. Było to dnia **14 września**, gdy król na dwa dni zatrzymał się w Karpnikach. Gneisenau opowiada o tych odwiedzinach w następujący sposób „*W niedzielę zaraz z rana między godziną 7 a 8 nadjechał król, wysiadł i wszedł po schodach do pałacu stając przed sypialnią mojej żony. Służący z pośpiechem wpadł do mnie by mnie to oznajmić, ja szybko włożyłem frak i po schodach zbiegłem w dół. Tu powitałem króla i zaprowadziłem go do najniższej położonej izby (Gneisenau zajmował swój pokój na poddaszu ze względu na wspaniałe widoki na okolicę).*

*Białogłowy leżały jeszcze w łóżkach, gdy dowiedziały się o wszystkim opuściły je dosyć szybko. Jest rzeczą naturalną że w tak krótkim czasie nie zdążyły się jeszcze przebrać na taką okoliczność. Po kilku minutach pobytu w pałacu i po grzecznościowych zwrotach król pojechał dalej czyli do Karpnik. Szczęście w tym że przynajmniej ja byłem ubrany. W tym samym dniu odbyła się proszona kolacja w Karpnikach. Tam nam zapowiedziano wizytę Wysokich gości. Ale księżę Karol i 3 młodych Radziwiłłów udało się na Śnieżkę, by stamtąd odbyć pieszą wycieczkę górskim grzbieciem. Wieczorem, całe towarzystwo oprócz turystów przybyło do Mysłakowic, gdzie zostali podjęci herbatą i kolacją. Ponieważ padał deszcz, więc w ciemnościach nocy wyjechali z powrotem. Księżna Liegnitz dołączyła do nich, jednak by zdążyć do nas na wieczór była cała przemoknięta.*

*Wczoraj czyli w poniedziałek, odbyła się wycieczka do wodospadu Szklarki, która okazała się niewydarzona, gdyż po obiedzie spadł obfity deszcz, a wieczorem wszystkich podjęto herbatą w Cieplicach”.*

Przy wszystkich wysokich odznaczeniach, które marszałek otrzymał, nadal pozostał bardzo skromny i swoje wszystkie sukcesy brał jako dopust łaski bożej. W wieku 70 lat napisał do swego przyjaciela Grobena „*Nigdy o tym nie myślałem, że kiedykolwiek będę obchodził 70 te urodziny. Kiedy patrzę wstecz na swoje długie życie i policzę dobrodziejstwa jakie niezaskuszenie od Boga otrzymałem i jakimi wiernymi przyjaciółmi mnie obdarzył, to moje serce jest całe przepełnione wdzięcznością wobec tego któremu to wszystko zawdzięczam. Moje całe życie pokazuje mi się jako istny cud. Gdy jeszcze jako dziecko pozbawione matki, przez ojca, który szukając przygód włóczył się po całym świecie, pozbawiony wsparcia, bosko do szkoły chodziłem.*

*Później przez swoich dziadków uwolniony od tej nędzy, lecz od Jezuitów i franciszkańskich mnichów marną i przesadną nauką otrzymałem, dopiero od byłego protestanckiego kaznodziei dostałem książki lepszej wartości, które pobudziły mnie do poznania dalszej lepszej lektury. Później roztrwonilem swoje marne dziedzictwo po dziadkach i wpadłem w wielkie tarapaty. Jak mogłem z tego wszystkiego wyjść obronną ręką, lub co więcej, przez wyższą rękę uratowany, to wszystko wydaje mi się cudem. Jak król pośród wielu innych i wyżej stojących akurat mnie wybrał na dowódcę w Kołobrzegu. Ustawicznie mnie wywyższał podczas naszych kampanii. Przez swoje polecenia, dawał dowód głębokiego*

zaufania. Trudno mi teraz to wszystko pojąć. Jak wiele z tego życia jest mi przeznaczone, czasem jestem gotowy z niego zrezygnować ze strachu co będzie później.

W czerwcu 1830 r. pałace w Karpnikach i Mysłakowicach zostały znowu zaszczycone królewskimi wizytami. Dwór z Berlina i Petersburga razem z wielką świtą urządził sobie w naszych górach postój. Gneisenau pisze o tym dnia 3 czerwca do Pani Klausewitz „ Kiedy we wszystkim dokonamy przeglądu i zlustруемy meble, spostrzeżemy wówczas, jak chwiejne są niektóre rzeczy. Patrząc na to od frontu są podobne do znoszonej kamizelki z podartym lnianym tyłem, widok podobny do teatru jeżeli się patrzy od strony kulisy.

Natura, dookoła nas musi zastąpić miejsce sali teatralnej. Są tam: cudowne oświetlenie, piękna dekoracja, soczyście pomalowane scenerie. To wszystko zasłoniłoby to ubóstwo, gdyby wysoka para i jej świta nie zajrzały za kulisy, lecz oni sami muszą zdecydować. Nie mogę tego zmienić choćbym był krezusem. Wszystko tu dookoła zostało zarekwirowane, stolarze, kotlarze, siodlarze, tapeciarze, wszystkie do nabycia meble w sąsiadujących miastach. Już gdy się jest na ostatniej górze przed Karpnikami, skąd widać to miejsce, słyszy się już dźwięk pił stolarskich. Przejdzie się przez wierzchołek to widać mnóstwo pracujących tam ludzi.

Szkielety domów i mostów ukazują się nam i trzeba potrząsnąć głową na wieść że wszystko to ma być zrobione przez dwa dni, czyli jasna sala i przykryte dojście do tego gdzie osobistości z Berlina i Petersburga mają się spotkać. Przy zajęciach w zarządzaniu, księżę Wilhelm wpadł między dwie belki i nadwerżył sobie oba uda, jeszcze teraz utyka na nie. Dzisiaj dom w Karpnikach jest w oplakany stanie. Wszystko było już gotowe w pomieszczeniach. Cesarzowa – małżonka cara Mikołaja, najstarsza córka Fryderyka Wilhelma III miała zamieszkać tak jak sobie tego życzyła, na dole. Król i księżna von Liegnitz na górze i odpowiednio do nich pozostali do zakwaterowania.

Nagle przychodzi list od króla, który chce by jemu przygotować mieszkanie na dole i pokoje cesarzowej jemu oddać. Wszystko znów należy urządzać inaczej. Aby temu ciężarowi podolać księżna Marianna wychodzi ze siebie. Góry zostały oszczędzone od przyjazdu teatru komediantów, a mianowicie na polecenie carycy, która uważała że ze Śnieżką w tle – naprzeciwko, teatr źle się zaprezentuje. Jednak mówi się, że Madame Sonntag przybędzie a hrabia Roder będzie jej akompaniował podczas śpiewu.”

Dnia 5 czerwca rano. „ Moi goście dotarli tutaj wczoraj w nocy o godzinie 12, po tym jak jeszcze z Jeleniej Góry na kolację zaproszeni zostali do Karpnik, zaś poprzedniej nocy tak samo u księżnej Kardath zabawiali. Przybyli trochę wyczerpani przez upały i męczącą podróż. Madame Sonntag nie przybędzie, powód dla mnie jest nieznan. Wysokie osobistości, będą musiały więc same się zabawiać. Za kilka godzin będę musiał się udać na Grzbiet Kamieniogórski (zapewne chodzi o grzbiet ze Skalnikiem), dwie mile stąd, aby na granicy okręgu wziąć udział w odbiorze Jej Królewskiej Wysokości. (Kiedyś właśnie stary trakt kamieniogórski przebiegał pod Skalnikiem a nie przez Przełęcz Kowarską) Najwyższy punkt tej drogi zwie się **Wyprzęgać konie** . To tutaj znajduje się granica okręgu.

Kupiec Gebauer z Kowar wahał się czy udzielić zakwaterowania. W końcu wyraził zgodę i udał się do Karpnik, aby obejrzeć tamtejsze umeblowanie, oświadczył, że on też chce swoim gościom podobnie a może jeszcze wspanialej urządzać pokoje. W tym celu udał się do Wrocławia i kupił najcenniejsze meble i tak wyposażył swój dom. Często jego gośćmi byli hrabia Modene, jego córka i księżę Urusoff. Było to dla kupca wielkie wyróżnienie.

Przy końcu naszego małego szkicu, podczas dni spokoju naszego feldmarszałka, pozostało jeszcze opisać jego wygląd zewnętrzny. Do tego opisu użyjemy obecnie na czasie opisane wrażenia współcześnie z nim żyjącego Ernsta Moritza Arndta. Gdy Arndt ujrzał go pierwszy raz w 1812 r. marszałek był w wieku 52 lat, o postawie, kroku i gestach podobnych do 30 latka. Jego budowa była okazała i postawna, jego rysy przypominały lwa, plecy i pierś szerokie, od biodra aż do stóp był silnie zbudowany, okrągły oraz w nogach i stawach gibki i delikatny, zgrabny i kształtny, stał i poruszał się jak urodzony bohater. Jego mocne ciało



wzrostem powyżej średniego wzrostu, zwieńczoną wspaniałą głową; otwarte, szerokie, jasne czoło, gęste, ciemne włosy, piękne, wielkie niebieskie oczy, spoglądały równie przyjaźnie i przekornie, czasem umiały się śmiać. Prosty nos, pełne usta i okrągły podbródek. Męskość i uroda była u niego we wszystkich rysach. Na czole miał zabliznioną szeroką rysę. O rysie tej zazwyczaj mówił „ że często go denerwuje i nudzi, gdy ludzie chcą wiedzieć podczas jakiej bitwy ją otrzymałem, a ja muszę ich odprawić złą wiadomością”

Ten urodziwy człowiek był bardzo namiętny i ognistej natury, a śmiałe czyny i myśli płynęły w nim cały czas. Również jego oblicze było niekiedy rozmarzone i zamyślane. Kto go znał osobiście nie był zadowolony z żadnego jego obrazu czy miedziorytu, gdyż nie oddawał prawdziwego jego wyglądu w zupełności. Człowiek ten był szlachetny, wspaniałej postawy, układny w zachowaniu, wykształcony i odpowiednio ułożony.

W **1830** r. gdy w Polsce pod zaborem rosyjskim, na skutek paryskiej rewolucji lipcowej wybuchło powstanie w sprawie niepodległości, Gneisenau został powołany na dowódcę armii obserwacyjnej a składającej się z 4 korpusów. Erdmannsdorf – Mysłakowice już go więcej nie zobaczyły. W **1831** r. znajdziemy go w Poznaniu w głównej kwaterze, w samym środku strategicznych czynności. U jego boku stał jako szef sztabu generalnego, jego stary wierny przyjaciel **Klausewitz**. Przy całej surowości służby, w otoczeniu marszałka panował pogodny nastrój. W codziennych ucztach marszałek gromadził zwykle tuzin swoich oficerów. Przy stole o sprawach służbowych nie wolno było rozmawiać. Podczas posiłków nawet często żartowano.

Wtedy to do obozu wkradł się podstępem cichy „gość” – była to azjatycka „cholera” i zebrała pośród żołnierzy liczne ofiary. Marszałek nie znał strachu przed tą morderczą chorobą. „ *Gdyby mi postawiono wybór jaką śmiercią mam umrzeć, to obok kuli armatniej lub łagodnego uderzenia pocisku, wybrałbym właśnie cholere*”. *Gdy ma się 71 lat to duchowa i fizyczna siła już osłabły i nie oczekuje się już więcej radości z życia, a jeżeli tak to już bardzo mało. Wtedy można chodzić już nawet w środku cholery i traktować ją obojętnie, a zająć się ważniejszymi problemami dnia codziennego.*

Tak pisał Gneisenau do swojej żony dnia 9 sierpnia, która obdarzyła go w jego sędziwych latach namiętnością i miłością. W nocy z **22 na 23 sierpnia 1831 r.** choroba powaliła i jego. Wiele razy musiał wstawać w końcu stracił przytomność i upadł w pokoju na podłogę. Służący który spał w przedpokoju, obudził się i zaniósł go z powrotem do łóżka, wtedy wezwany został lekarz. Po krótkim czasie zebrała się cała rada wraz z synem i Klausewitzem dookoła jego łóżka. Lekarze początkowo rokowali jeszcze jakąś nadzieję na wyzdrowienie. Chory marszałek znowu powrócił do świadomości, zaczął rozmawiać i żartować. Stwierdził, nawiązując do zmarłego wcześniej marszałka rosyjskiego Diebitscha, że cholera zapewne nazwą chorobą feldmarszałków.

O godzinie 4 po południu poczuł się tak zmęczony że chciał zasnąć, gdy przyjaciele odeszli zasnął. Nie wrócił już do pełnej świadomości. Co jakiś czas popadał w omdlenie. Sen stawał się niespokojny. **W nocy około godziny 12 w sierpniu 1831 r. spokojnie zmarł.** Dnia **25 sierpnia 1831 r.** w ciszy został pochowany. Ponieważ jego życzeniem było, by po śmierci przewieźć go do Mysłakowic, co często powtarzał, dlatego w Poznaniu urządzono tylko tymczasowy pogrzeb. Grób został bardzo dobrze wybrany, powtarzamy tu słowa z pamiętnika wiernego przyjaciela Klausewitza, który w parę tygodni później został też ofiarą tej samej epidemii. Położono ich na polu szacownym koło cmentarza kościoła katolickiego. Dwa działa stojące służyły do obrony szanca, tworzyły pośród masy kamieni ochronną tarczę. Piękniejsze miejsce pochówku nie mogło przypaść żadnemu innemu wojskowemu. Między grobami i znakami pamięci, między działami i tarczami ochronnymi, spoczywał człowiek, który posiadał na wskroś wojskową a przy tym dobroduszną duszę.

W późniejszym czasie zrezygnowano z przewożenia zwłok do Mysłakowic, ponieważ rodzina nie była w stanie utrzymać dwie posiadłości: Erdmannsdorf i Sommerschenburg,

decydując się na królewską dotację Sommerschenburg. Kiedy w końcu **1832** r. poznańskie fortyfikacje zostały przebudowane, zwłoki feldmarszałka przeniesiono najpierw do grobowca w Wormsdorf, a później w **1841 r. do Sommerschenburg**. Król pruski Fryderyk Wilhelm IV uczestniczył wraz ze swoimi braćmi w uroczystości pogrzebowej, równocześnie czczono rocznicę zwycięstwa pod Belle Alliance. Wtedy również odsłonięto pomnik postawiony dla feldmarszałka przez pruską armię dla swego dowódcy.

Jego przyjaciel z młodości, bogaty kupiec z Gdańska założył mały kapitał z przeznaczeniem, aby na wszystkie czasy zatrudnić pruskiego inwalidę wojennego jako strażnika przy pomniku i grobie feldmarszałka Gneisenau. Po śmierci Gneisenau, Mysłakowice jakby znowu zaczęły tracić na wartości, jednak ta mała wioska podgórska miała wkrótce znowu ujrzeć, doczekać się świetniejszych dni. W **1832** r. Erdmannsdorf zostało zakupione przez **króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III**.

## **11. Mysłakowice za czasów króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III.**

Kontrakt kupna, za pośrednictwem którego majątek Augusta Gneisenau z Erdmannsdorf – Mysłakowic przeszedł w ręce króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III nosi datę **21 sierpnia 1832 r. Suma wynosiła 156.000 talarów**. Nowi właściciele, w pierwszych 3 latach pałac wcale nie odwiedzali, a w latach 1835, 1838 i 1839 przebywali zaledwie na krótkie tygodnie, to jednak różne zlecone prace rzemieślnicze i budowlane przyniosły dużą zmianę. Pałacowi wprawdzie pozostawiono jego wygląd zewnętrzny, lecz we wnętrzu przeprowadzono liczne zmiany oraz z boku dobudowano nowy budynek dla pomieszczenia urzędników państwowych oraz ich obsługi – **Dom Kawalerów**.

Niektóre pozostawione przez marszałka dobudówki zostały rozebrane, ponieważ nie pasowały do nowego planu upiększającego, za to znowu powstały na innym miejscu, nowe odpowiednie budowle. Zlecono, by urządzenie i umeblowanie wnętrza pałacu, zrobione zostało w całkiem prostym stylu na wzór zamku w miejscowości **Flatow koło Poczdamu**. Kosztowało to 4.000 talarów. Kiedy przybył król ze swoją wielką świtą, to musiała zostać ona umieszczona częściowo w pomieszczeniach browaru, który wówczas znajdował się gdzie obecnie jest szpital Betania, częściowo w karczmie sądowej u Pornitza, po części też w prywatnych mieszkaniach. Krewnych rodziny królewskiej umieszczano w pobliskich pałacach u sąsiadów. Tak mieszkał książę Wilhelm późniejszy cesarz w zamku wojanowskim w **1835** r., podobnie jak w 1840 r. cesarsko – rosyjskie wysokości von Leuchtenberg.

Do najważniejszych budowli tamtych czasów należy ukończony już w roku **1834** budynek tzw. Dom Kawalerów. Dom ten w późniejszym czasie znowu został rozebrany gdyż w tym miejscu stanęła sala balowa – jadalnia. Na parterze były mieszkania dla urzędników gospodarczych, kancelaria gospodarcza oraz wolny pokój. Pierwsze piętro w czasie obecności króla przeznaczone było na gabinet cywilny i wojskowy. W pałacu istniała już za czasów marszałka mała oranżeria. W roku **1833** została wybudowana druga. W tym samym roku u stóp góry Mrowiec został przebudowany na leśniczówkę **dom ceglarza**.

Na szczycie góry Mrówczej wycięto młody drzewostan w celu powiększenia widoku na panoramę okolicy. Stary stół wykonany niegdyś z piaskowca został pokryty płytą marmurową z wyrytymi napisami miejscowości które wskazywały kierunek w którym spoglądano. Stół został wykonany przez kamieniarza **Wimmela** w Berlinie i kosztował razem z transportem 295 talarów. Ponieważ płyta została uszkodzona więc położono na nią odlaną z żelaza tablicę orientacyjną i tylko w czasie obecności tu króla tablicę zdejmowano. Na wykonanie dróg prowadzących na szczyt góry wydano 148 talarów. W całości na wszystkie przebudowy ze skatupy królewskiej do **1838** r. wydano 10.500 talarów.

W **1835** r. król polecił zbudować masywny most na rzece Łomnicy przy hotelu Siekescha – Domu Szwajcarskim opodal pałacu, do jego wykonania przyczyniła się również i

miejscowa gmina. W tym czasie wydarzyło się nieszczęście ze stratą dla dworu w nocy z 8 na 9 marca. Spaliło się wielkie gospodarstwo – Oberhof, położone nad Łomnicą blisko posiadłości Bettermanna. Spaliło się wówczas 525 owiec. Ponieważ ogień powstał w młocarni, stwierdzono więc złośliwe podpalenie. Już wiele lat wcześniej to gospodarstwo często nawiedzane było nieszczęściami. W roku 1795 dnia 14 lipca – pustosząca powódź porwała owczarnie, w następstwie tego faktu było przeniesienie gospodarstwa w miejsce gdzie dzisiaj stoją potężne budynki przędzalni.

W **1836** r. w Mysłakowicach pojawił się królewski dyrektor planowania ogrodów – **Lene**. Ustalił on plan nasadzenia drzew i krzewów w tworzonego parku pałacowym. Wykonanie tego zadania powierzono nadwornemu ogrodnikowi **Teichlerowi**, dziadkowi obecnego ogrodnika pałacowego. Wcześniej, był on również ogrodnikiem marszałka Gneisenau. Urzędnicy marszałka pozostali na swoich stanowiskach z podwyższoną pensją jako pracownicy królewscy. Stary sługa Gneisenau jeszcze przez 2 lata piastował stanowisko kasztelana pałacowego, następnie na swoją prośbę odszedł na emeryturę, zaś na jego miejsce przyszedł **Alert**, który do śmierci czyli do **1871** r. pełnił wiernie służbę. Ekonomią we wszystkich branżach oprócz leśnictwa i myślistwa zajmował się urzędnik **Wittwer**. On również zarządzał kasą gospodarki i leśnictwa oraz nadzorował wypłaty.

Cały majątek królewski obejmował obszar 2.911 morgów w tym 1.017 morgów gruntów rolnych, 500 morgów łąk, 885 morgów lasów. Reszta to drzewostany, ogrody, stawy i nieużytki. W latach 1838 – 39 część tych ziem przekazano Tyrolczykom. Poza gospodarstwami, budowlami, założeniem parkowym, powierzchnią wód i nieużytkami, zostało jeszcze 326 morgów gruntu, 196 morgów łąk, 592 morgi lasu.

Główny dochód z majątku dostarczała hodowla owiec. Hodowano około 1.500 szlachetnych owiec **merynosów**, pod opieką naczelnego owczarza, który miał pod sobą 6 pasterzy. Wełna i mięso z owiec dawało roczny dochód około 3.500 talarów. Z hodowli bydła wyciągano tylko 500 talarów. Leśnictwo i myślistwo przynosiły 650 talarów, hodowla ryb 310 talarów. Ze sprzedaży zbóż 1.745 talarów. Przychód w całym gospodarstwie rocznie wynosił 8.007 talarów w tym 641 talarów z procentu od gruntów i robocizny poddanych oraz prywatnych ogrodników oraz 142 talary z jurysdykcji spadkowej.

Wydatki wynosiły 6.257 talarów w tym 100 talarów wsparcia dla 53 potrzebujących mieszkańców, w pozostałych na publiczne potrzeby, podatki komunalne, koszty szkoły i kościoła, pobory dla urzędników a reszta na potrzeby gospodarki. Ze szkatuły króla wolno było wydać tylko 1.750 talarów, było to zapewne jak na kapitał 156.000 talarów niezbyt wspaniałe oprocentowanie. Program gospodarczy z lat 1836/37 jest jeszcze i tak bardzo pomyślny.

Mieszkańcy Erdmannsdorf – Mysłakowic z wielką tęsknotą oczekiwali jak również cała ludność podkarkonoskich wiosek na dzień w którym ukochany król pierwszy raz jako właściciel Erdmannsdorf tu się pojawi. Przyjazd króla został wyznaczony na dzień **23 sierpnia 1835** r. Z tej okazji lokalny wierszokleta nazwiskiem Benner, obwieścił mieszkańcom pogórza w wielce wzniosłym poemacie, bliskie szczęście jakie ich wszystkich czeka i wyraził w tym wierszu radosne uczucie, jakie wówczas wszystkie serca w naszych dolinach przepelniały.

Dnia **21 sierpnia** z Rosji przybyła **caryca Elżbieta** z córką naszego króla i udała się do Karpnik. W Jeleniej Górze mieszkańcy bogato przyozdobili ulice na jej przybycie. Wszyscy byli radośnie poruszeni składając jej hołd. Duchowieństwo obu wyznań, urząd miasta jak również wysokie osobistości oczekiwali na cesarzową przed ratuszem. Bicie dzwonów obwieściło oczekującym w najbliższej okolicy wjazd Jej Wysokości. Kiedy zapadł wieczór tego pięknego dnia, na wszystkich górach zapłonęły ogniska. Podobną uroczystość powtórzono gdy przybył król z małżonką księżną **von Liegnitz** dnia 23 sierpnia o godzinie 6

Wieczorem. Wielka radość mieszkańców była nie do opisania. Do Jeleniej Góry przybyło tysiące ludzi z różnych stron Kotliny Jeleniogórskiej.

Z Jeleniej Góry para królewska szybko udała się do Mysłakowic, zarządzający gminą otrzymali pozwolenie na złożenie hołdu jego Wysokości jako nowemu panu na włościach. 10 – letnia córka nauczyciela Martina Matylda osobiście powitała władcę wierszem, który po wypowiedzeniu wręczyła mu na haftowanej poduszce atlasowej.

Król był głęboko poruszony takim powitaniem i podniósł dziecko w górę i ucałował. Wtedy stojąca obok młodzież szkolna zaintonowała następującą pieśń „ **Bądź wielce pozdrowiony z pełnym czci uwielbieniem**” Pobyt królewskiej pary w pałacu trwał do dnia 30 sierpnia.

W Kotlinie pojawili się także inni członkowie rodziny i krewni domu królewskiego z najbliższej okolicy. Księżę **Karol Pruski** mieszkał w Kowarach, księżę **Wilhelm Pruski** późniejszy cesarz, razem z małżonką zamieszkali w Wojanowie, tam również umieszczony został Wielki księżę z Meklemburgii **Fryderyk Niderlandzki** z małżonką, oboje potem zamieszkali w Karpnikach, podobnie jak księżna Meklemburska.

W ostatnich dniach sierpnia, przybyli jeszcze następca tronu księżę **Fryderyk Wilhelm IV**, księżę **Albrecht**, księżę **Karol** z Meklemburgii i arcyksiążę **Johann** z Austrii – brat cesarza Franciszka I do Karpnik lub Mysłakowic.

Dni pobytu tych wysokich rodzin były urozmaicane licznymi wycieczkami w najbliższą okolicę. Zwiedzano Cieplice, Sobieszów, Chojnik, Wodospad Szklarki, Staniszków, Góry Sokole. Wizytę złożono hrabiemu Schaffgotschowi w Cieplicach. Szczególnie ciekawie było w niedzielę dnia **23 sierpnia** w Karpnikach. Po zakończeniu nabożeństwa w tamtejszym kościele w którym brała udział królewska rodzina, przed pałacem odbyło się uroczyste śniadanie. Po posiłku jej królewskie i cesarskie moście udali się do browaru obok którego zebrało się mnóstwo ludzi z całej okolicy oraz wiele stoisk z kramami jak podczas jarmarku. Orkiestra wojskowa 23 regimentu piechoty, grała miłe i skoczne melodie. Niestety tak pięknie zapowiadający się dzień został nagle przerwany przez gwałtowną burzę.

Dnia **30 i 31 sierpnia** nastąpił odjazd królewskiego dworu do Legnicy gdzie w pobliżu odbywały się wielkie manewry wojskowe. W latach 1836, 1837, nie było żadnych wizyt ze strony dworu królewskiego w Mysłakowicach. Za to rok **1838** przyniósł wiele niespodzianek. Wielkim wydarzeniem dla mieszkańców było przybycie na ten teren **Tyrolczyków** z Alp austriackich z Zillertalu. Należy tu zaznaczyć że wielkie zmiany zaszły w mieszkańcach Mysłakowic w związku z tym że w ich wiosce powstała letnia rezydencja króla pruskiego. Wioska wnet była znana w całych Prusach a nawet i w samym Berlinie. Zaczęto je nazywać **Perłą Śląska**, a myslakowicki gospodarz mógł dumnie patrzeć na swoje niwy, gdyż stał się sąsiadem króla pruskiego.

Szczególnie dla mieszkańców, ważnym było że powstało wiele nowych mostów i wspaniałych dróg często zamienionych w wspaniałe aleje. Dwór królewski wiele razy okazywał swoje zainteresowaniem biedotą i ubóstwem, udzielając pomocy potrzebującym mieszkańcom. Król w swoim otoczeniu starał się uszczęśliwiać ludzi i wnosić radość do tych mieszkańców pogórza. Również wzniesione budowle i założenia parkowe stały się dla mieszkańców powodem do dumy i magnesem dla późniejszych turystów którzy coraz częściej zaczęli zaglądać do miejscowych hoteli i gospód oraz by nacieszyć oczy malowniczym krajobrazem i przejść przez królewski park obok zabytkowego królewskiego pałacu.

## **12. Budowa kościoła ewangelickiego.**

Jednym z pierwszych i dobroczynnych przedsięwzięć jakie zawdzięczała gmina Erdmannsdorf – Mysłakowice swoim posiadaczom ziemskim było wybudowanie kościoła. Przedtem ewangelicy, jak dziś jeszcze katolicy, chodzili do kościoła do Łomnicy. **Minister**

**Rother** z którego nazwiskiem związane jest założenie i rozwój kolonii tyrolskiej oraz budowa przędzalni, zajął się na polecenie króla tym zadaniem tak, że już w roku **1836** rozpoczęto budowę kościoła i organizowanie parafii.

Dnia **12 września 1836** r. w obecności księcia **Wilhelma Pruskiego** z Karpnik, brata króla, odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę nowej świątyni. Wszystkie roboty wykonywano być może z dużym pośpiechem, gdyż **3 maja 1838** r. był wyznaczony na poświęcenie gotowej budowli. Dnia **8 czerwca** 1838 r. w piątek rano o godzinie pół do siódmej nastąpiło jednak smutne wydarzenie. Wieża kościoła zawaliła się, podczas gdy murarze i robotnicy w jej środku pracowali.

Rozległ się straszny huk i na miejscu wieży wzniosła się potężna chmura kurzu w kierunku nieba. Do tej pory nie znana jest bezpośrednia przyczyna zawalenia się wieży. Kierownicy budowy, młody architekt **Frey** i mistrz murarski **Christmann**, jeszcze na długo przed zawaleniem, zauważyli rysy w murze. Tylko jeszcze potrzeba było półtora dnia do zakończenia prac przy wieży. Dziesięciu ludzi znalazło śmierć pod gruzami, a 4 zostało ciężko rannych. Zwłoki 7 robotników szybko znaleziono jeszcze 8 czerwca z rana, a dwóch na następny dzień. Jednego znaleziono dopiero dnia 13 czerwca. Dnia 11 czerwca po obiedzie rozpoczęto uroczystości pogrzebowe. Wszystkich pochowano w jednym grobie na cmentarzu w Łomnicy, ostatniego pochowano dopiero dnia 14 czerwca.

A oto wykaz zabitych robotników podczas zawalenia się wieży kościelnej.

1. Johannes Bauer – uczeń murarski – 17 lat.
2. E. Opitz z Wojanowa – uczeń murarski – 19 lat.
3. L. Rudolph – rzemieślnik z Mysłakowic – 17 lat.
4. A. Gottwald z Malinnika – uczeń murarski – 18 lat.
5. Christian Schwarcer z Trzcińska – robotnik – 26 lat.
6. Benjamin Feift z Malinnika – robotnik – 30 lat ( żona i 2 dzieci ).
7. Gottlieb Simon z Łomnicy – robotnik – 29 lat.
8. Christian Schmidt z Podgórzyna – robotnik – 29 lat.
9. Gottlieb Exner z Karpacza – murarz – 66 lat.
10. Gottlieb Krausch z Meffersdorf – murarz – 79 lat.

Ciężko ranni zostali murarz Petran z Bolkowa, Kahl z Kuncendorf, Simon z Podgórzyna i rzemieślnik Neumann z Malinnika. Jeden z robotników z Karpacza cudem uszedł z życiem, ponieważ wyszedł wcześniej. Na polecenie rozgniewanego króla, wszczęto zaraz dochodzenie w tej sprawie, po zakończeniu którego przed sąd postawiono kierownika budowy młodego architekta Gustawa Adolfa Frey z Kowar i mistrza murarskiego Karla Teodora Christmanna, których jednak później ułaskawiono. Frey, który nie mógł się pogodzić z tym strasznym wypadkiem, popadł w obłęd i zmarł w Lubiążu w 1840 r.

Król, który zjawił się w Mysłakowicach dnia **18 czerwca**, zajął się losem wdów i sierot oraz kazał rozebrać kościół aż do fundamentów i od nowa go zbudować, z większą solidnością. Budowę tym razem powierzono królewskiemu budowniczemu **Hammannowi** z Berlina. Koszty budowy wynosiły 26.000 talarów, które zostały wypłacone z prywatnej kiesy królewskiej. Kościół zbudowano w stylu bizantyjskim według planów architekta królewskiego **Karola Schinkla**

Pod kierunkiem Hammanna roboty murarskie wykonywał mistrz murarski **Weidners** z Cieplic, zaś po jego śmierci przez Ketznera z Kowar. Roboty ciesielskie wykonywał cieśla **Grosser** z Kowar. Wieżę budował mistrz murarski **Werner** z Jeleniej Góry. Początkowo wieża miała tylko 35 m, później po podniesieniu 55 m wysokości i przypominała swym wyglądem Campanilę di San Marco w Wenecji.

Król Fryderyk Wilhelm IV którego gustowi przypominająca prawie komin wieża, według projektu Schinkla nie odpowiadała, dlatego polecił w roku **1858** nasadzić jej

wierzchołek, jak również przy wejściu postawić dwie wspaniałe kolumny marmurowe a pochodzące z **Pompei**, których jednak głowice zrobiono nowe na miejscu.

Dach kościoła został pokryty mocną cynową blachą i trzymał się przez wiele lat. Dopiero po 50 latach wymaga poważnego remontu, gdyż płytki cynowe mocno się powyginały. Bruk kościoła wykonano z marmuru z Kuncendorf koło Nysy. W kościele mieści się około 800 ludzi. Wiązania dachu są ozdobione, pokrycie jest w kolorze błękitu z żółtymi gwiazdami, ściany zrobione są na szary marmur, pod gzymsem ciągną się kolorowe arabeski. Okna mają małe wielokątne szybki, a u góry kolorowe szkło.

Ambona stoi na lewo od ołtarza, a schody do niej prowadzą z zakrystii. Naprzeciw do niej znajduje się wejście do loży królewskiej nad wzniesieniem – emporą. Ołtarz z obrazem profesora **Remy** z Berlina – **Chrystus wśród dzieci**, stoi w niszy pod gwiaździstym niebem. Organy wyróżniające się mocnym dźwiękiem, są dziełem jeleniogórskiego organmistrza Buckowa i kosztowały 2.000 talarów. Dzwony są również dziełem jeleniogórskiego fachowca i zostały odlane przez ludwisarza Sieferta, mają przyjemny dźwięk. Naczynia – **wieczery pańskiej** – do komunii, są podarunkiem **królowej Elżbiety** – żony króla Fr. Wilhelma IV i przedstawiają bardzo dużą wartość.

Krzyż stojący przed kościołem, w centrum półkolistej zabudowy tarasowej z medalionem **Fryderyka Wilhelma III** – odlew cynowy, o który opierają się dwaj chłopcy – **Tyrolczyk i Ślązak**, został również wykonany i postawiony na polecenie Fr. Wilhelma IV w roku **1843**. Jest to dzieło słynnego rzeźbiarza **Raucha** i odznacza się jak wszystkie jego prace, pięknem i wiernym przedstawieniem postaci.

Śląski chłopiec, marzycielsko zadumany patrzy ponad otworzoną przed nim książką. Jaka głębia i czystość dzieciennego uczucia, przemawia z tych rysów twarzy. Obok niego, rozdzielony tylko przez krzyż, stoi tyrolski chłopiec, dumnie i prosto, spojrzenie skierowane w dal, ubrany w ludowy strój Tyrolczyków z kijem wędrownym w rękę, tak jakby wybierał się w podróż i jest głęboko zamyślony.

Pomnik ten ma również swoją tragiczną historię. Tylko niewielu ją zna i ci zapewne woleliby ją zapomnieć. Ten śląski chłopiec to dziecko z Erdmannsdorf – Mysłakowic, który służył wykonawcy za model, piękny blond chłopiec w 8 lat później okrył hańbą siebie i rodzinę swoim niecnym czynem oraz całą wioskę dokonując rabunkowego morderstwa. Połowę lat swojego życia spędził w ciężkim więzieniu – domu poprawczym, dopóki łaska króla otworzyła mu zamek jego celi. Krwawy czyn według prawa ludzkiego odpokutowany. Wtedy wyjechał do Ameryki za ocean i rozpoczął nowe uczciwe życie i żyje tam do dzisiaj. Jednak przed laty odwiedził swoją starą ojczyznę oraz swoją najbliższą rodzinę. Pilnością i oszczędnością zdobył duży majątek i cieszył się poważaniem swoich współmieszkańców.

Także **relief** – płaskorzeźba, umieszczony przy okrągłym tarasie: **Luther, Melanchton, Zwingli** – jest zleceniem króla Fr. Wilhelma IV. Kościół został uroczystie otwarty dnia **8 grudnia 1840 r.** w obecności ministra **von Rothera** wraz z jego małżonką i wielu innych wysokich osobistości, którzy zechcieli przybyć na tę uroczystość do Erdmannsdorf – Mysłakowic.

W międzyczasie nowa parafia powiększyła się o pokaźną grupę Tyrolczyków z Austrii. Parafia otrzymała swojego pastora z Rybnicy **Johanna Gottlieba Rotha**, który aż do ukończenia budowy kościoła gromadził wokół siebie co niedzielę parafian, domu który jeszcze dzisiaj istnieje – budynek tkalni lnu a później budynek stajenny w górnym majątku. Od dnia **14 października do 6 grudnia 1840 r.** prowadzone tam były otwarte nabożeństwa, w których brały również udział książęce osobistości

Parafia pod **cmentarz** otrzymała wspaniałe miejsce, na wschód od parku, przy drodze do Bukowca a obecnie obok dworca kolejowego. Cmentarz został uroczystie przekazany parafii dnia **14 października 1838 r.** Dnia 14 kwietnia 1842 r. parafia i gmina wniosły petycję o oddzielenie na cmentarzu miejsca dla samobójców, jednak minister Rother nie

poparł tej propozycji i odpowiedział „ Jeśli gmina obstaje przy swoim pomysłe, a przełożeni kościoła życzą sobie tego, to powinni sami w swoim zakresie i na swój koszt to załatwić”.

### 13. Przybycie Tyrolczyków na Śląsk do Erdmannsdorf.

Przybycie Tyrolczyków nadało naszej wiosce rozgłos. Wprawdzie ich przybycie nie miało specjalnego znaczenia, gdyż sporo przedtem już za panowania **Wielkiego Elektora Fryderyka Wilhelma I i Fryderyka Wielkiego** do Prus przybywali różni uchodźcy. Była to jednak ostatnia emigracja południowo – niemieckich plemion z powodów religijnych.

Przyjęcie uchodźców był to czysty akt ewangelickiej miłości, bez żadnych innych pobudek. Nie wymagano od nich jakichś szczególnych dokonań. Co zresztą mogła zrobić gromada tyrolskich pasterzy, zaledwie niewielu spośród nich było rzemieślnikami. Niewielu spośród nich potrafiło pisać i czytać, toteż niewielu z nich mogło zająć się szkolnictwem.

Tyrolczycy przynieśli ze sobą zdrowe ciało i zdrowego ducha, ale rozwiązywać jakieś zadania z dziedziny nauki nie byli w żadnym stanie. Byli tymi którzy dopiero musieli się uczyć, a nie zaś nauczającymi. Dlatego nie byli oni wymagający i nie mieli żadnych aspiracji.

Tak ciężkich prześladowań jak przed 200 laty **hugonoci**, czy przed 150 laty Salzburscy **Zillertalczycy** oni nie znosili. Niektórzy z nich posiadali **biblie luterzańskie**, zaś inni **Augsburskie Wyznanie Wiary, Mały Katechizm Lutra i Schaitbergera czy Przesłanie do Salzburczyków** i byli wśród Tyrolczyków wielokrotnie rozpowszechniane. Ten ostatni ma jeszcze dzisiaj szczególne znaczenie u naszych starych Zillerthalczyków. Dość długo trwało nim ziarno protestanckiej nauki wyrosło w górę z ukrycia. 300 lat potrzebowała duchowa roślina by zacząć się rozwijać, ale gdy dostała się do światła, przeobraziła się w potężne drzewo.

Do roku **1825** zadawano się czytaniem i poznawaniem biblii w ścisłym i rodzinnym gronie, jak również śpiewaniem pieśni luterzańskich, dla których wynajdywano całkiem niezwykle melodie, to w roku **1826** podjęto kroki w celu zorganizowania **gminy luterńskiej**. Niektórzy mężczyźni oświadczyli wprost księżom katolickim, że sumienie nie pozwala im dłużej pozostawać w kościele katolickim, nawet tylko pozornie. W związku z tym przedłożyli prośbę, by pozwolono im na wystąpienie z kościoła. Z początku jednak nie wywierano na nich mocnego nacisku. Próbowano ich powstrzymać od kacerskich zamiarów poprzez przekonanie ich do obowiązku chodzenia na 6 – tygodniowe lekcje religii, do spowiednika który wykladał im główne nauki wiary katolickiej. On to właśnie wkładał im do serca by wiarę w której się urodzili i wychowali nie opuszczali, gdyż najprawdopodobniej jeszcze nie rozumieją dobrze i do głębi.

Nazwiska mężczyzn którzy jako pierwsi zgłosili się do udziału w lekcjach to: **Rahm, Steinlechner, Kreidel** i jego dorośli dwaj synowie, **Tropmaier, Hanser** należeli oni do miejscowości **Ramsberg, Hollencen, Meierhof i Unterbichl koło Zell**. Wkrótce jednak zgłosiła się tak wielka grupa chętnych, że miejscowi księża nie byli w stanie dalej udzielać 6 – tygodniowych lekcji i zawiadomili o tym urząd cesarski w **Insbruku**. Otrzymali oni wskazówkę aby lekcje dalej nie były prowadzone, lecz należy kategorycznie zapobiec w urządzaniu niekatolickiego kultu.

W **1832** r. cesarz **Franciszek** udał się do Tyrolu. Wizyta ta była na rękę Zillertalczynom, gdyż mieli okazję przedstawić swoją sprawę osobiście u najwyższej władzy. Tyrolczycy wysłali delegację składającą się z 3 mężczyzn: robotnik **Johann Fleidl**, gospodarz **Bartłomiej Hein i Christian Brucker**. Ich przywódcą był Johann Fleidl, który od tego czasu stanął na czele ewangelickich Zillertalczyków. Poprowadził on sprawy swoich rodaków z najlepszym skutkiem. Cesarz przyjął ich delegację bardzo serdecznie. Stwierdził że nie ma zamiaru nikogo zmuszać siłą do wiary katolickiej i udzielił im osobiście uspokajających wyjaśnień.

Można by sądzić że ta grzeczna wizyta pomogła Zillertalczykom, gdyby nie duchowni katoliccy, którzy robili wszystko aby pokrzyżować ich zamiary. Tyrolczycy powoływali się też na **Edykt tolerancyjny cesarza Józefa II z 13. 10. 1781 r. o tolerancji w państwie.**

Duchowni twierdzili że edykt ten nie ma znaczenia w Tyrolu, ponieważ nie został publicznie opublikowany. Od tego czasu położenie ewangelików stało się nieznośne. Katolickie duchowieństwo robiło pełny użytek ze swoich praw odmawiając **kacerzom** pobłogosławienia małżeństw lub kościelnego pogrzebu. Pogrzeby odbywały się w towarzystwie urzędników policyjnych na nie poświęconym miejscu w lasach, w ogrodach, na łąkach i polach.

Nowo narodzone dzieci były zanoszone do kościoła i tam chrzczone, lecz rodzicom przy tym nie wolno było być, zaś rodzice chrzestni musieli być katolikami. Prześladowania szły jeszcze dalej: duchowni używali miejsc spowiedzi aby swoich spowiedników ostrzegać przed zadawaniem się z ewangelikami. Nie wolno od nich brać żadnych przysług, nie pracować u nich, nie chodzić do nich na służbę. Nie udzielać im także żadnej pomocy, jednym słowem – odseperować się całkowicie od nich.

Gdy duchowni katoliccy przychodzili do obłożnie chorych, to nie po to by im udzielić pociechy, lecz by im robić wyrzuty za odstępstwo od wiary katolickiej. Gdy chory milczał, wtedy ofiarowali mu pojednanie z kościołem, a jako środek pojednawczy katolickie przyjęcie komunii świętej. Jeżeli chory odmówił, oświadczano mu że nie otrzyma miejsca na cmentarzu, jak i modlitwy nad grobem i mszy za umarłych. Kiedy **Szymon Hanser** chciał umrzeć, ksiądz zawołał do niego **Hanser ty wyruszasz prosto do diabła.**

Nareszcie w roku **1834** ewangelicy otrzymali z Urzędu Krajowego odpowiedź na swoje zanesione prośby. Zostało im udzielone **pozwolenie na przemieszczanie się do innych prowincji austriackich, gdzie znajdowały się niekatolickie gminy, jak np. do Siedmiogrodu.** Wówczas Zillertalczyki postanowili opuścić ziemie austriackie i osiedlić się w całkowicie protestanckim kraju, czyli w Prusach. Dnia 2 marca 1835 r. zmarł cesarz Franciszek, wtedy jeszcze raz podjęli prośbę aby zdobyć wolność religijną w swojej ojczyźnie. Zwrócili się do arcyksięcia **Johanna** i do arcybiskupa księcia **Szwarcenberga.** Ale wszystko na nic.

Arcyksiążę powiedział, że w ogóle nie zrozumieli cesarza, który ich poza Tyrolem, ledwo w swoich landach tolerować raczył. Arcybiskup, powiedział że byłoby to tak jak gdyby chcieli skoczyć w ogień, do czego on dopuścić nie może. Z końcem **1836 r.** poselstwo ewangelickie złożyło w sądzie oświadczenie że chcą opuścić kraj. W **marcu 1837 r.** pozwolono im na wyjazd w ciągu 4 miesięcy. Obeznany z biblią i mocny w słowach **Johann Fleidl** wysłany został przez swoich współwyznawców do **Berlina** aby zbadać pogląd **króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III** odnośnie osiedlenia się Tyrolczyków w jego kraju.

Przed zezwoleniem na audiencję, Fleidl wręczył następującą prośbę na piśmie: **Najłaskawszy Panie i Władco! W swoim imieniu i w imieniu moich współwyznawców, których liczba wynosi 430 – 440 osób, ośmielam się złożyć prośbę o pomoc i odwołać się do wspaniałomyślności oraz łaski Waszego Majestatu obrońcy czystej ewangelii. Chętnie przedłożyłbym tę prośbę ustnie – osobiście, ale zadowolę się i tym, jeżeli wolno mi to uczynić tylko na piśmie. W naszej ojczyźnie znowu po 100 latach nastąpiło prześladowanie. Nie z powodu przestępstw lub innych wykroczeń lecz z powodu wiary i musimy swoją ojczystą ziemię opuścić. Mamy wprawdzie wybór; osiedlić się w innej prowincji Austrii lub całkowicie opuścić kraj, wybieramy więc to drugie, aby nam i naszym dzieciom oszczędzić dalszej wrogości. Już raz dały Prusy bezpieczne schronienie naszym uciskanym przodkom. Także my zdaliśmy się na Boga i dobro króla pruskiego. Poradzimy sobie i nie będziemy ciężarem. Prosimy więc Waszą Wysokość jak najuniżej o łaskawe przyjęcie nas w swoim Kraju i wsparcie podczas naszego osiedlania w wyznaczonym miejscu. Niech Wasza Wysokość przyjmie nas po ojcowsku,**



abyśmy mogli żyć według naszej wiary. Wiara opiera się całkowicie na naukach Pisma Świętego i na zasadzie Augsburskiego wyznania wiary. Od tej wiary nie odstępimy nigdy, z miłości do niej opuszczamy nasze domy, gospodarstwa i rodzinne strony.

Pozwoli Wasza Wysokość pozostać nam także razem w jednej miejscowości, co pozwoli nam wzajemnie się wspomagać. Osiedli Wasza Wysokość łaskawie w okolicy która przypomina nieco nasz alpejski kraj pod względem gospodarczym. Uprawa ziemi i hodowla bydła są naszym zajęciem. Około 2/3 z nas ma posiadłości, 1/3 żyje z robotniczej płacy. Tylko 18 jest rzemieślnikami a z tego 13 tkaczami. Da nam Wasza Wysokość wiernego Bogu kaznodzieję i prawdziwie gorliwego nauczyciela: nie będziemy z pewnością przynajmniej na początku w stanie pokryć wielu wydatków. Podróż będzie dużo kosztować, nie wiemy też, co przyniesiemy ze sobą do nowego domu. Tak my i nasze dzieci długo cierpieliśmy niedostatek pociechy religijnej i nauki w szkole.

Mogło by się okazać, że biedniejsi z nas będą w potrzebie, a lepiej sytuowani nie będą im mogli odpowiednio pomóc, gdyż i oni muszą na nowo zaczynać. Więc prosimy by Wasza Wysokość był nam dla wszystkich Ojcem. Wasza Wysokość zatroszczy się także łaskawie, by 4 miesięczny termin naszej wyprowadzki z 11 maja do 11 września został przedłużony do następnej wiosny. Sprzedaż naszych włości, która już się rozpoczęła, nie może być w tak krótkim czasie zakończona bez szkody dla nas.

Nadejście zimy, niezaradność starych ludzi i dzieci są powodem do przedłużenia terminu. Bóg zapłać Waszej Wysokości za dobroć która czyni dla nas, wierni i uczciwi oraz wdzięczni, pozostaniemy także w Prusach, i co dobre leży w naszej tyrolskiej naturze nie odrzucimy. Pomnożymy tylko liczbę uczciwych poddanych i w historii pozostaniemy – zapiszemy się jako trwałe pomniki, by nieszczęście które mieszka obok litości przestało być nieszczęściem, i aby ewangelia uciekająca przed papieżem, u króla wielkiego serca na zawsze znalazła schronienie. Berlin dnia 27 maja 1837 r.

Uproszona audyencja u króla została Fleidlowi udzielona i przebiegła pomyślnie dla Zillertalczyków. Król, wdał się z prostym, szczerym i otwartym Tyrolczykiem w dłuższą rozmowę i odprawił go z postanowieniem zajęcia się losem jego rodaków obiecując że Tyrolczycy na swoją petycję otrzymają pisemną odpowiedź.

Jeszcze przed powrotem Fleidla król wysłał do Wiednia i Zillertalu, nadwornego kaznodzieję **Straussa**, w celu zawarcia układu aby umożliwić odejście Tyrolczyków bez szkody dla przyjaznych stosunków pomiędzy Austrią a Prusami. Później jeszcze został wysłany do Tyrolu tajny radca dworu **Jacobi** aby uchodźcom wyjaśnić ich przyszłe obowiązki, jako poddanych króla Prus, między innymi że wszyscy mieli obowiązek odbywać służbę wojskową.

Dnia **13 lipca 1837 r.** rząd pruski wydał oświadczenie, że jest gotowy na przyjęcie emigrantów w Prusach. Zillertalczyki nic innego nie oczekiwali i rozpoczęli szykować się do wymarszu w daleką drogę. Należy zaznaczyć, że rząd austriacki dał emigrantom **4 miesięczny** termin na opuszczenie kraju. Jednak na skutek interwencji Prus został przedłużony. Jednak w ciągu **14 dni** od upływu tego terminu, wszyscy byli gotowi do drogi. Nastąpiło pożegnanie z najbliższymi i ze starą ojczyzną. Na życzenie władz, nie wszyscy razem opuścili rodzinne strony, lecz nastąpiło to w 5 – ciu grupach, przez co ułatwione zostało dostarczenie miejsc na noclegi. W drodze 2 kolumny połączyły się razem, tak więc wędrowano w 4 kolumnach do Prus.

Według listy sporządzonej przed wyruszeniem, ogólna liczba uchodźców wynosiła **440** osób; lecz tylko **416** przybyło na pruską ziemię. Ponieważ nikt w drodze nie zmarł, znaczyło to że jeszcze 24 osoby pozostały w Zillertal. A oto droga – marszruta wygnańców: **Salzburg, arcyksięstwo Austrii nad Ens, Morawy i Szumowę, miasta Budweci, Czarlau, Chrudim i Trutnow. Dnia 31 sierpnia** pierwsza grupa opuściła Zillertal, dnia **4 września** ostatnia grupa. Podczas marszu wędrowcy odwiedzali kościoły ewangelickie w miastach.

Wędrującą grupą zajmowali się ewangeliccy pastory. Ze swymi katolickimi rodakami w Tyrolu pożegnali się w przyjaźni. Podczas marszu towarzyszył im cesarski komisarz. Na czas podróży otrzymali wsparcie i pomoc od władzy cesarskiej a to dzięki królowi pruskiemu.

Podczas podróży wszędzie witano ich przyjaźnie i udzielano pomocy. Tylko na Morawach w **Iglau** mimo okropnej pogody nie udzielono im schronienia w tamtejszych gospodach. Za schronienie służyły im szopy i stajnie. Wiele razy podczas wiatru i deszczu, nocowali pod gołym niebem. Dnia **20** września 1837 r. w godzinach popołudniowych pastor **Belmann z Miskowic koło Lubawki** mógł napisać, że wśród tutejszej ludności rozległ się radosny okrzyk **Przybywają dawno oczekiwani**.

Pierwszy pochód składał się z **116** osób. Na jego czele szli rośli mężczyźni i kobiety, wszyscy ubrani byli w swoje narodowe stroje tyrolskie. W rękach trzymali parasole. Za nimi ciągnęły się wozy na których siedzieli słabi, starcy, kobiety i dzieci. Wiele z nich załadowane było niezbędnymi rzeczami. Po bokach wozów szli mężczyźni. Z tyłu zaś ciągnęły się dwukołowe taczki ciągnięte przez swych właścicieli, na których znajdowały się książki.

Ten pierwszy pochód ze względu na późną porę musiał przed nocą dotrzeć do **Kowar**. Cała grupa składała się z **116** osób, a na jej czele szedł **Johann Fleidl**, który swój majątek pchał na dwukołowej taczce.

Ponieważ w ostatnich dniach padał ciągle deszcz i drogi były rozmoknięte, a wędrowcy zostawili już za sobą dość odległy szmat drogi, więc ludzie i zwierzęta byli bardzo zmęczeni i osłabieni, dlatego musieli tutaj kilka godzin odpocząć, przed czekającą ich jeszcze 1,5 mili drogą, w dodatku przejść przez teren wybitnie górzysty. Wszyscy byli pod najwyższym napięciem, tylko dzieci siedzące na wozach były wesołe i próbowały w żartach zapominać o przebytych trudach w dalekiej podróży.

Pastor Belmann, wstąpił w sam środek przybyłych i został radośnie przez nich powitany. Wszystkie ręce wyciągnęły się do niego i każdy osobiście chciał się z nim przywitać. Ojcowie przyprowadzali swoje dzieci by pokazać im prawdziwego pastora. Wszystkie oczy w których były łzy wzruszenia i wdzięczności, kierowały się na niego.

Przed przybyszami otwarto drzwi kościoła ewangelickiego. W ciszy i skupieniu ustawili się wokół ołtarza. Pastor również milczał tam gdzie zwykle zabierał głos. Jeden z przybyłych zauważył portret króla i zwrócił na niego uwagę innych. Z radosnym okrzykiem wszyscy pośpieszyli w kierunku portretu i długo przyglądali się mu z radością w oczach.

Trzecia grupa w liczbie 65 osób dotarła w sobotę dnia **30 września do Miskowic**. W dniu 1 października wzięli wszyscy udział razem z miskowicką gminą w dożynkach, a do Kowar doszli 2 października. W Kowarach przyjęto ich niezwykle serdecznie i zaproszono do restauracji **Pod Lwem**. Po przyjęciu wskazano wszystkim kwatery. Następnej niedzieli odbyło się uroczyste powitanie w kościele.

Przybycie drugiego pochodu w którym znajdował się Johann Fleidl opisuje burmistrz **Flugel z Kowar**: „ Starosta **von Thielau** powiadomił mnie o godzinie **6** rano w sobotę, że około **220** Tyrolczyków w tym dniu po obiedzie w godzinach między 2 – 4 przybędzie do Kowar. W towarzystwie dwóch rajców i pastorem **Susenbachem** o godzinie drugiej udałem się do **główniej karczmy** aby ich powitać.

Ponieważ posłaniec z **Lubawki** doniósł mi, że wśród wędrowników zapewne będzie wielu chorych, zaprosiłem więc i **dr. Weigla**, aby potrzebującym udzielić natychmiastowej pomocy medycznej. W międzyczasie, poleciłem aby dla 220 osób w 9 gospodach, przygotować kwatery.

W karczmie czekaliśmy na Was, lecz nasi podopieczni jakoś się nie zjawiali. Gdy się zaczęło ściemniać zaczęliśmy się martwić co się stało. Dopiero o godzinie pół do piątej przybył żandarm z Lubawki, który przyniósł wiadomość, że **228** osób przybędzie do nas za pół godziny razem z nimi **28** koni. Żandarm nie przekazał żadnej listy z nazwiskami, jedynie

paczkę z dużą ilością paszportów. Należało teraz każdy paszport przydzielić określonej osobie, co zajęło sporo czasu.

Transport przybył do karczmy o godzinie **6** wieczorem. Około **100** kroków od karczmy na ulicy, całą kolumnę transportową zatrzymał **Inspektor Policji** aż do czasu gdy ostatni do niej dołączyli. Magistrat, duchowny a także lekarz, pozostali na razie w karczmie, dopiero wyszli na meldunek że cała kolumna została już ustawiona, aby uroczyście i godnie powitać gości w towarzystwie wielu widzów z Kowar. Oglądaliśmy całą kolumnę mimo solidnego deszczu. Doktor Veigel zajął się osobami które potrzebowały jego pomocy w oddzielnym budynku, przeznaczonym specjalnie dla chorych. Jednak wśród przybyszów byli tylko lekko chorzy i to w małej ilości, którzy w ciągu doby zostali przywróceniu do zdrowia.

Co można było zrobić z tak dużą grupą ludzi, która stoi w ciemności na ulicy? Wziąłem sobie więc zaraz J. Fleidla i Szymona Krolla bardzo dziarskiego i wykształconego młodego człowieka w wieku 24 lat, który doglądał cały transport, do izby w karczmie. Kolumna zaś w dalszym ciągu musiała czekać na dworze. Wybrańcom poleciłem wyznaczyć **9** dzielnych mężczyzn, których natychmiast wysłałem do 9 gospód i każdemu z nich przydzieliłem odpowiednią liczbę ludzi oraz koni do ich kwater pod ich nadzór. Tak więc w miarę szybko wszystko ruszyło z miejsca. Wyznaczeni nadzorcy wybrali sobie ludzi i wymaszerowali do gospód w Dolnych Kowarach.

Sytuacja została więc pomyślnie rozwiązana. W ciągu pół godziny przed karczmą nie było już żadnego Tyrolczyka. Wszyscy otrzymali ciepłe izby, ciepłe jedzenie i zapewnione spanie, jeżeli gdzie nie było to możliwe do zrealizowania przez właściciela gospody, załatwiałem to sam u mieszkańców. Inspektor policji **Adolph** oraz nadzorca policyjny **Baumert** w nocy o godzinie pół do 11 poinformowali mnie, że dokładnie dostosowano się do moich zaleceń we wszystkich 9 gospodach”.

W **Berlinie** została utworzona specjalna komisja do zajęcia się sprawami, nowo utworzonej kolonii, w skład której weszli: **minister hr von Lottum, nadworny duchowny Strauss i naczelny radca regencyjny Jacobi oraz komitet: starosta jeleniogórski hr Matuscha, burmistrz Kowar Flugel i hr von Reden z Bukowca.** Komitet podlegał w swoich decyzjach komisji.

Komitet rozwinął pełną poświęcenie działalność, już wiele tygodni wcześniej zanim nastąpił wymarsz emigrantów z Zillertalu. Załatwiał mieszkania, miejsca noclegowe, słomę, kołdry do spania i wiele innych rzeczy. Duszą komitetu była hrabina von Reden. Myślała ona o wszystkim, pokonywała wszelkie trudności i dbała o to by jej podopiecznym po przybyciu na niczym nie zbywało.

Tyrolczycy bardzo szybko zdobyli jej zaufanie i jeśli ktoś miał jakieś szczególne kłopoty to bezpośrednio zwracał się z tym do niej. Ona zaś starała się pomóc, nawet wtedy gdy w osiągnięciu celu należało zwrócić się do króla. Niekiedy hrabina była tak zasypywana różnymi sprawami przez Tyrolczyków, że było to aż męczące dla niej. Była również doradczynią w sprawach sercowych, sumienia, wprowadziła lekcje szkolne i kościelne. Dla ludzi wolnego stanu, gotowała i starała się o bieliznę i pończochy. Musiała się zajmować sprawami w handlu końmi, poganiać dłużników. Brała więc wszystko na siebie i wszystko jakoś szczęśliwie udawało się jej załatwić pomysły Tyrolczyków.

Nowym towarzyszom w wierze zostały подарowane **Biblie i Śpiewniki** i z wielką radością przez wszystkich przyjęte. Po przybyciu ostatniej grupy dnia **17 października w liczbie 26 osób**, Tyrolczycy ułożyli pismo do swego królewskiego protektora:

**Najlaskawszy Królu i Panie! My którzy za wiarę wywędrowaliśmy Tyrolczycy z Zillertalu, przybyliśmy szczęśliwie do naszej nowej ojczyzny. Bogu niech będą dzięki za takie radosne przyjęcie i dzięki trosce Waszego Majestatu, jesteśmy bardzo dobrze traktowani. Dziękujemy za tak wielką troskę i miłosierdzie naszego króla, które nappełniło nasze ciała i dusze, bo mamy już swojego nauczyciela dla młodzieży, dorosłych**

i starców, którzy jeszcze nie potrafią czytać, a chętnie sami pragną czytać pismo święte. Szczególnie jednak dziękujemy za to, że będzie nam udzielona nauka religii, którą my wszyscy z całego serca pragniemy jak najprędzej poznać i nauczyć się rozumieć, co to znaczy wieczerza pańska.

Prosimy też najlaskawszy królu i Panie, abyśmy jeżeli to jest możliwe, mogli pozostać w tych stronach, ponieważ okolica ta przypomina nam nasze dawne strony, a także chcemy chętnie przebywać w pobliżu naszego wspaniałego króla.

Prosimy także, aby przeznaczony nam teren, wkrótce jak to tylko jest możliwe został rozdzielony pośród nas, ponieważ wtedy zaraz będziemy mieli bardzo dużo pracy o którą nam właśnie chodzi bo do niej jesteśmy przyzwyczajeni, zaś próżniactwo w obecnym naszym stanie na nic nam się nie przyda.

Jesteśmy jednak bardzo zadowoleni, że możemy z całą pewnością powiedzieć, że nieszczęście jeżeli mieszka obok litości, przestaje być nieszczęściem. Obecnie składamy podziękowanie i kładziemy je u stóp Waszego Majestatu, aby niebieski ojciec zachował nam naszego króla w długim życiu i błogosławił jego rządy oraz cały jego królewski dom, abyśmy pod jego ochroną mogli wieść ciche, pełne szacunku i spokojne życie. Dobre i miłosierne ojcowskie serce naszego dobrego króla, budzi wszystkie nasze serca. Obiecujemy być posłuszni i wierni przez całe nasze życie. Chcemy, jeżeli to jest tylko w naszej mocy, spełniać rozkazy Waszej Wysokości, tak jak to czyniliśmy dla cesarza. Niech Bóg nagrodi Waszą Wysokość za wszystkie dobra które dla nas czynisz, a my wierni i uczciwi pozostaniemy i będziemy się nieustannie za Was modlić i z dziecinną ufnością oczekiwać co najlaskawszy Pan i król o nas postanowi”.

**Kowary dnia 18 października 1837 r.**

Autorem tego listu który stylistycznie przypomina ten z 27 maja, może być Johann Fleidl, jednak zapewne musiał on do tego potrzebować pomocy kogoś innego, na co wskazuje autentyczne pismo Fleidla z 22 sierpnia z Bichl, jeszcze przed wyjazdem z Tyrolu do nadwornego kaznodziei Straussa, które różnie się uzupełni stylistyką.

Również list skierowany do następcy tronu (późniejszego króla Fryderyka Wilhelma IV ) z dnia **18 października 1837 r.** jest prawdopodobnie przez Fleidla ułożony.

„ Waszą królewską Wysokość zawiadamiamy, iż my Tyrolczycy z Zillertalu, dotarliśmy szczęśliwie na miejsce i doznaliśmy tu wielu dobrodziejstw. Wiemy że zawdzięczamy to Bogu i dobremu królowi, za którego będziemy się dozgonnie modlić. Prosimy jednak Was Najlaskawszy Panie, ponieważ Was też ukochaliśmy i całe nasze zaufanie Wam powierzamy, jako naszego przyszłego króla, że Wasza książęca Wysokość jako przyszły król, ma też jak swoje dzieci nas traktować i pod swoją wziąć opiekę. Również my chcemy nasze obowiązki spełniać z całych sił i zawsze modlić się za Was i cały Wasz dom, co teraz z wiernego serca czynimy, zaś szczególnie dnia 15 w dniu Waszych urodzin”.

Nie było to łatwe zadanie aby w małym górskim miasteczku jak Kowary znaleźć miejsce dla 416 emigrantów. Trudno było znaleźć wystarczającą liczbę zakwaterowań i mimo wielkich wysiłków **Komitetu** wystąpiły znaczne braki. Do tego dołączyły się skargi o przeludnieniu w poszczególnych mieszkaniach, które tym bardziej należało nie lekceważyć, bo akurat wówczas na Śląsku panowała **cholera** – choroba zakaźna, która też zawitała w góry i niektórzy spośród Tyrolczyków stało się jej ofiarami ( 5 osób ).

Lekarz dr Veigel przy swoich wizytach u chorych miał ciężką sytuację, ponieważ Tyrolczycy ciężko się jego zarządzeniom podporządkowywali. Żalili się również często u Pani hrabiny von Reden że upiera się przy swoich zarządzeniach. Co dotyczy nauki szkolnej, hrabina uważała za konieczne utworzyć dla nich w niedługim czasie szkołę. W szkole został zatrudniony wybitny nauczyciel. Młody i inteligentny **Karol Fryderyk Hartmann** urodzony 14 sierpnia 1816 r. w Doberszau.

Nauczyciel postanowił nie tylko nauczyć dzieci ale również dorosłych. Zadanie jego nie było łatwe, ponieważ przede wszystkim musiał się przyzwyczaić do niezrozumiałego dla niego dialektu swoich wychowanków. Kiedy trudność ta została przełamana, Hartman zauważył ku swojej radości, że powierzono mu młodzież, która w niedługim czasie dzięki swojej pojętności i przenikliwej pamięci zrobi wyróżniające i duże postępy.

Młody Tyrolczyk **Michał Kolland**, był bardzo użyteczną podporą dla swojego nauczyciela. Tak więc dwaj młodzi ludzie pracowali nad emigrantami by nadrobić to co nie było im dane uczynić w ojczystym kraju i by dorównali obecnym rodakom w nowej ojczyźnie. Tak nie powinno się już więcej wydarzyć na niemieckiej ziemi by 20 tu starych ludzi zasiadło w ławkach szkolnych w celu nauczania się czytania i pisania.

Ale oni męczyli się po to aby wersety z Biblii które poruszały ich dusze i serca, którym obrona kazała wziąć kij wędrowny i szukać azylu w obcym kraju, aby móc czytać własnymi oczami. Lekcjami religii kierował pastor z Kowar **Sussenbach**. Oczywiście jest że Tyrolczycy brali gorliwie czynny udział w niedzielnych nabożeństwach, ale również chętnie odwiedzali prowadzone przez karpnickiego pastora **Siegerta** w karpnickiej szkole 3 razy w tygodniu wieczorne nabożeństwa, w których niekiedy również brał udział książę **Wilhelm** z całą swoją rodziną.

Dnia **12 listopada** nastąpiło przyjęcie Tyrolczyków do społeczności kościelnej, ponieważ okazało się że Zillertalczycy dowiedli dokładną znajomość podstaw wiary ewangelickiej. Dzień ten to wielkie znaczące święto. W imieniu wszystkich swoich rodaków Johann Fleidl złożył **wyznanie wiary** przed całym zgromadzeniem, po czym Tyrolczycy przyjęli komunię świętą.

Dnia **27 listopada** zawarto **4 małżeństwa. Połączyli się: Johann Fleidl z Sarą Bagg, Kajetan Hotter z Marią Kroll, Andreas Schistll z Elizabeth Prem i Józefe Prosch z Anną Hauser.** Do zarządzania swoimi sprawami Tyrolczycy wybrali **Zarząd** składający się 4 osób, a byli to: **Fleidl, Heim, Brucker i Stockl**. Duszą Zarządu był J. Fleidl który posiadał to, co brakowało większości swoich rodaków, była to wiedza, którą rzadko się widywało u pochodzących ze stanu robotniczego, oraz jasny i spokojny sposób mówienia, co od razu protegowało go do roli wodza. Jego dziadek który zmarł w wieku 98 lat, był świadkiem wywędrowania Salzburczyków oraz był bardzo gorliwym zwolennikiem wiary ewangelickiej.

Johann Fleidl należał do biedniejszych w swoim społeczeństwie. W Tyrolu zajmował się wykonywaniem drewnianych chodaków – drewniaków. Wiadomości z Biblii jakie posiadał okazały się zdumiewające. Większą część Biblii znał na pamięć oraz był w stanie prowadzić rozmowę fragmentami Biblii, jak to czynili również jego towarzysze Bartłomiej Heim i Józef Beyer. Był wysokiego i silnego wzrostu, głowę miał nakrytą kapeluszem z szerokim rondem i spiczastym wierzchołku, z którego wystawały długie, ciemne loki. Ubrany był w zakiet z szyją głęboko odsłoniętą, a kołnierz koszuli obwiązany był luźno jedwabną chustką. Opasany był haftowanym pasem, zaś spodnie sięgały tylko do kolan. Była to piękna męska postać. Popiersie Fleidla zostało namalowane przez jeszcze żyjącego malarza E. **Knippla** z Kowar. Portret ten został przez E. Sachse wykonany w litografii. Do tego czasu zachowały się 2 litografie: jedna w szkole tyrolskiej, druga w domu Fleidla, który dziś należy do jego zięcia **Hecheinleitnera**. Fleidl zmarł **dnia 4 stycznia 1853 r. w wieku 60 lat na chorobę płucną**. Po nim koło jego domu pozostała cenna pamiątka – **drzewo limba** którą posadził Fleidl z przywiezionego nasienia z Zillertalu. Drzewo pięknie się rozwijało i miało pod koniec XIX wieku 25 stóp wysokości (niestety w latach 70 tych XX wieku powaliła je wichura i zostało pocięte na opał).

Było całkiem naturalnym że Fleidl cieszył się najwyższym poważaniem, pośród swoich towarzyszy i miał na nich również największy wpływ. Nie rzadko dochodziło w czasie, gdy silnym ramionom Tyrolczyków brakowało zajęcia, że powstawały kłótnie, których łagodzenie należało do przywódców społeczności, jeżeli nie miało dojść do

załatwienia sporów przez ulubiony przez Tyrolczyków sposób, mianowicie siłą mięśni. Dochodziły również skargi ze strony Komitetu do Zarządu na niestosowne zachowanie się niektórych Zillertalczyków. Wtedy musiał znów J. Fleidl łagodzić sytuację i przeproszać.

Na miejsce stałego pobytu dla Tyrolczyków wybrano Erdmannsdorf – Mysłakowice. Lecz do tego potrzebne były jeszcze domy mieszkalne oraz ziemia którą należało kupić, z wyjątkiem tych które król ze swoich posiadłości im odstąpił na osiedlenie. Lepszego miejsca niż Mysłakowice król nie mógł wybrać, gdyż nigdzie w Prusach, nie było miejsca, które mogłoby im zastąpić utratę ojczyzny.

Podczas zimy 1837/38 pracownicy mężczyźni szukali zatrudnienia przede wszystkim w przemyśle drzewnym, i gdy wkrótce wczesną wiosną rozpoczęto budowę nowej kolonii w Mysłakowicach i Sosnówce, nie brakowało żadnemu z nich zajęcia. Niektórzy przyzwyczaili się jednak utrzymywać się na koszt innych i podjęcie codziennej pracy przedstawiało dla nich małą wartość. Ci okazywali niezadowolenie i upartość i pod pretekstem, że w Prusach nie ma dla nich wystarczających zarobków, zażądali od Urzędu w Jeleniej Górze paszportów, aby wrócić z powrotem do Tyrolu. Gdy im odmówiono, poskarżyli się u króla, który przekazał aby im nie odmawiano, lecz pozostawiono wyjazd ich własnej woli. Gdy tak postąpiono, opamiętali się, zmienili się i pozostali.

Tyrolczycy, jak to już wspomniano, w większości przybyli do Prus jako ludzie mało zamożni, ale byli pośród nich gospodarze, którzy posiadali w swojej ojczyźnie dość znaczną posiadłość. Było pośród nich **37 rodzin w tym 201 osób**, których majątek wynosił w sumie **100.000 guldenów**. Ale także pozostali dysponowali jeszcze majątkiem około **40.000 guldenów**. Tylko nieliczni, którzy wywedrowali jako służba i robotnicy, posiadali mało środków lub byli całkowicie **goli**.

Zaraz po przybyciu do Kowar, na propozycje Komitetu, zdeponowano im gotówki i umieszczono na koncie procentowym. Zdeponowana suma wynosiła **110.000 guldenów**. Inni częściowo z braku zaufania, częściowo by mogli je wypożyczyć innym, zatrzymali swoje pieniądze. Wyżywienie, opieka nad Tyrolczykami podczas pobytu w Kowarach, opłacał Rząd Prus. Do dyspozycji zostały przekazane Komitetowi **22.500 talarów na 1 rok**. Jednakże i z innych źródeł wpływały pieniądze, jak od księcia **Wilhelma z Karpnik**, oraz z różnych kolektywów a nawet z zagranicy wpłynęły pewne sumy, którymi oszczędnie i sumiennie obracano. W **1838** r. z całą energią zabrano się do budowy domów tyrolskich w Mysłakowicach. Na osiedla nabyto następujące ziemie:

1. Z majątków – 940 morgów.
  2. Z posiadłości prywatnych – 332 morgi.
  3. Z posiadłości prywatnych w Sosnówce – 374 morgi.
- Razem: 1.646 morgów.

Z tych trzech kompleksów powstały 3 kolonie, a mianowicie:

1. **Sosnówka - Górny Zillerthal – 10 domów - 58 osób.**
2. **Mysłakowice – dobra królewskie – Środkowy Zillerthal – 41 domów – 184 osoby.**
3. **Mysłakowice – Dolny Zillerthal – 15 domów – 55 osób.**

**Razem – 66 domów i 297 osób.**

Około **100** przybyłych Tyrolczyków znalazło schronienie: szczególnie robotnicy rolni u swoich rodaków, część zaś u miejscowych gospodarzy.

Przy budowie domów, które były całkowicie w stylu szwajcarskim, z daleko sterczącymi gontami i które pod jednym dachem posiadały pomieszczenia mieszkalne i gospodarze, zatrudnionych było około **600 stolarzy i murarzy**. Przy urządzaniu wnętrz, stawianiu pieców i konstrukcji łąw. Miedzy budowniczymi a Tyrolczykami dochodziło do sporych konfliktów. Tyrolczycy żądali pieców w tym samym stylu co w Tyrolu, choć wysoce niepraktycznych, budowniczowie zaś chcieli ulepszonych pieców, które również były tańsze. Jednak wola i upartość Tyrolczyków zwyciężyła, pomimo przekonywujących dowodów

budowniczych. Suma jaką kosztowała Tyrolczyków za uzyskane grunty w ilości **1.646 morgów** wynosiła **32.878 talarów**. Domy wybudowano im za darmo, ale Rząd dofinansował **18.500 talarów** z funduszy budowy domów, który wynosił **115.000 talarów**.

Koszty kupna gruntu były różne i wahały się między **10 – 25 talarów za morgę**, w zależności od jakości ziemi. W całości koszty kolonizacji Zillertalczyków wyniosły państwo pruskie **141.500 talarów, na każdą głowę z przybyszów wypadło po 340 talarów**.

Tyrolczykom postawiono szczególny warunek, mianowicie swoje grunty w czasie pierwszych **20 lat** wolno im tylko dla współtowarzyszy odsprzedać. Dom **nr 17 w Ziller był pierwszym**, który został zasiedlony **dnia 8 listopada 1838 r.** W tym samym miesiącu większość budynków została ukończona, pozostałe dopiero latem **1839 r.** Na przekazanych im gruntach w pewnej części należało je jeszcze zagospodarować, i w swoich nowiutkich domach należało się zabrać natychmiast za pracę.

Nauczyciel **Hartmann** wiernie stał przy nich i nauczał jak w racjonalny sposób zająć się gospodarką rolną. Tyrolczycy hodują zdrowe bydło i znają się bardzo dobrze na jego tuczeniu. W ogrodnictwie, a szczególnie w uprawie kwiatów ostatnio wykazali trochę zainteresowania. W hodowli bydła, wyrobie masła i serów posługiwali się zwyczajną metodą z Tyrolu, która znalazła na Śląsku i innych pruskich prowincjach wielu naśladowców. Przy dobrze zorganizowanej pracy mężczyzn i kobiet, a także wygodnie położonych pól uprawnych tuż przy posiadłościach, produkty ze swojej hodowli i pól, mogli dobrze zużytkować, zwłaszcza że przy rozbudowie wielkiego przemysłu **Przędzalni**, w środku kolonii, przynosiły one zysk kolonistom.

Daninę płacili tylko w małej wysokości, bo kościół i szkołę wyposażyła królewska szkatuła. Szkoła w Zillerthal została postawiona na koszt królewski, a nauczyciel utrzymywał się z dotacji **5 morgów gruntu, 120 talarów, 22 talarów na drzewo i szkolnej płacy**. Jednym z ważnych zajęć Tyrolczyków był udział w wycince drzew w pewnej części państwowego leśnictwa. To także przynosiło im znaczną korzyść. Ze strony członków pruskiego dworu, nawiązał się serdeczny kontakt, podczas częstego pobytu króla jak i księcia Wilhelma i jego rodziny z Karpnik oraz następcy tronu Fryderyka Wilhelma i jego żony Aleksandry z Meklenburgii. Przypomina to baśnie w których księżęta i księżniczki wychodziły ze swoich pałaców i spotykali się z pasterzami i wyrobnikami aby ich uszczęśliwić.

Najpiękniejsze wspomnienia zachowali Tyrolczycy o księżniczce **Marii, dzisiejszej królowej wdowy Bawarii**. Jako młodziutka 12 letnia dziewczynka, przejęła się ich losem, z wieloma z nich zawarła serdeczną przyjaźń, którą pielęgnowała mimo różnych przeciwności życiowych, aż do końca, z ostatnimi jeszcze żyjącymi przyjaciółkami z młodości. W wieku 12 – 15 lat brała udział w zabawach z dziewczętami i często chodziła do ich domów, nawet wtedy gdy była już królową, aby dowiedzieć się o ich zdrowiu i losie. Serdecznie witała się zawsze z nimi, były one ze sobą na **ty**.

Gdy odbyła podróż do Tyrolu **1844 r.** wstąpiła do domów – chat w **Ramsbergu, Bichl, Hollezen itd.** Gdzie mieszkali krewniacy jej ulubieńców, którzy tu pozostali aby przekazać im pozdrowienia przywiezione ze Śląska. Z prostymi chłopami siadała na piecowej ławie, ze wspólnej misy piła z nimi mleko i kołysała dzieci jeżeli przez swój płacz przeszkadzały im w rozmowie. Potem znów na wiele godzin, zasiadała do biurka w swoim hotelu, by o wszystkim co widziała i słyszała w ojczyźnie swoich podopiecznych, opisać w długich listach, do których dołączała małe pamiątki ( np. dla Fleidla liście z jego gruszy, która oceniała dawny jego dom w Bichl ).

Także o królu pruskim **Fryderyku Wilhelmie III** i jego następcy **Fryderyku Wilhelmie IV** wiemy że sprawiało im radość, wdawać się w rozmowy z Tyrolczykami, odwiedzać ich we własnych domach i pieścić ich dzieci. A następcą tronu nawet nie pogardził, aby na tyrolskim weselu raźnie zatańczyć, a potem naczelnika gminy **Sebastiana**

**Rahm**, wziąć pod ramię, aby z nim pójść na spacer promenadą w nocnej ciszy przez park pałacowy. Wysocy dostojnicy widzieli w swoich protegowanych, prostych, pozbawionych obłudy, dzieci natury, z którymi lubili przebywać jak zwyczajni śmiertelnicy. Miłe przyjęcie jakie spotkało Tyrolczyków z Austrii w Prusach, nie przeszło bez echa. W prasie austriackiej ukazały się szkalujące uwagi, nienawistne wrogie obwinienia, przeciwko byłym ewangelikom z ich dawnego Zillertalu. Były to także zjadliwe uwagi, przeciwko państwu pruskiemu, które ze strony pruskiej prasy musiały być odpierane, a Tyrolczycy brani w obronę. Do ich obrony zostało dołączone osobiste zdanie, osąd Mysłakowickiego duchownego pastora **Rotha**.

**„Nie są oni tak zupełnie doskonałymi chrześcijanami, są między nimi tacy, którzy lubią sobie wypić i objawiają niedostatek w czystości ciała, ale w całości zasługują na dobrą pochwałę. Większość posiada u nas niezwykle obeznanie ze słowem Bożym, szczególnie zaś znajomość podstaw nauki kościoła ewangelickiego według zasad augsburskiego wyznania wiary. Mocną, radosną wiarę, niewzruszone zaufanie Bogu, nie idzie im łatwo kłamać oraz nie kradną. W pracy są silni i pilni”.**

Studiowanie Biblii było, po tym jak Tyrolczycy opanowali czytanie, ich najukochańszym zajęciem po przepracowanym dniu. A czytali to z taką powagą, jak gdyby każdy z nich chciał wykształcić się na pastora. Ale jak się to zdarza przy samoukach, często mieli złe rozeznanie w niektórych biblijnych pozycjach i ciężko było ich od raz podjętych zapatrywań odwieść. Często więc popadali ze swymi duchownymi w ostre konflikty, bo oni próbowali ich od tych pomyłek odwieść.

Tyrolczycy trzymali się słowa i okazywali głęboką nieufność wobec wszelkich tłumaczeń i objaśnień, które jeśli nawet, to tylko pozornie odbiegały od dosłownego brzmienia słowa. Jeszcze na początku lat 50 –tych, gdy po odejściu ich pierwszego nauczyciela Hartmanna, który został obwiniony o przyłączenie się w **1848 r.** w kompromitujący sposób do odmawiających płacenia podatków i przez to został zdjęty z posady nauczyciela. Młody nauczyciel nazwiskiem **Benno Heinrich** przez krótki okres czasu kierował szkołą i dał swobodne tłumaczenie starotestamentowego **Cudu Vieleama Efela** dał powód do tego, aby Zarząd Gminy zebrał się i uchwalił przeniesienie nauczyciela.

O zmarłym w **1870 r.** w podeszłym wieku pastarze **Roth**, opowiada się, że pewnej niedzieli po nabożeństwie wstąpił do jednego z domów gdzie zastał siedzącą na ławie kobietę która gorzko płakała „Dlaczego płaczesz dobra kobieto?” zapytał, na co ona odpowiedziała „Jak tu nie płakać, jeśli się ma tak niewierzącego pastora?” Walka o to, kto ma racje w religijnych sporach, doprowadziła pewną ilość Tyrolczyków tak daleko, że na nowo nabrali chęci do ponownego emigrowania. Między nimi a pastorem często wybuchały gwałtowne zatargi. Gdy król został o tym powiadomiony, wysłał znanego dla nich kaznodzieję **Straussa**, aby załagodzić powstały konflikt i ponownie przywrócić spokój

Strauss zebrał Tyrolczyków w kościółku na **Oberhofie** (górną część Mysłakowic) i otworzył zebranie modlitwą. Gdy zakończył modlitwę, podszedł do niego Tyrolczyk, któremu jakoś wyraźnie modlitwa nie spodobała się, poklepał go po ramieniu i powiedział „Modliłeś się z pewnością, ale źle się modliłeś!”. Jednak duchownemu udało się główny powód sporu pozytywnie załatwić. Nie przekonani, najczęściej przyłączali się do sekty staroluterańskiej.

**Schweiger** w latach 50 – tych wywędrował do miasta przemysłowego Żyrardów do Polski, założył tam gminę baptystów, która miała licznych zwolenników i teraz jest kierowana przez jego synów.

Obecnie kierownikiem szkoły jest długoletni i zasłużony nauczyciel **Gustaw Hahn**, urodzony dnia 6 kwietnia 1827 r. w Złotorzy na Śląsku. Otrzymał wzorowe wykształcenie w tamtejszej szkole łacińskiej, egzamin zdał w Seminarium Nauczycielskim w Bolesławcu dnia 23 lutego 1846 r..

Osiadły tryb życia Tyrolczyków zaczął powoli zanikać, ale kiedy raz wzięli kij do ręki i poznali większy kawałek świata, szczególnie zaś w latach 50 – tych ciągnęło ich nie mało,



ale przeważnie tylko młodych w nowy świat, do innych krajów niemieckich po chleb. Dopóty spokoju nie zaznali, dopóki nie obeszlą całego świata, nie okrążyli całą kulę ziemską. Jedni powędrowali do **Australii**, aby kopać tam złoto, inni w tym samym czasie i zamiarze wywędrowali do **Kalifornii**, wreszcie jeszcze inni wywędrowali do **Chile** w Południowej Ameryce aby tam uprawiać ziemię. Część z tych uchodźców powróciła z powrotem, inni zaś znaleźli w dalekich stronach nową ojczyznę, część zmarła lub zaginęła. Śląscy Zillerthalczycy z wielką wytrwałością i upodobaniem pielęgnowali swoją starą tradycję i kulturę przyniesioną ze starej ojczyzny.

Nowi osiedleńcy między sobą porozumiewają się jeszcze starym tyrolskim dialektem, który dla pozostałych mieszkańców jest niezrozumiały i ma surowy nieprzyjemny dźwięk w brzmieniu. Niektórzy Tyrolczycy wysilali się przesadnie, aby podkreślić różnicę w dialekcie. Rahm często mówił, że nawet jako Tyrolczyk, nie może zrozumieć mowy niektórych swoich ziomków. Odnośnie co do stroju narodowego w którym przybyli na pruską ziemię, zmuszeni byli ze względu na tutejszy klimat do wprowadzenia pewnych zmian.

Mężczyźni zamienili krótkie do kolan spodnie, pończochy i krótkie buty, na długie spodnie i wysokie buty. Także ciężki tyrolski kapelusz filcowy, nie był więcej noszony, lecz niektórzy są tak przywiązani do tego stroju, że na co dzień, noszą ten sam kapelusz w którym przywędrowali 50 lat temu. Jednak na uroczystość ubierają się w oryginalny strój tyrolski.

Tyrolskie dziewczęta, już od wielu lat ubierają się podobnie jak dziewczęta śląskie, w zwyczajny strój, który w sobie nie ma nic charakterystycznego i hołdują zmieniającej się ciągle modzie. Niektóre z tyrolskich kobiet zakładają jeszcze tylko w uroczyste dni jak np. wesela, zmodernizowane tyrolskie kapelusze filcowe. Szczególną osobliwością u Tyrolczyków jest to, że między sobą nazywają się nie swoimi rodzowymi nazwiskami, tylko przypadkowo utworzonymi **przydomkami jak: Flodral u Rahma, Danggar u Krolla, Barleitner u Krolla itp.**

Prawdziwe rodowe nazwiska są włożone w klamry. Pochodzenie tych przydomków jest różne. W niektórych przypadkach pochodzą one z tyrolskich miejscowości skąd pochodził nazwany lub jego rodzice, dziadkowie itp. Barleitner z Barleiten. W innych przypadkach określa charakter danej osoby. Przydomek taki przechodzi z ojca na syna, jeśli ten ostatni jest następcą posiadłości ojca – ojcowizny.

Śpiew jest u Tyrolczyków w dzisiejszych czasach już mniej pielęgnowany niż kiedyś. Nie mają tylko żadnego związku – zespołu śpiewaczego, w którym mogliby swoje pieśni ludowe ćwiczyć. Jodłowanie, które jest charakterystyczne dla pasterza tyrolskiego i czyni go poniekąd wirtuozem, przez śląskiego Tyrolczyka zostało zapomniane. Tylko gra na cytrze jest w większości ćwiczona, wystarcza to jednak tylko dla domowego użytku. Przy różnych okazjach, gdzie Tyrolczycy zbierają się w większej liczbie, śpiewa się jeszcze stare pieśni jak **„Wysoko z Dachsteinu gdzie orzeł przebywa” itp.**

Wówczas także rozlega się silny głos solisty. Zillerthal który ma obecnie w dawnym śpiewaku operowym **Baggu** człowieka „**któremu Apollo dar śpiewania włożył do kolebki**”, odpoczywa on teraz po dalekich podróżach i wielkich trudach w służbie sztuki, lecz od czasu do czasu w kręgu przyjaciół śpiewa w najlepsze a refrenowi wtóruje chór, któremu towarzyszy jodłowanie i radosne pokrzykiwanie.

Wędrujący po Niemczech tyrolscy śpiewacy jak np. Halaus i Muhlbeek, czy w obecnych czasach Towarzystwo Rainer, kiedy ocierali się o Śląsk, rzadko zaniedbywali odwiedziny u swoich rodaków w Zillerthal, aby im przy okazji zaśpiewać niektóre ze swoich pieśni. **Potulni** Tyrolczycy natomiast, za każdym razem starali się gremialnie przychodzić na takie występy.

Uprawiane kiedyś w Tyrolu walki zapaśnicze, tutaj przestały się odbywać, tylko próba sił między dwoma mężczyznami, którzy stojąc naprzeciwko siebie, splekli ze sobą środkowe palce u ręki i z całej siły ciągnęli, odbywają się jeszcze czasami dla przyjemności. Który

którego przeciwnie, lub jak się to mówi rozłoży, rozbierze, lub zmusi przeciwnika aby zakrzywiony palec rozluźnił się, i jest wtedy zwycięzcą w tej walce. Tyrolczycy prawie wszyscy są wysokiego wzrostu i silnej postury, mają ciemne oczy, ciemne włosy które starsi szczytywali na czoło.

Kobiety, z których niejedna cieszy się okazałą figurą, mają w młodości powabne rysy, lecz w małżeńskim wieku, ponad 30 lat, tracą je, ich rysy stają się wtedy ostre i twarde, prawie męskie. Ich zmiany przypisuje się ciężkiej pracy wykonywanej na równi z mężczyznami. Kobiety są wiernymi, bezpretensjonalnymi i pracowitymi żonami.

Uczciwość charakteru Tyrolczycy zachowali aż do dzisiejszego dnia. W tym względzie istnieje jeszcze zdanie które wypowiedział jeszcze przed 30 laty o nich pastor Roth. Są gorliwymi wyznawcami Biblii, podobnie jak przed 50 laty starzy, dzisiejsi młodzi w istocie już nie są a są między nimi **parszywe barany**, które zapomniały co ich ojcowie niegdyś pochwalali.

Byłoby krzywdą względem śląskiego chłopca – gospodarza, gdyby się twierdziło, że ze względu na charakter nie dorównuje on Tyrolczykowi. Tyrolczyk, może i Ślązaka przewyższa inteligencją, jednak odnośnie co do charakteru, obaj są równi. A wierność dla króla u Ślązaka jest nie mniejsza niż u Tyrolczyka. W najnowszych czasach powstało bardzo niesłuszne i często krzywdzące, powierzchowne zdania na temat Tyrolczyków. Do najbardziej surowego wyroku należy wypowiedź zmarłego w 1863 r. wyróżniającego się przez swoje krasomówstwo i talent pedagogiczny superintendenta Nagla z Jeleniej Góry, która została w 2 lata po jego śmierci w wydanym „Śląskim dzienniku” opublikowana.

W miejscu dotyczącym Mysłakowic, roi się od mylnych twierdzeń i można się tylko dziwić, że ta wypowiedź przez nikogo nie została sprostowana. A brzmiała tak „*Niegdyś niepokazny Erdmannsdorf, zyskał już w czasach Gneisenau upiększającą go pieczę, jeszcze zaś bardziej pod królewską opieką. Z wdzięczności króla podarowany w 1816 r. Gneisenau, który posiadał go do 1833 r. kiedy, to ów klejnot ponownie? Za 156.000 talarów od spadkobierców Gneisenau nabył. Należy on do najpowabniejszych rajów, gdzie Stworzyciel bezpośrednio rękoma człowieka tą ziemię ozdobił. Kosztowny klejnot. Jego przybysze z Zillertalu, których wkroczenie z Czech przez przesmyk do Kowar w 3 pochodach, razem 399 głów w roku 1836? Mimowolnie przypomina pielgrzymkę z Hermanna i Dorothei, co jakiś czas zrównywali się ze swymi śląskimi rodakami, tak że, swego stroju narodowego pozostawili sobie tylko to co najbrzydsze, gruby czarny, trochę stożkowy kapelusz, dla mężczyzny i kobiety, w którym obok odświętnie ubranych tutejszych mieszkańców gór, podchodzą do Bożego ołtarza. Poetycki mit jaki ich z początku otaczał, musiał stopniowo gasnąć, ustąpić miejsca dość płytkiej prozie, zwłaszcza gdy dostali się w ręce znanej prawowiernej hrabiny Reden i jej drętwych nosicieli oręża. Do tej pory jest nieznanym, by choć jedna z tych roślących osobistości, odznaczyła się miłością do ojczyzny, wolnym spojrzeniem, smakiem artystycznym i wdziękiem. Jak dalece sięga oko tych, którzy są przy nich blisko, dość ciężko jest np. pochwalić jakąś jednostkę, że marzy ona o Towarzystwie Gustawa Adolfa, czy Domu Pośła, gimnastyce lub teatrze”.*

Nie mniej przykrego i stanowczo niesprawiedliwego wyroku, doświadczyli Tyrolczycy w nr 41 wydania „Gartenlaube” z roku 1881. Pismo to aż poruszało swym nieupoważnionym piórem i dopiero w nr 4 w „Wędrowcu po Karkonoszach” z roku 1881 znalazło się sprostowanie.

Od 30 lat Gmina Tyrolska, zarówno w liczbie gruntów i domów, jak również dusz powoli się zmniejszała i obecnie liczba nie Tyrolczyków w koloni znacznie przeważa. W **64** posiadłości, które przybysze niegdyś posiadali na własność, obecnie należy tylko jeszcze **40**, z mniej jak **200 mieszkańcami**. Ze starego pnia, który w roku 1837 przybył na Śląsk, pozostało tylko jeszcze około **50** osób przy życiu. Przyczyny tego znikania, leżą głównie w skłonności Tyrolczyków do szukania szczęścia poza domem w sympatiach z jakimi im Niemcy z

północy naprzeciw idą, skoro się Tyrolczyk o jakąś posadę, czy to w rolnictwie, czy w przemyśle, stara.

W ostatnim czasie tj. **dnia 15 lipca 1886 r.** kolonia tyrolska została ciężko dotknięta z powodu śmierci jednego człowieka, który przez całe lata stał na czele Gminy i obok Fleidla zdobył sobie wybitne zasługi w pracy na rzecz swoich rodaków. Tym człowiekiem był **Naczelnik Gminy Sebastian Rahm**, urodzony w Ramsbergu koło Zell, zwyczajnie zwany **Rahm – Scholz**. Jego uprzejmość wobec ludzi i chęć do ofiarności, jego dojrzała, wieloma przeżyciami wzbogacona wiedza, jego zdrowy osąd, zręczność w mowie, łagodność, nawet względem niezasłużonych ataków ze strony swoich rodaków, skromność charakteru, jego prawdziwa miłość do ojczyzny i prawdziwe pobożne serce, zrobiły z niego najszlachetniejszego i najzdolniejszego reprezentanta Zillertalczyków.

W nim, śląskim Tyrolczykom została złamana korona drzewa, która już nigdy nie zostanie zastąpiona. W swoim życiu był on poważny i kochany przez wszystkich, którzy go znali i którzy wiedzieli jak cenić wartość człowieka, od najwyższego do najniższego, zapewne i potomność będzie go czcić.

**Dnia 18 czerwca 1838 r.** przybył znowu król z księżną von **Liegnitz**, z wielkim orszakami – około 70 osób. W pałacu umieszczono 30 osób, pozostałych w międzyczasie w zbudowanym budynku obok, w domu parafialnym, w szkole i w oberży Bornitscha. Miedzy gośćmi znalazła się również jadąca na kurację do Cieplic **caryca Elżbieta z Rosji**, także księżniczka Fryderykowa Niderlandzka ze swoją córką księżniczką Luizą.

Prawie codziennie podejmowano wycieczki w tutejsze okolice. Zwiedzono dom szwajcarski na Górze Sokolej, Górę Molkenberg koło Dąbrowicy. W drodze powrotnej wstąpiono do **chaty z mchu** browarnika Flacha w Łomnicy aby tam zjeść śniadanie. Dalsze podróże były to Staniszków, Sosnówka, Cieplice – gdzie zwiedzano galerię obok teatru u hrabiego Schaffgotscha.

#### **14. Planowany zamach na króla.**

W roku **1838** zdarzyła się historia, która dokładnie pokazuje charakter króla, lecz nie jest pewne, czy to zdarzyło się naprawdę, czy historia została zmyślona. Eylert opowiada, że podczas swojego pobytu w Mysłakowicach, król otrzymał anonimowy list z Wrocławia. W liście tym król otrzymał ostrzeżenie, aby miał się na baczności, dlatego kazał przy drzwiach swego pałacu postawić straż. Podczas spania drzwi były zamknięte oraz nigdzie sam nie wychodził, zwłaszcza nie spacerował wieczorami. Anonimowy nadawca listu, twierdził że jest mu wiadome że w Mysłakowicach, czai się na króla pewien złośliwiec, który chce się na królu zemścić. Król jednak śmiał się, gdy czytał list i zlekceważył całą przestrożę.

Gdy swoim ulubionym zwyczajem, pewnego pięknego wieczoru, król poszedł sam na spacer, w swoje ukochane miejsce czyli do lasu bukowo – dębowego, nagle drogę zastąpił Mu, ponuro wyglądający człowiek, z rozwichrzonymi włosami i biednie odziany. Król wcześniej go nie zauważył, gdyż człowiek ten skrył się za drzewem. Do króla odezwał się w szorstkiej i niestosownej mowie. „**Stoję tutaj i czekam dosyć długo już. Jest mi miło, że nareszcie udało mi się spotkać Pana. Jestem poddanym Waszej Wysokości, a dzieje mi się krzywda. Kiedyś byłem majętny, a teraz zostałem biedakiem, przez długie lata toczony proces powinienem wygrać, gdyby na świecie była sprawiedliwość, a jednak przegrałem. Potrzebuję więc i żądam pomocy**”.

Król zmierzył go spokojnym ale mocnym spojrzeniem od stóp do głowy i odpowiedział: „**Możecie pisemnie dochodzić swoich praw. Każę sprawę zbadać i jeżeli racja jest po Waszej stronie, sprawiedliwości stanie się zadość**”. „**Dochodzić praw, robiłem to, ale nic mi nie pomogło**” Po czym wniósł do króla skargę na Urzędy i Sądy. Król

odpowiedział jemu, że tu i zaraz oraz w tej chwili nie może i nie potrafi zaspokoić jego życzeń. Ma się uspokoić i opowiedzieć mu wszystko dokładnie w drodze do pałacu. Wracając do pałacu, król wysłuchał jego historii. Kazał również spisać na ten temat protokół.

Następnego dnia król zawezwał chłopca jeszcze raz przed swoje oblicze i powiedział, że jego sprawa zostanie jeszcze raz dokładnie zbadana i zapewne pomyślnie załatwiona. Przed odejściem król dał jemu upominek. Dokładny wynik rewizji przedstawionej sprawy, dla skarżącego się gospodarza wypadł niepomyślnie. Jednak król pomógł mu innymi drogami, tak że człowiek ten stał się ponownie majątnym. Później podobno, podczas Wielkanocnej Spowiedzi – Wieczery Pańskiej, podobno przyznał się, że podczas rozmowy z królem miał ukryty sztylet, aby ugodzić nim króla. Jednak kiedy spojrzał mu w oczy, poczuł jakby opuścił go diabeł, a na jego miejsce, wstąpił anioł z pomocą. Tak że wszystkie złe myśli odstąpiły go i nie popełnił złego uczynku.

## 15. Mysłakowice w posiadaniu króla Fryderyka Wilhelma IV.

Po śmierci króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, Mysłakowice przeszły decyzją testamentu na własność Jej Wysokości **Księżnej von Liegnitz**, która jednak całą posiadłość sprzedała następcy tronu **królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi IV**. Na czele administracji za panowania poprzedniego króla jako naczelny pełnomocnik stał **Minister von Rother**, dalej ten sam pozostał na tym stanowisku aż do roku 1848.

Dnia **15 sierpnia 1840 r.** nowy król przybył wraz ze swoją małżonką królową **Elżbietą do Mysłakowic**. Miasto Jelenie Góra kilka dni wcześniej już się na przyjazd monarchy odpowiednio przygotowało aby powitać ich godnie. Jednak życzeniem króla było by nie urządzać radosnych uroczystości powitalnych, ponieważ jeszcze trwała rodzinna żałoba po zmarłym królu. Na rynku ustawili się więc urzędnicy z miasta, których powitał król. W Mysłakowicach obejrzał bliski ukończenia kościoł i nowe założenia wokół pałacu. Wdał się w rozmowę z wieloma mieszkańcami wsi, którzy licznie przybyli na powitanie nowego gospodarza. Pod wieczór ich królewskie mości udali się w odwiedziny do pałacu w Karpnikach, gdzie bawili księżę **Wilhelm** i księżniczka **Marianna**. W tych dniach obecnych było wielu członków i krewnych domu królewskiego w Mysłakowicach oraz w Karpnikach:

1. **Księżę Pruski – późniejszy cesarz Wilhelm.**
2. **Księżę Albrecht Pruski.**
3. **Księżę Karol Pruski.**
4. **Księżę Adalbert Pruski.**
5. **Wielki księżę – Aleksander – późniejszy car Rosji.**
6. **Księżę von Leuchtenberg – zięć cara Rosji.**
7. **Księżę Karol Heski i Reński.**
8. **Księżę Aleksander Heski.**
9. **Caryca Aleksandra Fiodorowna – żona cara Mikołaja I.**
10. **Księżniczka Maria Heska i Reńska – narzeczona przyszłego cara Rosji.**
11. **Wielka księżna Olga – córka cara Mikołaja I.**

Gdzie się tylko król pokazał, towarzyszyli mu natychmiast mieszkańcy podgórszych wiosek. Wydawało się że król jest bardzo z tego zadowolony że spotyka się z tymi dobrymi ludźmi. Tak znalazł się nagle **dnia 20 sierpnia** na placu przed pałacem w Karpnikach, gdzie w otwartych budach – kramach osobiście robił zakupy. W ten sposób doszedł do budy sprzedawcy pierników **Martina z Jeleniej Góry** i zapytał się stojących dookoła dzieci czy są głodne, następnie rozdawał ku uciesze dzieci i młodzieży oraz wielkiej radości widzów zakupione dla nich pierniki.

Niestety radość ta została zakłócona. Do króla, który akurat wpadł na pomysł robienia zakupów dla dziewczynek, doszło nagle głośnie wołanie na wiwat przez niektórych widzów,

którzy nieprzyzwoitość swojego zachowania nie od razu pojęli, co spowodowało oddalenie się króla. Dnia 21 sierpnia królewscy goście znów pojawili się w Mysłakowicach gdzie jedli obiad, zaś młodzież szkolna z Mysłakowic została bogato obdarowana.

Dnia **22 sierpnia** odbyło się kolejne spotkanie w Karpnikach. Wszystkich podejmowano obiadem i rozdawano podarunki, wiele osób z okolicy miało zaszczyt otrzymać zaproszenie na tą wspaniałą uroczystość. Pod wieczór, podczas odjazdu z Karpnik do Mysłakowic, zdarzył się przykry wypadek. Lekarz internista dr **Rust** został potrącony przed zamkiem przez parę przednich koni i poważnie zraniony. Dnia **23 sierpnia**, król, królowa i księżę Pruski, uczestniczyli w nabożeństwie w sali modlitewnej w Mysłakowicach, która znajdowała się w budynku **Oberhofu** – główne gospodarstwo, obecnie tkalnia.

W poniedziałek **24 sierpnia** był bardzo brzydki dzień, jednak to nie zatrzymało króla aby razem z księżętami i księżniczkami podjąć wycieczkę na Śnieżkę. W następnym dniu nastąpił wyjazd ich Wysokości z pałacu w Mysłakowicach do **Królewca**, gdzie miał nastąpić hołd nowemu królowi. Na pożegnanie króla w Jeleniej Górze zebrali się wysocy dostojnicy, monarcha pożegnał ich słowami „**Do rychłego, radosnego spotkania**”.

## 16. Założenie Tkactwa Lnianego.

Rok **1840** był dla całego Dolnego Śląska a szczególnie dla Mysłakowic ważnym wydarzeniem, ponieważ na terenie **Górnego Gospodarstwa utworzono filię Handlu Morskiego**. Nazwa ta utrzymała się aż do naszych czasów i dopiero przez nowo przyjęty **Sztab Generalny zmieniona**. Powstanie tego wspaniałego dzieła można przypisać ministrowi **Rotherowi**. Z całą pewnością król Fryderyk Wilhelm III wyraził zgodę na ten pomysł, jednak polecenie jego realizacji zapadło dopiero za króla Fryderyka Wilhelma IV. A oto powody które mogły być przyczyną wydania królewskiego pozwolenia na rozpoczęcie budowy zakładu.

1. Dać możliwość ponownego rozkwitu tkactwa lnianego, a upadłego podczas walki z angielską konkurencją.
2. Położyć wreszcie kres wiecznym skargom między chałupniczymi tkaczami karkonoskimi, przez założenie wielkiego i bezpiecznego miejsca pracy.
3. Zrekompensowanie biednej ludności z okolicznych miejscowości, która poczuła się oszukana przez dom królewski który poczynił tyle dobrodziejstw dla przybyszów z Tyrolu austriackiego.

Śląscy tkacze od dawna podejmowali próby uwolnienia się ze swojej niedoli, jednak wszelkie próby były na daremnie, ponieważ nie można było się uwolnić od błędnego mniemania, że należy tylko udoskonalić tworzywo tkackie i rzetelne, uczciwe postępowanie handlujących płótnem lnianym i przędzą, aby rzemiosło tkackie znów przynosiło zyski. Jednak nie doceniano ogromnej przewagi jaką zdobyli sobie Anglicy poprzez energiczną gospodarkę czyli wprowadzenie maszyn tkackich. Ratowanie tkactwa ręcznego podejmowano na różne możliwe sposoby. Wmawiano społeczności że tkactwo maszynowe jest o wiele gorsze od ręcznego, że tylko przez wytwarzanie płócien tkaniem ręcznym, przemysł lniański może dalej istnieć i dalej może się rozwijać.

Jednym z najgorliwszych takiego twierdzenia był **Edward Pelc**, który w „Gazecie Śląskiej” napisał artykuł ...”**Wystarczy tylko jeden kawałek prawdziwego lnianego płótna ręcznie tkanego, czy jest on z wybielonej, czy nie wybielonej przędzy sporządzony, obejrzeć i porównać z wyrobem maszynowej roboty, od razu widać różnicę; rzuca się bowiem w oczy naturalny, jedwabisty połysk wykonanego płótna lnianego. Bez krochmalu i magła, tego połysku przy wyrobie maszynowym, jak również u tkanin z bawełny nie można wytworzyć i wydaje mi się że przyczyną tego jest usuwanie przez maszynę kleju roślinnego – oleju, co nie zdarza się w tkactwie ręcznym. Guma roślinna**

zostaje jeszcze przed wybieleniem z nici maszynowych usunięta, a struktura płótna lnianego przez ostre obroty, jak również ustawienie wrzeczona jest niszczone. Pewnym jest, że tkacz, w niciach maszynowych już tylko martwe rośliny przerabia, podczas gdy u nici w ręcznym tkactwie, widoczna jest żywa roślina, a przecież do obu rodzajów tkania został wzięty zdrowy len”.

**Pierwsza Tkalnia Maszynowa Lnu** na terenie Dolnego Śląska, powstała w **1784 r. we Wałbrzychu**, zbudowana przez przybyłego na Śląsk z Hamburga **Juliusza Gustawa Alberti** z powołania kaznodzieję. Firmę założył do spółki z Firmą Schraiber z Wrocławia i z C.G. Asmannem. Interes ten prowadził pod swoim nazwiskiem do 1818 r. W późniejszym czasie firmę prowadzili jego synowie. Dopiero w 1832 r. na terenie Śląska powstała druga Fabryka Lnu koło **Bolkowa**, zbudowana przez **Christiana Gottlieba Kramsta i jego synów ze Świebodzic**.

Swą działalność rozpoczął jako kramarz artykułami tytoniowymi, następnie doszły towary „Łokciowe”, następnie wyroby z lnu. Fabryka w Mysłakowicach była trzecią z rzędu na Śląsku. Na jej czele stało do 1847 r. dwóch bardzo zdolnych ludzi. Byli to **królewski rachmistrz Weck i królewski radca komisyjny Kaselowsky**. Jako trzeci doszedł **Fr. W. Alberti, kupiec z Kowar**. Wszyscy trzej mieli wytyczone działania:

Weck – prowadzenie ksiąg, kasy i administracji.

Kaselowsky – kierownictwo techniczne.

Alberti – załatwianie spraw dotyczących tkalni: robienie zakupów jak nici i len.

Kierowaniem budowy poszczególnych budynków było w rękach radcy budowlanego **Baumanna**, który często skarżył się do ministra **Rothera**, na odciąganie przez kierownictwo przędzalni, jego wykwalifikowanych ludzi i namawianie ich do pracy w fabryce, tak że powierzona jemu budowla z wielkim trudem posuwa się do przodu i nie można jej szybko ukończyć w terminie.

**Dnia 13 maja 1844 r. została otwarta pierwsza przędzalnia** i zostały tam utkane pierwsze nici maszynowe – przędza. W 1852 r. **Heinrich Erbrich** wstąpił jako członek do nowego Zarządu na miejsce Albertiego, który odszedł i w Jeleniej Górze założył własny zakład.

Różnica pomiędzy tkactwem maszynowym a ręcznym jest oczywista, jak pomiędzy spróchniałą deską a mocną i zdrową. W zmurzałej występuje również już tylko martwa roślinność, podczas gdy w twardej można jeszcze zauważyć życie.

Tym licznym i błędnym technicznie wywodom **Pelca** sprzeciwił się zmarły przed paru laty w Kostrzycy, znany z dobitnego pisania nauczyciel **Wander**, wydawca niemieckiego leksykonu przysłów. W swym artykule opisuje on korzyści jakie przynosi tkactwo maszynowe. Niestety, u większości tkaczy nie znalazł on uznania i dalej zachowywali się jak by byli ślepi i głusi. Nie można było nie zauważyć że utworzenie tkactwa maszynowego wymaga znacznych – pokaźnych kapitałów, którymi biedni przędzarze nie dysponowali. Również tkacze w owym czasie, gdy była potrzeba energicznego sprawdzenia maszyn, przez lata złej gospodarki w największym stopniu popadli w biedę.

A jednak już na początku XIX wieku żył na Śląsku człowiek który przekonany był o wielkiej konieczności założenia przędzalni maszynowej, przepojony myślą znalezienia wyjścia z tak trudnej dla ojczyzny sytuacji. Tym człowiekiem był **Johann Gustaw Wilhelm Alberti z Wałbrzycha**. Jego syn kaznodzieja w kościele Św. Katarzyny w Hamburgu założył w Wałbrzychu zakład produkujący płótno lniane.

Miło jest czytać listy z tamtego okresu wymieniane pomiędzy ojcem a synami, że wbrew wszystkim niepomyślnym sytuacjom, dalej podejmowano wysiłki i kilka lat po zakończeniu wojen napoleońskich, wysiłki ojca i jego synów zostały ukoronowane sukcesem. Już około 1818 r. pierwsze tysiące mechanicznych wrzeczion zostało puszczone w ruch w

Wałbrzychu, jednocześnie sprostały one wymogom rządu pruskiego, który z pełnym uznaniem wspierał początek dzieła Albertiego i jego trzech synów.

**W 1825 r.** zostało uruchomione około 3.000 wrzecion z pierwszą maszyną parową na Śląsku zbudowaną przez **T. A. Egellsa w Berlinie**, a zamontowaną przez sławnego **Vorsiga**.

W roku **1827** firma braci **Alberti w Wałbrzychu**, z okazji udziału w wystawie wyrobów ojczystych, została odznaczona za swoje zasługi zleceniem gabinetu królewskiego **złotym medalem pamiątkowym**. W trzy lata później w Zakładach Alberti w ruchu znajdowało się aż 4.000 precyzyjnych wrzecion z całym wyposażeniem; od czesanek do maszyn przędzarek. W zakładach zatrudniano od 200 – 300 pracowników, 7 – 8 nadzorców i kontrolerów, 8 niekwalifikowanych pracowników jako pomocników, 3 komiwojażerów i 15 rzemieślników. Dopiero w **1832 r.** powstała na Śląsku druga przędzalnia lnu w Marciszowie, zbudowana przez **Christiana Gottlieba Kramsta**.

Żadna inna śląska firma nie była w swoich przedsięwzięciach obdarzona takim szczęściem jak firma Kramstów, która mimo różnych niepomyślnych okoliczności ciągle powiększała liczbę przędzalni, tkalni i wybielarni. Pośród braci Kramstów, Gorge Gottlob uhonorowany został tytułem tajnego radcy komercyjnego, a jego synowie Edward i Gustaw podniesieni do stanu szlacheckiego. Ernest Henryk – czwarty brat, został założycielem bolkowskiej komendantury. W kilka lat później założył on 3 wybielarnie przędzy w Wierzchosławicach i Starej Kraśnicy. Jego szwagier **Wilhelm Wutke w roku 1857** uruchomił pierwszą mechaniczną tkalnię na Śląsku. Ostatni szefowie tej znanej na cały świat firmy handlowej osiągnęli roczne obroty 2 – 3 miliony talarów.

Z przędzalnią w Marciszowie, firma nie miała szczęścia, gdy tylko powstała to cały budynek z wyposażeniem doszczętnie spłonął, znowu minęło kilka lat nim wszystko odbudowano. W tym czasie powstała również przędzalnia w Stanisławowie. Te 3 zakłady rozwijały się jednak o wiele wolniej, a ich urządzenia były jeszcze dalekie od doskonałości i nie mogły sprostać angielskiej konkurencji.

Tkactwo ręczne czyli wrzecionem i na kołowrotku, nie dające już chleba, podupadło całkowicie, nie było już uważane za zajęcie roszczące sobie prawo do godziwego zarobku, nawet przy wyczerpanej pracy. Traktowano więc ją jako pracę uboczną dla kobiet, dzieci, słabych i chorych mężczyzn. Pomimo to jeszcze tysiące ludzi wegetowało na tym nie dającym wyżywienia rzemiośle. Do zwalczania tej nagłej biedy, utworzyły się w tych latach na pograniczu czeskim jak w Jeleniej Górze, Kamiennej Górze, Wałbrzychu, Komitety Pomocy. Komitety załatwiały – dostarczały tkaczom len po tańszej cenie. Kupowały gotową przędzę i gotowe płótno lniane od tkaczy oraz troszczyły się o sprzedaż tych artykułów.

Wydzielały chleb i ubiory dla głodujących i marznących biedaków. Czyniono tyle dobrego ile to leżało w ich mocy. Lecz wsparcia te z uwagi na wielką liczbę cierpiących można było porównać do paru kropel wody które spadły na wysuszoną i wyjałowioną ziemię. Działalność utworzonego Zarządu w Mysłakowicach – z początku swoją siedzibę miał w Kamiennej Górze, gdzie równocześnie zakładano mechaniczną przędzalnię lnu przez Królewskie Pełnomocnictwo Morskie – było na początku tylko wsparciem dla cierpiących biedę tkaczy.

Dopiero na wiosnę **1848 r.** szef **Instytucji Handlu Morskiego minister Rother** wydał rozporządzenie, że od teraz forma pomocy dla uboższych tkaczy jest zakończona i ma ustąpić formie handlu kupieckiego czyli sklepom, gdzie kupcy mają zajmować się sprzedażą gotowych wyrobów według ustalonych cen, zaś tkacze otrzymują od tego wynagrodzenie według stawek podstawowych, ustalonych w zależności od ilości, jakości i wyprzedaży wytworzonych przez nich wyrobów.

Na czele myślakowickiego Zarządu Fabryki stali do 1847 r. Weck i Kaselowsky a od 1846 jeszcze Alberti. Każdy z nich miał ściśle określone zadanie do działania. Utworzenie znacznej siły wodnej – energii z wykorzystaniem potoku Łomnicy z niezbędnymi do tego

urządzeniami i założeniami wodnymi oraz budowa większości budynków fabrycznych, kosztowała nie tylko dużo czasu i wysiłku ale i dużych środków finansowych. Nowy budynek tkalni, dzisiejsze zachodnie skrzydło, został pomyślany na przyjęcie 4.000 mechanicznych wrzecion. Na przędzalnię został wybudowany dwupiętrowy budynek, którego front zachodni jeszcze dzisiaj zawiera składnicę gotowych płócien w wielkiej sali na I piętrze. Pozostałe budynki gospodarcze służą jako magazyny lnu i przędzy.

Obora owcza została przeznaczona na czesalnię poprzez dobudowanie jednego piętra. Całością budowy kierował budowniczy **Hammann**. Często powstawały trudności z powodu zazdrości i wzajemnej niechęci między technicznym kierownikiem fabryki Kaselowskim a budowniczym Hammanem. Ten zły stan zakończył minister Rother i dnia 11 września 1844 r. zarządził, aby prace przy budynku tkalni, łącznie z budynkami wybielarni i przędzalni, jeśli nie zostały jeszcze ukończone, mają być prowadzone przez Kaselowskiego.

Kaselowsky z wielką energią podszedł do wyposażenia nowego zakładu, i jak na owe czasy w doskonałe urządzenia, takie które przez długi okres czasu nie zostaną wyparte przez pojawiające się ciągle nowości. Jeśli nie wszystko mu się od razu udało, jeśli jakieś urządzenie jako nieudany eksperyment na nowo ustawiony być musiał, to nie zdarzyło się to na próżno. Dnia **13 maja 1844 r. w nowej przędzalni puszczono w ruch pierwsze maszyny – przędzarki na których wyprodukowano pierwszą sztukę maszynowej przędzy.**

Wśród różnych gałęzi myślakowickiego zakładu, które są specjalnie wymienione w instrukcji z dnia 23 czerwca 1846 r. dla zarządzających Przędzalnią, na szczególne wyróżnienie zasługuje **Szkoła Przędzenia Nici.**

#### **Szkoła Przędzenia Nici.**

Utworzona szkoła miała na celu poprzez praktyczne szkolenie, wytworzenie cienkiej, delikatnej przędzy, i lepszej niż przy dotychczasowym ręcznym sposobie jaki stosowano na Śląsku. Do tego celu zatrudniano wyłącznie dzieci a zwłaszcza dziewczynki, bo ich szkolenie przynosi pomyślny efekt w rozkwicie tego zawodu. Przyuczani chłopcy z reguły przechodzili później do rzemiosła i pozostawiali ten zawód. Wówczas dokładano jeszcze starań, by do prowadzenia i nadzorowania tej szkoły zatrudnić doświadczonego fachowca z Bielefeld.

Zadaniem szkoły było dopomóc pośrednio śląskim tkaczom z okolicy gór w wytworzeniu dobrej jakości płótna lnianego. Właśnie uczniowie na specjalnie zbudowanych maszynach – krosnach, mieli się praktycznie przyzwyczaić – przyuczyć, a przez to i lepiej zarobić niż dotychczas. Również dzięki temu w sprzedaży był duży wybór lnianych towarów które w tamtym czasie szybko schodziły z półek sklepowych, cieszyły się dużym popytem. Sporządzenie tych praktycznych krosien oddano w ręce radcy komisyjnego Kaselowskiego, a także kierowanie nimi i cały nadzór.

Po odejściu radcy rachunkowego Wecka w dniu 31 grudnia 1846 r. na stanowisko to przyszedł poprzedni księgowy **Frohn**. Jednak od 1 stycznia 1847 r. Kaselowskiemu zostało powierzone specjalne pełnomocnictwo w kierowaniu fabryką, zaś panowie Alberti i Frohn, całkowicie jemu podlegali i byli pozbawieni decydującego głosu.

Mimo że Naczelną Dyrekcja Handlu Morskiego ze skrupulatną dokładnością wiele problemów przewidziała, to jednak nie uchroniło to Zarządu fabryki przed różnymi błędami, a szczególnie przed niepomyślnymi wynikami w zbyciu czy produkcji. Szczególnie rok 1848 przyniósł spore straty dla myślakowickiej fabryki. Straty poniosły zwłaszcza banki które nieostrożnie udzielały kredytów. Podobnie rok 1849 przyniósł również ciężkie straty.

W grudniu 1849 r. Królewski Handel Morski odebrał kierownicze stanowisko Kaselowskiemu i obwinił go za wszystkie powstałe błędy i poniesione szkody. Nowym zarządcą został Weck, który od czasu odejścia z Myślakowic, zajmował się nadzorem i rewizją kas oraz rachunkowości innych zakładów należących do Handlu Morskiego. Pod



czujnym okiem Wecka, tylko przez krótki okres czasu fabryką zarządzali: technik **Prill**, technik **Erbrich**, dysponent kupiecki **Frohn** oraz **Alberti**, który zajął się znowu tkalnią.

W roku **1851** zakład znajduje się pod kierownictwem tajnego sekretarza **Kobesa**, bardzo inteligentnego młodego człowieka Handlu Morskiego. W **1852 r.** do Zarządu wstąpił dotychczasowy technik Henryk Erbrich, zaś odszedł Alberti do Jeleniej Góry, gdzie założył własny zakład lniarski. Obecnie Kobes i Erbrich sami reprezentowali zakład w Mysłakowicach aż do 1860 r. Później nastąpił na stanowisku kierownika tkalni od 1 stycznia 1855 r. , bardzo obrotny kupiec i podróżnik **Edward Boege**, który obecnie został dyrektorem zakładu.

W roku 1861 po odejściu Kobesa, nastąpił technik **Paul Seiffart** jako trzeci członek Zarządu. Od tej pory nie było już zmian w Zarządzie aż do roku 1872, kiedy to Handel Morski sprzedał zakład. Warunki w zakładzie a zwłaszcza po nastaniu **Boegera** w widoczny sposób się poprawiły i fabryka uzyskiwała już w latach 50 – tych znaczące zyski, podczas gdy przedtem mówiono tylko o stratach.

Zakres handlu stopniowo się powiększał, trudno było z utrzymaniem eksportu do Ameryki – Meksyku. Jednak fabryka zdobyła sobie pierwsze miejsce wśród fabryk jako zakład produkujący bardzo popularną specjalność, wykonywaną domowym sposobem – rękodzielniczym, mocnej, ciężkiej, białej przędzy lnianej. Bystry i znany August Franke, dzięki swym zabawnym opowiadaniom oddał dla tutejszej fabryki wielkie zasługi.

Poza tymi relacjami o wewnętrznych walkach, kłopotach, które towarzyszyły rozwojowi zakładu w jego pierwszych dwu dziesięcioleciach, akta fabryki zawierają także coś niecoś na temat zakłóceń przez zewnętrzne wpływy, o ingerencjach politycznych i religijnych tendencjach. Okazje do nich, były z pewnością wzbudzane przez sporadyczne ekscesy pracowników fabryki, niektóre były jednak wzniecane bezpodstawnie.

Przy skargach o niemoralność, nieokrzesanie i przeciwko władzy urzędniczej, które często o fabryce myślakowickiej do Królewskiego Handlu Morskiego były wnoszone, a szczególnie w latach 1848 – 1852, nasz zakład niczym się nie wyróżniał spośród innych na Śląsku. Zakłady skupiały źle wykształconą klasę robotniczą, prostych i niedouczonego chłopów, którzy ciągle wznecali burdy między sobą, zaś kontrolowanie i karanie należało wyłącznie do policji i sądownictwa

W latach 60 – tych w Ameryce szalała wojna secesyjna która miała bardzo znaczny wpływ na przemysł lniarski w Europie. Poznano wówczas jak wielką konkurencją okazała się **bawełna** w stosunku do lnu, który zmuszony został na kilka lat ustąpić jej miejsca. W tym czasie na niemieckiej ziemi powstała sprzyjająca dla potrzeb handlu wystarczająca liczba fabryk przędzalniczych. Również w sąsiednich państwach powstały warunki do powstania nowych fabryk, w których było słychać od rana aż do zmroku szum mechanicznych wrzecion.

Wówczas także w myślakowickiej przędzalni liczba wrzecion powiększyła się z 4.000 do prawie 14.000. Po pożarze zakładu w 1867 r. i odbudowie, zaszły w zakładzie jeszcze pewne zmiany. W latach 60 – tych zysk okazał się dosyć wysoki. Z 4 procentowego oprocentowania kapitału zakładowego i z odpisów rachunkowych wynikły następujące zyski

– netto: 1861 r. --- 21.221 talarów,	1866 r. ---74.383 talarów
1862 r. --- 94.404 talarów,	1867 r. --- 19.342 talarów
1863 r. --- 112.680 talarów,	1868 r. --- 103.190 talarów
1864 r. --- 176.586 talarów,	1869 r. --- 2.102 talary
1865 r. --- 156.000 talarów.	1870 r. --- 62.630 talarów.

Bilans za rok 1860 wynosił jeszcze 9.369 talarów straty.

Myślakowicka fabryka osiągnęła cel jaki jej postawiono od samego początku we wszystkich kierunkach. Służyła jako mocna podpora upadającego przemysłu lniarskiego. To dzięki niej przemysł ten podniósł się ze swego upadku. Fabryka doprowadziła do tego że śląskie tkactwo dostąpiło w świecie poważania. Zapobiegła w czasach kryzysu, by ceny spadły na niski

poziom, ponieważ nigdy nie potrzebowała korzystać z obniżki cen aby sprzedać towar, jak to zdarzało się wyposażonemu w mały kapitał prywaciarzowi przy nagromadzonej produkcji. Zakład stał się instytucją wzorcową, wyposażoną we wszystkie nowości techniczne i zawsze była z przodu na drodze postępu przemysłowego.

Aż do najnowszych czasów Mysłakowice były praktyczną szkołą dla wielkiej liczby techników od tkactwa, przędzenia i wybielania. Gdzie indziej przed nimi zamykano drzwi, nikt nie chciał nikogo wtajemniczać w tę dziedzinę i pomóc w wykształceniu późniejszych konkurentów. Mysłakowice miały więcej serca i dawały wolontariuszom chętnie konstruktywny pobyt w fabryce oraz zachęcały młodych ludzi także do samodzielnej pracy. Tak więc, doszło do tego, że spora liczba mężczyzn, którzy swoje pierwsze studia w Mysłakowicach ukończyli, stoi jeszcze dzisiaj na czele poważnych instytucji przemysłu lnianego w Niemczech i Austrii.

Fabryka stała się dobrym źródłem dochodów dla robotniczej, wiejskiej ludności w górzystych terenach, którego dobroczynne oddziaływanie widoczne było na tym rozległym terenie. Zakład został przez tutejszą ludność zaakceptowany, a szczególnie przez tkaczy ręcznych z których blisko 2.000 fabryka zatrudniała na początku lat 70 –tych XIX w.

W 1844 r. w Bielawie i Pieczycach, tkacze urządzili strajk i zniszczyli maszyny w fabrykach Dieriga i Zwanzigera, obwiniając kierownictwo o ciężki swój los i biedę, w zakładach Handlu Morskiego w Mysłakowicach i Kamiennej Górze oraz w Głuszycy panował duży spokój i porządek. A w 1848 r. gdy po wioskach tkackich rozprzestrzeniły się mylne pogłoski że fabryka w Mysłakowicach znajduje się w niebezpieczeństwie, bo została napadnięta przez łupiące hordy, to tkacze z Karpnik i innych wiosek pośpieszyli tłumnie do Mysłakowic aby obronić fabrykę przed ruiną.

Fabryka zapewne sporo zrobiła, uczyniła dla podniesienia dobrobytu ludności w Karkonoszach, zrobiła tylko to co od niej wszyscy oczekiwali. Komu los ugotował dobrą drogę życia, ten nie poczuwał się w obowiązku współczucia innym. On to przemierzał hale fabryczne pełne szumu wrzecion, stukotu czółenek, pędu kół w pomieszczeniach tkalni i przędzalni i podziwiał konstrukcje maszyn i ich grającą wspaniałą sprawność. Żaden z nich nie poczuwał się do odpowiedzialności by współczuć bladej tkaczce, gdy w ciężkim od kurzu, nagrzanym, wilgotnym powietrzu sal fabrycznych, od rana do wieczora, z tygodnia na tydzień, z roku na rok, ofiarowuje swoje zdrowie na potrzeby życia codziennego, jak mieszkanie, żywność, ubiór i prąd elektryczny. Tak jak maszyny zostały zrobione po to, aby poprawić byt pracującej ludności, tak ludzie obsługujący je stali się ich niewolnikami.

Jednak aby być sprawiedliwym, należy sobie uprzytomnić bezgraniczną nędzę jaka panowała wśród tkaczy, którzy jeszcze nie podjęli się obsługi maszyn. Panował tam straszny głód i niedożywienie, który wywoływał głodowy tyfus w nędznych chatkach wiejskich. Mieszkańcy wiejszy ślęcząc za kołowrotkiem byli umyślowo porównywalni z kretynem, zaś wynagradzani byli bardzo marnie. Teraz należy spojrzeć uważnymi oczami i wsłuchać się w głos wychodzący z wiosek pobliskich gór zamieszkałe w większości przez robotników fabryki. Czasem usłyszysz się jeszcze jakąś głośniejszą skargę lub życzenie, to jednak warunki z poprzednimi tkaczami ręcznymi są nie do porównania.

## **17. Opis fabryki.**

Mysłakowicki Zakład – fabryka, leży w środku kolonii Zillerthal i daje się również z dużej odległości zauważyć dzięki 2 olbrzymim kominom 50 m i 40 m wysokości. Teren pod fabrykę został przez Królewski Handel Morski zakupiony od majątku myślakowickiego. Obecna posiadłość fabryki obejmuje 23,88 ha. Posiadłość ta zyskała wysoką wartość, dzięki temu że ma wysoką moc urządzeń. Zakład zasilany jest wodą przez sztuczny rów z bogatej w

wodę rzeki Łomnicy, przy spadku terenu około 13 m, poruszając w fabryce dwa wielkie żelazne koła wodne o mocy 100 koni mechanicznych.

Duża powierzchnia łąki o powierzchni około 10 ha służy jako bielnik. Dwa km powyżej fabryki na granicy z Miłkowem, znajduje się wielki 2 ha zbiornik wodny, który w okresie suszy spełnia istotną rolę. Główny budynek fabryki – przędzalnia, to 4 piętrowe skrzydło zachodnie i 3 piętrowe skrzydło wschodnie o wysokości 17,5 m i 14 m głębokości, powiązanych ze sobą w jedną całość poprzez schody do 20 m wysokości z jednym na południe skierowanym frontem o 133 m długości. Ten wspaniały budynek zawiera w 10 salach 14.000 precyzyjnych cienkich wrzecion z całym wyposażeniem jak: wybielarki, gręplarki, maszyny do początkowego przędzenia, mechaniczne motowidła.

Wszystkie maszyny pochodzą z najlepszych irlandzkich i angielskich warsztatów i są tylko dla mokrej przędzy sporządzone. Przędzalnia suchej przędzy nie produkuje. W środku frontu południowego, został przed paru miesiącami dobudowany nowy budynek maszyn parowych, zawiera on maszynę parową najnowszej konstrukcji, tak zwaną maszynę szeregowo – bocznikową o 500 koniach mechanicznych. Pochodzi ona z zakładu maszynowego i odlewni żeliwa w Zgorzelcu. Maszyna ta z kołem zamachowym o wadze 700 cetnarów = 35.000 kg = 35 ton, została urządzona do rozruchu liniowego. Prawie porusza się ona bez szmeru podczas 64 obrotów na minutę.

Podobnie bezszmerowo poruszają się jak strzała lina, ponad tarczami przewodów falowych – wałowych i prawie nie odczuwalne są wstrząsy w budynku wywoływane mocą maszyny. Pięć wielkich kotłów z falistej blachy pod ciśnieniem 6 atmosfer, zaopatrują maszynę w potrzebną parę.

Do rozruchu przędzalni służy w drugiej linii jedno z wielkich kół wodnych o 11 m średnicy. Przy zdarzającym się niedoborze wody który czasami występuje w upalne lato, może być jeszcze puszczona w ruch stojąca w rezerwie mniejsza maszyna parowa starszego systemu o mocy 90 koni mechanicznych, dla której są przeznaczone dwa kotły. Magazyny lnu są zbudowane z granitu, pomieścić w nich można całoroczne zaopatrzenie przędzalni czyli około 40.000 cetnarów = 2.000.000 kg = 2.000 ton oczyszczonego lnu.

Do produkcji głównie używany jest rosyjski i śląski len, częściowo zmoczony. Z nici przędzone są numery od 18 – 70 lniane i 8 – 30 nici w pakułach. W ostatnich latach produkcja osiągnęła prawie 30.000 kopy, w większości osnowy. W fabryce od jej powstania utkano do 31 grudnia 1886 r. ogromne kwantum tj. 683.930 kopy - 1 kopa ma długość nici do 658.368m

Do przędzalni należy jeszcze budynek suszarni przędzy, w którym następuje osuszanie przędzonych na mokro i zwiniętych nici przez ogrzane powietrze, dalej warsztat naprawczy, dla prostych napraw przy maszynach i przyborach, wreszcie wielki magazyn nici znajdujący się w suterenie tkalni. Mechaniczna tkalnia, której budowę rozpoczęto w 1870 r. leży na północ, a więc na tyłach budynku przędzalni. Ma on obecnie 300 mechanicznych krosien w dwóch salach znajdujących się pod spadzistym dachem. Między nimi leży sala przygotowawcza z maszynami różnych typów najnowszej konstrukcji, do naciągania i wygładzania łańcuchów, do nawijania na szpule, do sporządzania arkuszy i grzebieni.

Maszyna czesarko – dziewiarka wprawiła raz marszałka polnego hrabiego von Moltke, w zdziwienie który w 1871 r. zwiedzał fabrykę w Mysłakowicach, wypowiedział on wówczas zdanie: „**Ta maszyna posiada wręcz rozum**”. Tkalnia mechaniczna jest uruchamiana przez pochodzącą z huty „Wilhelma” w Szprotawie, leżącą podwójną maszynę parową z prowadnicą Corlissa o mocy 70 koni mechanicznych. Przewody faliste pochodzą z fabryki maszyn **Rich Hartmann w Chemnitz**, krosna i maszyny przygotowujące pochodzą z angielskich warsztatów.

Produkcja mechanicznej tkalni w roku 1886 wynosiła 41.818 kawałków sztuk, czyli po 40 m najróżniejszych rodzajów lnianych (surowe płótna), drelichy, białe płótna, ręczniki itd. o różniące się między 38 cm i 300 cm szerokości. Tkactwo ręczne wyprodukowało w tym roku

8.688 sztuk różnych płócien, wśród nich **adamaszek, nakrycia, ręczniki** (6 tuzinów na jedną sztukę), produkcja ta jednak znacznie nie dorównuje produkcji z lat ubiegłych. Zakład wybielania i apretury został w **1883 r.** przystosowany do wymogów współczesnych oraz odpowiednio przebudowany i urządzony. Zakład ten dzieli się na dwa oddzielne działy: wybielarnię płótna (spilśnianie, maglowanie, krochmalenie) i wybielarnię przędzy (chlorowanie i czyszczenie). Do rozruchu maszyn bielarni służą dwie mniejsze maszyny parowe i mniejsze z dwóch kół wodnych. Bielarnia obrobiła w roku **1886** aż 13.906 sztuk rozmaitych płócien, 7.250 kopy lnu i przędzy – pakuł. Zakład apretury obrobił 18.150 sztuk różnorodnej jakości płótna. Całość towaru za rok **1886** wynosiła 3.133.000 marek. W sprzyjających latach pracy do których nie zalicza się 1886 r., wskaźnik obrotów osiągnął 4.000.000 marek.

Mieszkania dwóch dyrektorów i kasjera, jak również pomieszczenie z lokalem kasy i biurem technicznym znajdują się w obrębie podwórza fabryki. Od budynku do budynku prowadzą wszędzie wąskie tory kolejki, po których porusza się z prędkością i lekkością, cały wewnętrzny transport ładunkowy fabryki. Zaraz za murami i ogrodzeniami zamkniętego podwórza fabrycznego, znajduje się wielki magazyn gotowego płótna, z którego odbywa się codzienny odjazd ładunków na zewnątrz. Całkowity wewnętrzny transport fabryki przybywających, odchodzących towarów wynosi 250 – 260.000 cetnarów = 1.300.000 kg = 1.300 ton w tym około 180.000 cetnarów węgla kamiennego = 900 ton, 40.000 cetnarów = 200 ton lnu, 40.000 cetnarów = 200 ton przędzy, płótna i innych towarów.

W wielkim budynku magazynu, który tworzy jedną całość z pomieszczeniem wewnątrz podwórza, mieszka też większość urzędników fabryki, także większość rzemieślników i fabryczny lekarz, który ma do dyspozycji małą aptekę, która jest własnością kasy chorych fabryki.

Fabryka posiada własną gazownię z 3 gazomierzami. Liczba zużytkowanych płomieni gazowych wynosi około 2.000. W ciemne wieczory oświetlona fabryka wygląda ciekawie, zwłaszcza gdy spoziera się na nią z wysokości gór lub z pobliskich wzgórz, przedstawia się jak wielkie migocące morze.

Jest to ogólny zarys instytucji, która charakteryzuje się głównie tym, że wszystkie założenia przyczyniające się do powstania gotowych produktów z lnu, wytworzonych z surowych materiałów, znajdują się na jednym placu. Takie stosowne połączenie wszystkich branż przemysłu lniarskiego w jednym miejscu nie znajdziemy nigdzie w całych Niemczech. Mysłakowicka przędzalnia nie zajmuje się tylko moczeniem, łamaniem i trzepaniem lnu. Fabryka zatrudniała pod koniec 1886 r. **1.144 pracowników** w tym:

- 688 – czesarek i prządek,
- 62 – rzemieślników i pracowników szychtowych,
- 107 – wybielaczy i pracowników apretury,
- 12 – palaczy i dozorujących maszyny,
- 257 – nawijaczy i tkaczy,

Wszystkich pracowników jest: 506 – mężczyzn i 638 – kobiet.

Wśród młodocianych pracowników 14 – 16 lat, znajduje się : 2 chłopców, 68 dziewcząt. Największa liczba personelu pracowniczego pochodzi z Mysłakowic, Kostrzycy, Ściegien, Miłkowa oraz część z Czech. Wielu pracowników może udać się do domu raz w tygodniu, zaś pozostałe dni nocuje w tzw. Miejscu spania. Stawki podstawowe są różne i zmieniają się w zależności od rodzaju usługi pomiędzy 5 – 15 marek w tygodniu.

W celu ochrony zdrowia w fabryce istnieją następujące instytucje:

**Kasa Chorych** – założona już w latach 50 – tych, na podstawie prawa państwowego z dnia 15 czerwca 1883 r. jako tzw. **Ubezpieczalnia**, do której należy prawie cały personel robotniczy.

1. Od początku choroby gwarantowana jest bezpłatna opieka lekarska, darmowe lekarstwa, oraz okulary, opaski na złamane miejsca, bandaże i inne podobne środki opatrunkowe.
2. W przypadku niezdolności do pracy od 3 dnia choroby, za każdy dzień należy się zasiłek chorobowy w wysokości połowy średniego zarobku dziennego z tej klasy członkowskiej do której dany członek należy.

Utworzono następujące klasy:

	Średni zarobek dzienny.	Tygodniowy wkład do kasy.	Zasiłek chorobowy dzienny.
Klasa I	2 marki	0,24 marki	1,0 marka.
Klasa II	1,5 marki	0,18 marki	0,75 marki.
Klasa III	1,20 marki	0,14 marki	0,60 marki.
Klasa IV	0,80 marki	0,10 marki	0,40 marki.

Wypłata pogrzebowego jest również zależna od klasy ubezpieczenia: klasa – I - 33 marki, klasa – II – 25 marek, klasa III – 20 marek, klasa IV – 15 marek.

W przypadku ciężkiej choroby i długiego leczenia, w miejsce zasiłku chorobowego w wielu przypadkach weszła bezpłatna pielęgnacja i wyżywienie w szpitalu **Bethania w Mysłakowicach**. Dochód kasy łącznie z wkładem z fabryki w wysokości 50%, w roku 1886 wynosił **11.600 marek**. Zapas pieniężny tego roku wynosił 2.735 marek, tak że kasa po 20 latach istnienia po reorganizacji znajduje się w dobrych warunkach, pomimo bardzo dużego korzystania z niej w tym okresie przez robotników.

**Kasa Emerytalna** - dla robotników i dozorców oraz strażników została zreorganizowana dnia 1 maja 1886 r. Do tej kasy należy również cały personel pracowniczy fabryki. Ma on na celu, przyznanie swoim członkom, którzy przez chorobę i starość według orzeczenia lekarskiego fabryki, stali się na trwale niezdolni do pracy, po 15 letniej przynależności do kasy, należy się pomoc pieniężna jak również pogrzebowe. Do tej kasy utworzono dwie klasy: I klasa – mężczyźni z tygodniowym wkładem 10 fenigów i prawem do emerytury z miesięcznym wkładem 20 marek oraz pogrzebowe 20 marek. II klasa – kobiety z wkładem tygodniowym 5 fenigów i prawem do emerytury, wkład po 10 marek miesięcznie, pogrzebowe 15 marek.

Według paragrafu 10 Statusu Zarządu Kasy – członek dykcji i 6 spośród wybranych i zaufanych pracowników – mężczyzn, jest upoważnionych w wyjątkowych wypadkach całkowitej niezdolności do pracy lub bezrobocia, jeszcze przed osiągnięciem prawa do emerytury i istnieje nagła potrzeba przyznania z kasy szczególnej pomocy. Do tej kasy również fabryka dokładała na bieżąco około 50% wkładu pracowników. Zgromadzony podstawowy kapitał to 24.000 marek. Na dzisiaj kasa posiada 26 emerytów.

**Kasa Oszczędnościowa** – jej wkłady są oprocentowane na 5%. Na koniec 1886 r. wkłady dozorców i robotników wynosiły 61.630 marek.

Ubezpieczenie całego personelu pracowniczego od wypadków przy pracy było zawarte z Zawodowym Zrzeszeniem Śląskiego Przemysłu Tekstylnego.

Dla robotników wzniesiono **kolonię** składającą się z 10 masywnych domów (ul. Kamienna) otoczona jest małymi ogródkami warzywnymi, która zapewnia części robotników zdrowe i wygodne mieszkanie z umiarkowanym czynszem.

Już w 1862 r. podniosły się z prywatnych kręgów ożywione skargi na to że państwo robi im konkurencję tkaniem płócien i przedzeniem nici. Kiedy skargi te zostały przedłożone w domu deputowanych a nawet w rządzie we Wrocławiu, znalazły tam wsparcie i Handel Morski usiłował sprzedać myślakowicką fabrykę. Niestety to się nie powiodło i fabryka pozostała. Jednak w roku 1872 Handel Morski na polecenie **Landtagu**, sprzedał fabrykę **bankowi Roberta Thode i spółka**, który za zgodą Handlu morskiego powołał do życia **Towarzystwo Akcyjne** które istnieje jeszcze do dzisiaj. Szef tego banku konsul Thode jest od 14 lat przewodniczącym.

Kierowanie fabryką znajduje się obecnie w rękach dyrektorów **Nagel i Mayer**. Pod ich kierownictwem fabryka, która w latach 1874 – 1880 przeżywała bardzo zły okres, który doprowadził do częściowego zatrzymania produkcji, znowu osiągnęła pełną aktywność. W zakładzie zaszły liczne zmiany i poprawiło się na lepsze łącznie z rozszerzeniem produkcji. Niestety. Obecnie stosunki w przemyśle lniarskim są też mało sprzyjające rozwojowi i z utęsknieniem oczekuje się polepszenia – zmiany tej niesprzyjającej koniunktury.

## 18. Historia wsi ciąg dalszy.

**W 1840 r.** szewc **Johann Ehrenfried Krause** pochodzący z Mysłakowic szerzył strach w całej okolicy przez swoje liczne włamania i śmiałe kradzieże. Był on już wielokrotnie zamykany, jednak aż 5 razy udało mu się zbiec z zakładu karnego w Jaworze. Na Górze Gneisenau (Mrówczej) urządził sobie schronienie. W maju 1840 r. w towarzystwie ucznia murarskiego Scholza z Rybnicy popełnił mord na swoim kompanie Kobelt, z którym pokłócił się o podział zrabowanego mienia i zwłoki ukrył na kartoflanym polu. Władze z Legnicy wyznaczyły za jego głowę nagrodę. Dnia 14 stycznia 1841 r. został schwytany w okolicy Lwówka Śląskiego i umieszczony ponownie w więzieniu w Jaworze. Tym razem mimo swej wspaniałej zręczności otwierania wszystkich zamków oraz łamania i rozcinania kajdan, nie udało się zbiec z więzienia. Po przywiezieniu go do więzienia wymierzono mu na początek 30 razów pejcem a zaraz po tym założono na ręce ciężkie kajdany i po jednej stronie ogolono jemu głowę. Podczas procesu przyznał się otwarcie do swoich przestępstw i został ukarany dożywociem i zmarł jako więzień w Jaworze.

We wrześniu **1841 r.** Mysłakowice znowu doczekały się królewskich odwiedzin. Królowa **Elżbieta** przybyła **17 września** z Wrocławia, zaś król **19** z Warszawy. Dnia 20 września królowa odwiedziła szkołę w Mysłakowicach i zabawiła tam aż godzinę. Szkołę tyrolską Jej Wysokość odwiedziła już wcześniej. Dnia **28 września** Jej Królewskie Wysokości wyruszyli z pałacu w Karpnikach i Wojanowie do Szklarskiej Poręby gdzie wspinali się na Wysoki Kamień. W drodze powrotnej Jej Królewskie Wysokości dokonali zakupów u jubilera Bergmanna w Cieplicach.

Dnia **30 września** cały królewski dwór wyruszył na wycieczkę przez Miłków na Śnieżne Kotły i do źródła Łaby. W drodze powrotnej król odwiedził katolickiego księdza w Sobieszowie, który akurat w tym dniu obchodził 50 lecie swojej pracy duszpasterskiej. Dnia **1 października** król wziął udział w pogrzebie **księcia Henryka LXIII w Staniszowie**, gdzie szedł za trumną od pałacu na cmentarz, tam pozostał aż do zakończenia uroczystości.

Dnia **3 października** dzieci ze szkoły w Mysłakowicach (Erdmannsdorf i Zillerthal) śpiewały liczne pieśni w pałacu, po zakończeniu każde dziecko otrzymało po pierniku i lampce wina. Król z dziećmi spędził sporo czasu, a gdy zapytał **Czy wszyscy otrzymaliście?** Wtedy rozległ się chłopięcy głos, **Ja jeszcze nie, Panie królu!** Pośród ogólnej wesołości zapomniany chłopiec, otrzymał wreszcie swoją porcję.

Dnia **30 lipca 1842 r.** w obecności dworu królewskiego, w kościele ewangelickim w Karpnikach odbyła się uroczysta **konfirmacja księżniczki Marii Pruskiej** – późniejszej królowej Bawarii. Dnia **2 sierpnia** król z dworem udał się do Karpacza, aby tam osobiście uczestniczyć w położeniu **kamienia węgielnego pod kościółek Vang**. Główne części drewnianego starego kościoła, zakupionego w Norwegii, zostały przetransportowane w kwietniu na 8 wozach aż do stóp pasma górskiego.

## 19. Przebudowa pałacu i odwiedziny dworu królewskiego.

W latach **1842 – 1844** pałac królewski w Mysłakowicach został całkowicie przebudowany, zaś dla księżnej Liegnitz wybudowany nowy dom – pałac w stylu tyrolskim w

parku w pobliżu pałacu królewskiego. Projekty do tych budowli sporządzone zostały przez naczelnego budowniczego, architekta **Stulera**. Wykonanie powierzono budowniczemu **Hamannowi**. Pokoje które zajmował król Fryderyk Wilhelm III, nie zostały zmienione. Nowe wyposażenie – urządzenie tych budynków, na życzenie Jego Wysokości miało być jak dawniej skromne. Nad wszystkim czuwał minister państwowy **Rother** oraz nadworny królewski urząd marszałka.

Z rozporządzenia Rady Ministrów z dnia **17 kwietnia 1843 r.**, na wyposażenie wnętrza pałacu i nowego **Domu Kawalerskiego** zostało przyznane około **10.618 talarów 22 grosze i 6 fenigów**.

Architektura pałacu królewskiego w Mysłakowicach nie znajduje dzisiaj już takiego uznania jakie nadał jej zafascynowany romantyką król Fryderyk Wilhelm IV. Doktor Oswald Bar z Wrocławia napisał w **Śląskiej Gazecie dnia 23 października 1886 r. O sztuce w Karkonoszach**.

„Swoją formę pałac w Mysłakowicach zawdzięcza smakowi, który szczęśliwym trafem coraz bardziej zanika. Wywodzi się on z czasów, kiedy kwiat romantyczny kwitł w Niemczech, kiedy zachwycono się średniowieczem i jego gotykiem, a stare angielskie zamki były widziane jako ideał wspaniałej magnackiej rezydencji. Czyja dusza wypełniona jest cudownym obrazem kolońskiej czy strasburskiej katedry, ten musi na widok tego pseudogotyckiego pałacu mieć uczucie, jakby tutaj gotyk został wsadzony w kaftan bezpieczeństwa. Mysłakowicki pałac mógłby jednak prezentować się całkiem korzystnie, gdyby był on położony na wzniesieniu, a nie w dolinie, zakryty otaczającymi go górującymi nad nim wysokimi drzewami wspaniałego parku”.

Godne uwagi są malowidła na szkle – witraże, w sali jadalnej, w dolnej i górnej sali kwiatowej. Są to prace malarza witrażowego **Henryka Mullera z Berlina**. W sali jadalnej znajduje się 28 malowideł, 12 większych i 16 mniejszych, te ostatnie znajdują się w oknach wykuszy. Są to godła różnych części Śląska; księstw, najważniejszych miast i niektórych będących w powiązaniu z historią Śląska książęcych osobistości. Wielka różnorodność kolorów tych godeł a także rodzaj i sposób techniki malarskiej, przypomina szwajcarskie malarstwo heraldyczne, znajdujące się w zbiorach sztuki Niemiec, Anglii i Włoch oraz Francji. Zanim witraże Mullera wysłano do Mysłakowic, były one wystawione w białej sali zamku królewskiego w Berlinie, aby miłośnicy sztuki mogli je obejrzyć.

Najwartościowszą rzeczą, jaką posiada pałac, jest wielki obraz profesora **Karola Henryka Hermmanna ucznia Piotra Korneliusa**, który został wezwany przez króla Fryderyka Wilhelma IV w roku 1844 z Monachium do Berlina. Obraz ten przedstawia założenie klasztoru w Trzebnicy przez Henryka I i jego małżonkę Jadwigę. Stojące przy wejściu na dziedzińiec do małego ogrodu, dwie wielkie figury halabardzistów zrobione z blachy, są dziełem wrocławskiego mistrza blacharskiego **Vogta**.

Do dekoracji wesoło pluszczącej fontanny na dziedzińcu, wyznaczył król figurę pastuszka pasącego gęsi, zabranej z parku Sanssouci w Poczdamie. Założenie parku wymagało bardzo wielu intensywnych prac. Istniejące do dzisiaj stawy powstały prawdopodobnie w części przez wykopy. Wyspy utworzono przez wysypiska – nasypy. Łabędzie dla ożywienia stawów, przywieziono również z Poczdamu. W roku 1845 hrabia **Hochberg z Książą** podarował ryby z majątku Wiszkowice, lecz po paru tygodniach wszystkie zdechły. Przyczyną była zapewne bardzo zimna góraska woda i dla nich nieodpowiednia.

Stojące jak brama na północnym skraju stawu parkowego **szczęki wieloryba** o wysokości 18 stóp i ważące około 9 cetnarów = 450 kg, odkupił król Fryderyk Wilhelm IV za 45 talarów od pani **Hermann z Wrocławia**, która kości te udostępniała do zwiedzania za pieniądze. **W 1843 r.** nie było odwiedzin w Mysłakowicach ze strony dworu królewskiego. Za to w **1844 r. dnia 27 lipca** wieczorem, król i królowa znów zawitali do Mysłakowic.

Podczas odjazdu z Berlina dnia **26 lipca** rano o godzinie 8, doszło do zamachu na życie króla ze strony **burmistrza Tichecha**. Podróżny powóz podjechał pod bramę, najpierw wsiadła królowa, która odebrała pisemną prośbę od czekającej na nią kobiety, za nią zaś wsiadł król. W momencie gdy król zajmował miejsce, a lokaj pochylił się by zamknąć drzwi powozu, ze stojącego wokół tłumu wyskoczył jakiś mężczyzna i z bliska oddał szybko dwa strzały w stronę powozu, który akurat w tym momencie ruszył z miejsca. Jeszcze na placu zamkowym, król polecił zatrzymać powóz i pokazał się przestraszonemu tłumowi ludzi że jest cały i zdrowy i nie został zraniony. Wszystkim podziękował za okazane współczucie i dał polecenie do odjazdu. Dalszą podróż król w małżonką odbywał pociągiem frankfurckim. Dopiero przy bliższych oględzinach powozu na dworcu, okazało się że obie kule dostały się do wnętrza powozu i za szczególną troską opatrzości bożej podróżni wyszli z tego bez szwanku.

Dnia **28 lipca** to niedziela która przeznaczona została na poświęcenie **kościółka Vang** – **Górski Kościół Zbawiciela**, oraz do wprowadzenia na urząd kaznodziei **pastora Werkenthinna**. Wśród dźwięków dzwonów król jechał z wielkim orszakiem i dotarł przed kościół na godzinę 11. Przed kościołem król został powitany przez hrabinę von Reden. Jednak niebo jak do tej pory pokazywało bardzo nieprzyjemne oblicze, jednak w tym momencie siłą przebiło się przez gęste chmury i oświetliło wspaniale cały kościółek.

Król długo spacerował na placu przed kościołem, gdzie po drodze zagadywał wielu uczestników, później brał udział w uroczystości konsekracji świątyni. O godzinie pół do czwartej nastąpiła powrotna podróż do domu w Mysłakowicach.

W tych dniach w pałacu myślakowickim pojawiły się liczne deputacje z wielkich miast monarchii, aby złożyć gratulacje z powodu nieudanego zamachu. Dnia **4 sierpnia**, w Mysłakowicach odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne, za ocalenie ukochanej pary królewskiej. Dnia **6 sierpnia** para królewska wyruszyła w podróż tym razem przez Pragę do Wiednia, skąd dnia **15 sierpnia** udali się w powrotną drogę do Mysłakowic przez miasta czeskie i Kłodzko. Ostatecznie Jej Królewskie Mości odjechali do Berlina dnia **21 sierpnia** żegnani przez wszystkich bardzo uroczyście.

W roku **1845** król nie gościł w Mysłakowicach. Rok **1846** przyniósł za to duże ożywienie w królewskim pałacu. Król przyjechał dnia **16 września z Bolkowa** i **17 powitał u siebie króla Niderlandów**, który zabawił tu do **19 września**. Jeszcze w tym samym dniu jak gość odjechał do Wojanowa, król pojechał przez Świebodzice, Świdnicę, Ząbkowice, Kamieniec i Nysę do Opola, Brzegu i Wrocławia, gdzie wziął udział w manewrach w **Wąsoszu**. Drogę powrotną król odbywał przez Górny Śląsk: Koźle, Gliwice, Mysłówice, Katowice i Racibórz, i do Mysłakowic przybył dnia **3 października**. Królowa dołączyła do niego dnia **22 września**. Dnia **21 września** królowa zwiedzała fabrykę lniarską, a ponieważ w tym dniu miał się odbyć odbiór tkaczy, więc królowa chętnie się im przyglądała. Z wielkim współczuciem wyraziła się „**Ci biedni ludzie wyglądają na cierpiących**”, na co jeden z tkaczy odpowiedział „Jak mało ci biedni ludzie dziennie zarabiają” w innym dniu królowa ze swoją damą udała się na **Czerwony Dwór – Rotherberg**. W drodze powrotnej w jednym z domów usłyszała krzyki bólu. Zaraz wysłała tam kogoś ze swojej świty aby dowiedział się co się tam dzieje, okazało się że kobieta właśnie porodziła dziecko. Następnego dnia, królowa poleciła swojemu lekarzowi udać się tam, aby dowiedział się o stanie zdrowia położnicy, zaś wezwany do pałacu świeży ojciec dziecka, otrzymał w podarunku 10 talarów.

Dnia **1 października** w Mysłakowicach zatrzymali się na kilka dni książe i księżniczka **Johann von Sachsen**. W orszaku królewskim znajdowali się wówczas, słynny uczony, tajny radca **Aleksander von Humboldt** oraz **ministrowie hrabia zu Stolberg i von Bodelschwingh**. Dnia **6 października** cały dwór królewski zwiedzał hutę szkła w Szklarskiej Porębie, gdzie hrabia Schaffgotsch przygotował wspaniałe przyjęcie. Szczególnie pięknie i ciekawie udekorowany był most na rzece Kamiennej, mieniącymi się w słońcu na



balustradach jak brylanty, kryształowymi ozdobami. Po zwiedzeniu fabryki, na wydanym obiedzie hrabia Schaffgotsch wygłosił toast na cześć królewskiego gościa, za który król serdecznie podziękował i dał odpowiedź. Wieczorem przed odjazdem król pożegnał hrabiego słowami „**Dziękuję Panu najdroższy hrabio, takie słowa z takich ust dają podwójne zdrowie**”. Dnia **7 października** nastąpił wyjazd na **Śnieżkę**, tylko królowa i księżniczka von Sachsen pozostały, ale o godzinie 11 pojechały do Vangu aby tam oczekiwać wycieczkowiczów. Na plebani wydano uroczysty obiad.

Podczas schodzenia ze Śnieżki król miał nieszczęście pośliznąć się i upaść do tyłu, upadek ten na szczęście nie wyrządził królowi nic złego, ale przez wiele dni król czuł się nieswojo po tej wycieczce. Dnia **11 października** w pałacu pojawili się **książę Brunswicko – Oleśnicki**. Podczas obiadu wydanego na jego cześć grała orkiestra – kapela **Bilsego z Legnicy**. W dniu **13 października** podczas wyjazdu, odbyła się prezentacja **Weteranów** z okręgu jeleniogórskiego i świerzawskiego przed samym pałacem. Przeszło 1.000 mężczyzn ustawiło się w 3 kolumnach. Król wstąpił między nich i podjął rozmowę z wieloma weteranami. A gdy ich opuszczał rozległo się gromkie trzykrotne **hura**.

W roku **1847** król wraz z księciem pruskim i orszakiem składającym się 55 osób, na krótko zaszczyciły Mysłakowice w dniach **26 – 29 czerwca**. Król w 1846 r. powiadomił radców Jeleniej Góry że nie życzy sobie już od nich uroczystych powitań podczas odwiedzin. Do królewskich uszu doszło zawiadomienie że właścicielowi fabryki w Dąbrowicy, który w roku 1845 został oskarżony o spisek komunistyczny, lecz po 4 tygodniowym pobycie w areszcie dochodzeniowym, wypuszczony został bez wyroku, a obywatele Jeleniej Góry zgotowali mu wtedy radosne owacje. Pomimo zapewnień o poddaniu i wierności ze strony mieszkańców miasta, nie zmieniło to nastawienia króla do miasta aż do roku 1853., kiedy to król wygłosił do deputowanych magistratu i do Zarządu Miasta przemowę.

W roku **1848, 1849 i 1850** król nie zawitał do swojego pałacu w Mysłakowicach. Podczas tego okresu od **26 marca 1848 r. do 1 października 1849 r.** w pałacu ulokowano dla bezpieczeństwa króla załogę wojskową. Załogę umieszczono w Domu Kawalerskim i w budynkach stajennych. Wojsko zmieniano co jakiś czas, a utrzymywano go na koszt króla. Do 3 maja 1849 r. na ten cel wydano z królewskiej szkatuły 4.407 talarów. W tych niespokojnych czasach intendent **Otto von Zedlitz** utworzył od 1 lipca 1844 stanowisko straży ochronnej składającej się z 5 mieszkańców Mysłakowic pod zmienną komendą jednego urzędnika. Straż miała patrolować ulice wioski od godziny 9 wieczorem do 5 rano.

Starosta hrabia Stolberg miał pod swoim dowództwem kolumnę składającą się od 25 – 50 zbrojnych konnych ochotników, którzy kontrolowali okolice Mysłakowic i zatrzymywali podejrzanych włóczęgów jak np. rosyjskich Polaków, którzy występowali w poznańskim przeciwko Prusakom, jednak przez dziwny zbieg okoliczności rozproszyli się po tutejszym terenie.

Również urząd starosty okręgu Jelenia Góra został od 1 lipca 1848 r. ulokowany w Domu Kawalerskim, podobnie jak komenda żandarmerii składająca się z wachmistrza, jednego konnego i 5 pieszych żandarmów. Według raportu kasztelana **Alerta** z 4 września 1855 r. starosta **von Grawenitz** mieszkał jeszcze wtedy też w Domu Kawalerskim.

Z początkiem maja **1848 r.** minister **Rother** odszedł ze stanowiska kierowania Instytutem Handlu Morskiego i poprosił króla dnia 6 maja aby zwolnił go również od zarządzania majątkiem w Mysłakowicach. W następstwie tego, główne pełnomocnictwo w zarządzaniu ekonomią gospodarczą i administracją otrzymał tajny radca i intendent królewskich ogrodów **von Mossow**.

Dnia **6 września 1851 r.** po długiej nieobecności, znowu do Mysłakowic zawitał król Fryderyk Wilhelm IV. Zorganizowane przez miasto Jelenia Góra przyjęcie powitalne zostało przez króla zignorowane, dlatego przejechał przez miasto bez zatrzymania się, a w drodze powrotnej dnia **8 września**, król obrał drogę okrężną przez Staniszków. Deputacje miasta

Jeleniej Góry i Kowar, które przybyły dnia 7 września do Mysłakowic, nie zostały przez króla przyjęte. W **1852 r. dnia 14 września** król przybył do Mysłakowic prosto z wystawy przemysłowej we Wrocławiu, a wraz z nim cały dwór.

Tym razem przybyła również **Wielka Księżna von Molkenburg – Schwerin**. Cały dwór dnia **15 września** udał się z wizyta do **hrabiny von Reden w Bukowcu**. Król zawsze gdy przebywał w Mysłakowicach starał się odwiedzać hrabinę w Bukowcu. W roku **1853** jechał z Wrocławia przez Świebodzice, Kamienną Górę, Kowary i Bukowiec do Mysłakowic. Od Pisarzowic jechał stromą drogą na wysokości Rudaw Janowickich (stary trakt kamieniogórski), część trasy król przebył pieszo podziwiając krajobraz podgórski. Do Kowar wjechał wśród głośniego bicia dzwonów. Wieczorem miasto było wspaniale oświetlone. Na Śnieżce koło górskich schronisk i przy Śnieżnych Kotłach, paliły się potężne ogniska. Po krótkich odwiedzinach w Bukowcu, król do Mysłakowic dotarł o godzinie pół do dziesiątej wieczorem.

Dnia **1 września** odbył się powrót przez Jelenią Górę, gdzie król wygłosił wspomnianą już wcześniej przemowę do deputowanych magistratu i Zarządu Miasta. Od dnia 21 września 1853 r. w domu Kawalerskim mieszkał zwierzchnik i szef Sztabu Generalnego 3 Korpusu wojskowego **Vogel von Falkenstein** z rodziną, aby poprawić swój stan zdrowia. W **1854 r.** dwór królewski nie gościł w pałacu myślakowickim. W tym roku został założony w Mysłakowicach szpital przez wielokrotne starania starosty von Grawenitz i przez ofiarność wielu sponsorów. W następnym roku został oddany do użytku publicznego. Na ten szczytny cel król podarował grunt, na którym poprzednio znajdował się pałacowy browar oraz kapitał w wysokości **5.200 talarów** jak również płacił roczną rentę z której utrzymywane były wolne łóżka, Wielką pomoc złożyła również pani Elizabeth von Kuster z Łomnicy.

Dnia **14 maja 1854 r.** zmarła zasłużona dla bliźnich i wdowa pani **hrabina von Reden z Bukowca w wieku 80 lat**. Król Fryderyk Wilhelm IV ufundował jej przy kościele Vang piękny pomnik. Pod jej wizerunkiem na marmurowej płycie znajduje się napis ułożony przez samego króla „**Johanna, Julianna, Fryderyka hrabina von Reden ur. baronowa von Riedesel zu Eisenach, wdowa od 1815 r. po ministrze stanu hrabim von Reden urodzona w Wolfenbittel dnia 12 maja 1774 r. zmarła w Bukowcu dnia 14 maja 1854 r. Wierna i pokorna uczennica Boga swego zbawiciela, oddana w najmniejszym, rozsądna i wytrwała w najcięższym,. Zawsze jednakowa dla wysoko postawionych, jak i tych nisko. Matka dla biednych, opiekunka dla wszystkich potrzebujących rady i pomocy. Była podpora Domu Pomocy w Szklarskiej Porębie, opiekunka osadników z Zillerthalu. W 1815 roku ufundowała wraz ze swoim mężem Towarzystwo Biblijne i stała na jego czele aż do końca. Biblię w Jeleniej Górze uratowała od zapomnienia i na nowo rozpowszechniła; prastary kościół Vang z Norwegii uratowany od zagłady, został za jej radą na nowo tutaj postawiony. W roku 1848 w wieku 74 lat, musiała na dłuższy czas ratować się ucieczką przed tymi, którzy byli jej głęboko zobowiązani, zarówno pod względem duchowym, jak i cielesnym. Odplaciła im podwójną miłością, więc zmieniła wiele serc na lepsze. Była w tej górzystej krainie i jej dolinach świecącym światłem ewangelickiego wyznania. Pan spełnił dla niej wszystkie obietnice, walkę i utrapienia dla niego, jak też zwycięstwo, szczęśliwość i zbawienie w nim, dane tym co go kochają. Król Fryderyk Wilhelm IV, od początku zaszczycony przyjaźnią tej niezapomnianej istoty, stawia jej ten pomnik w nigdy nie wędnącej miłości w dowód uznania i wdzięczności w roku 1856”.**

Najdłuższą, ale też niestety ostatnią wizytę, złożył król swojej ukochanej posiadłości w roku **1855**. Przybył tu ze swoją małżonką i księżniczką Aleksandrą Pruską dnia **14 lipca** i pozostał do **18 sierpnia**. U króla zaczęły się już ukazywać pierwsze oznaki uporczywej choroby, której uległ dnia **2 stycznia 1861 r.** po ciężkim cierpieniu, mimo pełnej oddania i poświęcenia opieki ze strony jego małżonki, mimo całej wiedzy lekarskiej, całego kunsztu

lekarzy. Wówczas 1855 r. były to jeszcze częste ale lekkie objawy gorączki, która na kilka dni przywiązywała króla do łóżka, później następowały dni w których król czuł się bardzo dobrze i nie przepuścił żadnej okazji, by powozem lub na nogach, robić krótkie wypadki do różnych interesujących miejsc. Niestety, wycieczki te były prawie regularnie zakłócone przez deszcze, bo tego lata padało prawie każdego dnia.

Z wysoko postawionych osobistości w tym roku przybyli do Mysłakowic: **książę von Pless, naczelny prezydent prowincji reńskich von Kleist, książę biskup Forster z Wrocławia, minister sądownictwa Simons, generalny dyrektor policji von Hinkeldey, minister gospodarki von Massow, naczelny prezydent von Schleinitz z Wrocławia, generał podporucznik von Garlach, generał VI brygady von Lindhein, generał kawalerii von Rostiz, naczelny adiutant generał podporucznik von Garlach, generał podporucznik von Roder na Gohlau.** Na osobiste zaproszenie królowej przyjechały między innymi: 4 hrabiny z **Branderburgii i hrabina Puckler.**

**Dnia 10 sierpnia** trafił tu też książę **von Prussen** który przybył prosto z Petersburga, aby swemu królewskiemu bratu, przynieść wieści o ówczesnych politycznych stosunkach, których głównym punktem w tych dniach była twierdza Sewastopol, którą Rosja broniła ogromnym kosztem, a którą zjednoczone armie Francji, Anglii i Sardynii od października 1854 r. na próżno atakowały. Szczególnie pięknym i uroczystym dniem okazał się **17 sierpnia 1855 r.**

Wieczorem 16 sierpnia rozeszła się wiadomość w męskim towarzystwie śpiewaczym, że król wydał pozwolenie na wykonanie pożegnalnej pieśni przez to towarzystwo utworzone z robotników, nadzorców i kilku urzędników z fabryki, kierowane przez dwóch nauczycieli Bormana i Linkego w dniu 17 sierpnia. Wieczorem około godziny 9, śpiewacy ustawili się na placu przed salą jadalną królewskiego pałacu i rozpoczęli serenadę z 4 głosową pieśnią.

Później została zaaranżowana również na 4 głosy pieśń Mendelsoona do słów ułożonych przez księgowego Schweicera. Po zakończeniu występów, jej królewskie wysokości nakazali by wprowadzono śpiewaków do środka pałacu, gdzie nastąpiło ich przedstawienie przez kamerdynera von Zedlitz. Król pochwalił ich i powiedział żartem że cieszy się że surowa pogoda nie zaszkodziła świeżym głosom. Poetę Schweicera również król pochwalił za piękną i dopasowaną formę wiersza do śpiewanej pieśni. To ciepłe przyjęcie było korzystne dla poety i bodźcem, aby od tego dnia jego poetycki talent rozkwitał.

Po 4 letniej ciszy, ożywiły się sale pałacowe znowu późnym latem **1859 roku**, by następcę tronu **Fryderyka von Prusen** i jego małżonkę księżną **Royal** z Wielkiej Brytanii, jak również ich pierworodnego, wówczas 8 miesięcznego księcia **Wilhelma** uroczyste ugościć. Już raz w roku **1857** dnia 5 i 6 września, następcę tronu na krótko gościł w Mysłakowicach. Tym razem planowano dłuższy pobyt, niestety w pierwszych dniach nieprzychylna aura nie sprzyjała podjętym wycieczkom, którym przewodniczył generał von Moltke.

W sobotę **17 września** podjęto wycieczkę na Śnieżkę. Powozem jechano aż do wysokości kościoła Vang. Z tego miejsca tylko następczyni tronu jechała jeszcze krótki odcinek drogi konno, pozostałą część drogi odbyto w czasie ulewnego deszczu pieszo. Ze Śnieżki nic nie można było obejrzeć, mimo to królewska rodzina była w wesołym nastroju. Powrotną drogę odbyto w ulewnym deszczu, zaś następczyni tronu skorzystała z lektyki, następcę tronu w towarzystwie intendenta barona von Zedlitz i sołtysa von Grawenitz, maszerował rażno do Karpacza gdzie czekały na nich gotowe powozy. Jednak w Miłkowie następcę tronu opuścił powóz i wraz ze swoimi towarzyszami pomaszerował pieszo dla rozgrzewki aż do myślakowickiego pałacu. Całkowicie przemoczeni dotarli wreszcie do celu.

**Dnia 19 września** przed południem, królewska para udała się do kościoła aby wziąć udział w ślubie córki tyrolskiego oberżysty Oblassera. Razem z właścicielem folwarku Seifartem z Łomnicy, ofiarowali pannie młodej bukiet kwiatów wraz z drogocenną kolia na

pamiętkę. Wieczorem, gdy następczyni tronu udała się na spoczynek, następca tronu uszczęśliwił swą obecnością weselnych gości, a głównie młodą parę. Radosny nastrój został nagle zakłócony wiadomością o pożarze w pałacu. Natychmiast następca tronu pośpieszył na miejsce w towarzystwie naczelnika gminy Rahma, a pozostali goście wesela podążyli za nim. W międzyczasie służba ugasiła pożar który powstał na skutek tego, że rura żelazna umieszczona była za blisko belki sufitu w pokoju jadalnym.

Gdy niebezpieczeństwo minęło, następca tronu udał się jeszcze raz na wesele, gdzie bawił się do godziny 2 w nocy w wesołym gronie Tyrolczyków. Młoda panna dostąpiła zaś zaszczytu zatańczenia jednego tańca z królewskim gościem. O godzinie 2 w nocy następca tronu opuścił wesele w towarzystwie Rahma. Wesele zaś trwało jeszcze do samego rana. Dnia **21 września** para królewska wróciła do Berlina.

W roku **1860 dnia 11 lipca** z Karpnik przybyli **król i królowa Bawarii, książęcy admirał Adalbert, książę i księżniczka z Hesji, księżniczka Anna i książę Wilhelm** z orszakiem i przebywali 2 godziny w pałacu. Król Bawarii **Ludwik I** był bardzo zachwycony pięknym położeniem pałacu, jak również skromnym urządzeniem wewnątrz. W tym samym roku w pałacu zamieszkali od dnia **30 września do 3 października książę Albrecht** wraz z orszakiem i służbą. Również oni podejmowali codziennie wyjazdy w pobliską okolicę. Dnia **2 stycznia 1861 r. z tego świata zostało odwołany król pruski Fryderyk Wilhelm IV**. W Mysłakowicach opłakiwano króla wraz z całym narodem, stratę tego wysoce uzdolnionego, łagodnego i ludzkiego monarchę. Opłakiwano w nim niezwykle właściciela ziemskiego, który nie gardził najniższym ze swoich poddanych, aby go uprzejmie powitać, opłakiwano też artystycznego twórcę wielu budowli, które przyczyniły się do upiększenia i tak już hojnie przez naturę obdarowanej miejscowości. Opłakiwano także nie zmęczonego dobroczyńcę dla biednych wiejskich ludzi.

## **20. Mysłakowice za czasów króla Wilhelma I.**

Dobra królewskie w Mysłakowicach po śmierci króla pozostały nadal przy koronie, przekazane w testamencie i rozkazem gabinetu królewskiego jego Wysokości królowi **Wilhelmowi I**. Dobra pozostawiono pod zarządem królewskiego nadwornego marszałka. Dnia **19 listopada 1864 r.** naczelnym nadzorcą całego majątku został porucznik **baron von Munchhausen** po ustąpieniu **barona von Zedlitz**.

Rok **1866** przyniósł wsi ze względu na swe położenie blisko granic górskich, wielkie poruszenie podczas wojny prusko – austriackiej. Przez wieś przemaszerowała część oddziałów różnych korpusów, którym należało dać schronienie i wyżywienie. Z pobliskich gór przenikał aż do wsi, dźwięk huku armat i wystrzałów artyleryjskich poprzez góry Karkonosze. Tedy przejeżdżali ranni z których wielu musiało być umieszczonych w szpitalu Bethania. Na polecenie króla, we wsi zostały utworzone lazarety w budynkach stajennych i w Domu Kawalerów dla rannych żołnierzy pruskich i austriackich, które król wraz z małżonką osobiście kontrolował i doglądał.

**Dnia 17 i 18 września** mieszkańcy wsi i okolicy, rodzinę królewską widzieli ostatni już raz. Mysłakowice stawały się powoli minionym monumentem przemijającego wspaniałego i uroczystego czasu.

Podczas wojny prusko – francuskiej w latach 1870 – 1871, został powołany **Związek Wojenny**, który miał za zadanie przesyłać stacjonującym we Francji żołnierzom z Mysłakowic datki i pomoc od rodziny i znajomych. Najbardziej aktywnymi członkami tejże organizacji byli właściciel fabryki **Ludwig** i dyrektor fabryki **Boege**.

W roku **1872** do Mysłakowic przybył **Lehfebdt**, który otrzymał bogaty spadek i aby szybko się go pozbyć kupił sobie w pobliżu parku willę. Ponieważ uważał że w Mysłakowicach brakuje kogoś, kto w czasie nieobecności dworu królewskiego, potrafiłby

nadać cichej wiosce szumu i splendoru, poczuł się w obowiązku zagrać tę rolę. **W 1874 r.** wpadł na genialny pomysł zrobienia konkurencji królewskiemu pałacowi. W tym celu zakupił na wystawie w Wiedniu przeznaczony do zburzenia pawilon cara Rosji i kazał go wiedeńskim rzemieślnikom ustawić koło swojej willi. Zaraz po tym gdy spadek stopniał pomysłodawca zniknął z Mysłakowic. Pawilon ten jest teraz w posiadaniu innego właściciela, lecz nie zamieszkały i znajduje się w stanie upadku.

Również w tym roku powstało także solidne dzieło królewskie – jest to granitowy krzyż na Krzyżowej Górze. Budowla kosztowała 266 talarów i postawiona została w miejscu już zniszczonego krzyża przez huragany i burze. Nowy granitowy krzyż nosi napis: **Ten krzyż został ufundowany w 1838 r. przez króla Fryderyka Wilhelma III a odnowiony w 1856 r. przez króla Fryderyka Wilhelma IV i ponownie postawiony w 1874 r. przez cesarza i króla Wilhelma I.** Z właścicielem góry i pobliskiej gospody, został spisany kontrakt na mocy którego po wszystkie czasy ma być zapewniony bezpieczny dostęp do tego krzyża.

Na samym końcu znajduje się list dziękczynny cesarza do mieszkańców Mysłakowic w podzięce za uroczyste obchody 50 lecia zakupu pałacu myślakowickiego przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III.

## 21. Kilka słów o autorze.

**Teodor Donat** urodził się dnia 2 lutego 1844 r. w Tauchritz koło Gerlitz. Jego ojciec miał tam małą posiadłość wiejską oraz był rymarzem. W 1852 r. rodzina przeniosła się do Gerlitz. Tutaj Teodor uczęszczał do szkoły podstawowej, gimnazjum i szkoły zawodowej. Ponieważ w domu było skromnie, młody uczeń dorabiał sobie na korepetycjach. Matka chętnie widziała by go na teologii, on zaś zaczął studiować języki nowożytne. Dalsze studia należało jednak odłożyć na dalszy plan. Teodor został zmuszony podjąć pracę nauczyciela domowego u **dyrektora tkalni w Zakładach Lniarskich w Mysłakowicach. Później pod namową chlebobawcy, podjął również pracę księgowego w tutejszej fabryce.**

W zakładzie pełnił również rolę korespondenta, gdzie mógł wykazać swoje zainteresowanie i zdolności językowe. Mysłakowicom pozostał do końca swojego życia, mimo że proponowano mu w innej miejscowości bardziej korzystne stanowisko. W 1881 r. ożenił się. Ich małżeństwo do końca było szczęśliwe. Wiernie kochał swoją żonę i prawdziwie, ona zaś patrzyła na niego z uwielbieniem. Wnet urodziło się im dwoje dzieci. Wydawało się wtedy że osiągnęli pełnię szczęścia.

Aż tu nagle pod koniec 1884 r. nastąpił zatarg – pomówienie, przez dr Zachariasa i redaktora naczelnego czasopisma **Posłaniec Karkonoszy** Durholta. Zmusili oni Teodora do ustąpienia ze stanowiska redaktora czasopisma **Towarzystwa RGV**. Od tego czasu żył skromnie i cicho z rodziną. Jego pasją pozostała praca i działalność w **Towarzystwie RGV Mysłakowice**. Piastował również różne honorowe stanowiska na terenie gminy. Doczekał się również rocznicy – **10 lecia RGV Mysłakowice w 1890 r.**

Dnia 6 listopada 1890 roku Donat brał udział w pogrzebie burmistrza Jeleniej Góry Bassenge, współzałożyciela i długoletniego przewodniczącego RGV w Jeleniej Górze. Powrotną drogę do Mysłakowic – 10 km przebył pieszo, wtedy to nabawił się choroby – zapalenia płuc. Na to leż zmarł **w wieku 46 lat tj. 18 listopada 1890 roku**. Dnia 20 listopada na cmentarzu w Mysłakowicach odbył się jego pogrzeb, tu pożegnali go rodzina i przyjaciele.

Cmentarz w Mysłakowicach należał do nekropolii gdzie natura i sztuka łączyły się tu ze sobą w harmonijny sposób. Po zachodniej stronie, przy okalającym cmentarz płocie z niskich świerków, znajdował się grób Teodora. Wysoki, czarny kamień nagrobny z granitu, nosił napis z księgi Hioba „**Pan dał, Pan zabrał. Imię Pana niech będzie błogosławione**”.

Dzień pogrzebu był bardzo nieprzyjemny, zimno i deszcz a góry pokryte już były śniegiem. **Góry smucą się po stracie przyjaciela** – tak rozpoczął przemowę duchowny. Żona Teodora przeżyła go o 35 lat i zmarła w 1925 roku. Wychowała dwóch synów na porządnym i pracowitych ludzi. Po śmierci spoczęła obok męża na cmentarzu w Mysłakowicach.

Dnia 3 sierpnia 1930 roku tj. **40 lat po jego śmierci i 50 lat od powstania RGV w Mysłakowicach, Teodor Donat otrzymał od swoich towarzyszy okolicznościowy kamień – obelisk.** Kamień ten to potężna skała, położona w południowej części parku, obok drogi do kościoła i pałacu. Po jego bokach umieszczono ławki z widokiem na Śnieżkę i Karkonosze. Na kamieniu znajdował się napis „**I Wam nie chciało się serce poszerzyć. Ojczyzno. Narodzie, do Ciebie należę, jak ty do mnie. Co wobec tego znaczy stan? Jakie znaczenie dla mnie ma partia? W całości chcę im służyć. To ma być testament Donata**”.

T. Donat miał na tyle czasu aby piastować różne funkcje w myślakowicach. Był długoletnim naczelnikiem Gminy Erdmannsdorf, aż do chwili połączenia obu części w jedną gminę Erdmannsdorf – Zillerthal. Miał czas na gromadzenie i spisywanie zdarzeń o Mysłakowicach i okolicznych wioskach. Napisał i wydał książkę pt. **Historia Mysłakowic 1385 – 1890.** W książce tej opisał dzieje naszej wioski z kronikarską dokładnością z której my korzystamy do dnia dzisiejszego, mimo że od tamtego czasu upłynęło już ponad 100 lat.

Opracował E. Pyzik na podstawie dostępnych materiałów.

## 22. Teodor Donat założyciel - RGV.

Teodor Donat wpadł na pomysł założenia w tutejszej okolicy **Związku Towarzystwa Gór Karkonoszy – RGV**, podczas powrotu pociągiem z wystawy rybnej. Jadąc przez Lubań, Jelenią Górę do Mysłakowic, poznał i zaprzyjaźnił się z małżeństwem Schaffer z Gottesbergu. Schaffer, zwrócił mu uwagę na ubóstwo turystyczne w tych okolicach i opowiedział mu o związkach które zostały założone w Alpach. Zajmują się one turystyką, budową schronisk i górskich dróg, stawiają drogowskazy a wszystko to na swój koszt. Myśl, aby to samo zrobić w Karkonoszach nie dawała mu już spokoju.

W pewnej gospodzie przeczytał w gazecie o budowie wieży widokowej koło Drezna. Zaraz napisał do przewodniczącego tamtejszego związku, z prośbą o przesłanie mu statutu. Po kilku dniach otrzymał upragniony statut oraz zachętę do dalszej działalności. Dnia 1 czerwca 1880 roku napisał list do księcia **Reuss** (Głównego Radcy Okręgowego w Jeleniej Górze), z prośbą o pozwolenie takiej organizacji. Napisał również broszurę pt. **Cele i środki Związku Towarzystwa Karkonoskiego.** Po wydaniu jej, napisał list do burmistrza Jeleniej Góry **Bassenge**, aby zechciał zostać przewodniczącym Komitetu Założycielskiego Związku Towarzystwa Karkonoskiego. Usiłował również zaangażować głównego właściciela Karkonoszy hrabiego **von Schaffgotscha** oraz jego urzędników.

Dnia 7 czerwca 1880 roku w **Posłańcu Karkonoskim** ukazała się notatka...*”Wszyscy panowie zainteresowani Związkiem Karkonoskim, proszeni są o stawienie się w piątek dnia 9 lipca o godzinie 8 wieczorem, w restauracji Schrmanna, celem omówienia i założenia związku”*... Na zebraniu utworzono Komisję składającą się z panów: Bassengo, Fieck, Semper, Wieluf i Donat. Jek zadaniem było opracować tymczasowy statut. W kilka dni później, grupa ta składała już się z 47 członków z tutejszej okolicy i innych części Śląska.

Podpisano odezwę do zachęcenia dalszych ochotników. Dnia 1 sierpnia 1880 roku wybrano Zarząd, który składał się wyłącznie z mieszkańców Jeleniej Góry. W dwa dni później T. Donat utworzył pierwszą sekcje w Erdmannsdorf – Mysłakowicach, która zaraz zdobyła aż 51 członków. Na jej czele stanął T. Donat, a pomogli mu jego przyjaciele: Schweicer, Colmann, Baum, Wittwer i Gunther.

Postawili sobie za cel aby ich sekcja RGV, we wszystkim była najlepsza i zawsze pozostawała na czele RGV, ciągle również starali się o nowych członków. Dnia 29 grudnia

1884 r. czyli po 4 latach prowadzenia związku i gazety **Wędrowiec**, T. Donat został zaatakowany przez swoich przeciwników. Niesłuszne oskarżenia bardzo go zraniły, dlatego postanowił zrzec się stanowiska naczelnego redaktora tygodnika wędrowiec. W istocie chodziło o to, aby Donata pozbawić dochodów oraz usunąć z intratnego stanowiska w gazecie. Była to zemsta dr Zachariasza za ośmieszenie go przez Donata w wydawanym tygodniku.

W ciągu 10 lat działania RGV w Mysłakowicach tj. od 1880 – 1890 r. czyli do śmierci T. Donata, ich zadaniem było stworzyć tyle, ile jest w ich możliwościach finansowych:

1. Zakupienie dwóch wielkich panoram Karkonoszy, z których jedna przez wiele lat wywieszona była na dworcu kolejowym w Gerlitz, zaś druga znajdowała się też na dworcu kolejowym w Kreug.

2. Literacka propaganda o tutejszych górach – Karkonosze i okolice. W tym celu wydano książkę o historii tutejszej miejscowości, jak również artykuły w dużych gazetach o Karpnikach, Bukowcu i Mysłakowicach.

3. Utworzenie stypendiów wakacyjnych podróży.

4. Utworzenie obszernego zbioru materiałów tutejszych gór, które wzbogacane przez drogie darowizny ze strony członków grupy, zostały przekazane do Muzeum w Jeleniej Górze.

5. Wszelkie wydatki pokrywała grupa ze swoich składek.

Opracował E. Pyzik na podstawie dostępnych materiałów.

### **23. Historia i dokonania RGV – kalendarium.**

**1880** – Dnia 1 sierpnia z inicjatywy Teodora Donata powstało w Jeleniej Górze Towarzystwo Karkonoskie RGV. Pierwszym przewodniczącym został burmistrz Bassenge.

**1881** – Dnia 26 lipca odbyło się pierwsze spotkanie RGV z austriackim Towarzystwem w schronisku Petrowka. Dnia 3 lipca ukazał się pierwszy numer czasopisma związkowego **Wędrowiec w Karkonoszach**. Głównym redaktorem został T. Donat. RGV rozpoczyna budowę drogi na grzbiecie Karkonoszy od schroniska na Hali Szrenickiej do schroniska na Śnieżnych Kotłach. Budowa zostanie ukończona w 1844 r. po osiągnięciu podnóża Śnieżki.

**1885** – Wraz z ukazaniem się 36 numeru czasopisma „Wędrowiec”, T. Donat rezygnuje ze stanowiska redaktora naczelnego, po nim zostaje dr Scholz.

**1886** – Grupy z Wrocławia i Jeleniej Góry fundują i umieszczają na skale koło Wodospadu Podgórznej, tablicę pamiątkową ku czci malarza Adolfa Dlesrela. Grupy z Gerlitz i Forst organizują pierwsze wycieczki szkolne, rozpoczynając działalność schronisk młodzieżowych.

**1888** – Z ukazaniem się 74 numeru czasopisma „Wędrowiec” dr Scholz rezygnuje ze stanowiska redaktora naczelnego gazety.

**1889** – Rozpoczyna się układanie pomostów przy Wodospadzie Kamieńczyka. Na Zielone Świąta otwarto schronisko Księcia Henryka w pobliżu Słonecznika nad Wielkim Stawem. Dnia 2 czerwca otwarto muzeum RGV w jednej z sal Królewskiego Gimnazjum w Jeleniej G.

**1890** – Ukończenie budowy pomostów przy Kamieńczyku. Wrocławska grupa RGV urządza pomiędzy schroniskiem Bronka Czecha a Słonecznikiem nad Wielkim Stawem **Plac Teodora Donata** dla uczczenia pamięci założyciela RGV, staje tam **kamienna łąwa otoczona świerkami**. W tym roku umiera T. Donat.

**1892** – Powstają pierwsze schroniska młodzieżowe RGV w Piechowicach i Bierutowicach. Grupa lokalna ze Świeradowa buduje na Stogu Izerskim **drewnianą wieżę widokową**, zniszczona po 5 latach przez wichurę.

**1893** – Dnia 23 lipca odsłonięto **pomnik poświęcony T. Donata**, na wcześniej przygotowanym placu. Pomnik składa się z 68 elementów kamiennych podarowanych przez działających wtedy 69 grup lokalnych. Na szczycie znajduje się kamień pierwotny z napisem

**Plac Donata. Grupa lokalna RGV z Wrocławia. 1890 r.** Po stronie północnej umieszczona zostaje tablica murowana z napisem **Pamięci założycieli RGV Teodora Donata i Emila Fleka RGV.**

**1896** – W domu L. Schultza w Jeleniej Górze przy ul. 1 Maja w 4 pokojach otwarte zostaje nowe muzeum RGV.

**1900** – Dnia 5 lipca następuje otwarcie **stacji meteorologicznej** wspieranej przez RGV.

**1905** – W dniu 14 czerwca otwarta została wybudowana przez RGV **Droga Jubileuszowa na Śnieżkę** – droga prowadząca wokół góry.

**1914** – Otwarto nowe muzeum w Jeleniej Górze.

**1922** – W lipcu otwarto schronisko młodzieżowe RGV na Hali Szrenickiej.

**1924** – Dnia 25 października otwarto wybudowane przez RGV schronisko na Stogu Izerskim.

**1927** – Dnia 1 czerwca utworzona została **Straż Górska**. Jej zadaniem jest ochrona gór przed szkodami, ochrona flory i fauny oraz dbanie o dobre tradycje turystyczne. Dnia 28 sierpnia nastąpiło otwarcie schroniska młodzieżowego **obok Bronka Czecha**.

**1937** – W Chełmsku Śląskim w obecności córki T. Donata odsłonięto pamiątkowy kamień z napisem **Plac T. Donata , wyprawa górska 1937 r.**

**1943** – Wydawanie czasopisma „Wędrowiec Karkonoski” zostaje wstrzymane.

**1945** – Zostaje wstrzymana działalność Towarzystwa RGV, która po 5 latach zostaje wznowiona, ale tym razem w Niemczech na nowym już terenie.

**2000** – W Gerlitz odbyła się uroczystość 120 rocznicy powstania Towarzystwa RGV

E. Pyzik na podstawie czasopisma „Skarbiec Ducha Gór” nr 3 z 2005 r.